ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Maya Blake

Umowa z księciem

HARLEQUIN®

Maya Blake

Umowa z księciem

Tłumaczenie: Izabela Siwek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Crown Prince's Bought Bride*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Maya Blake
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5199-0

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Remirez Alexander Montegova, książę i następca tronu Królestwa Montegovy, zatrzymał się przed masywnymi podwójnymi drzwiami i zastygł z pięścią wzniesioną w powietrzu. Wszystkich, którzy go znali, z pewnością zaskoczyłby ten nietypowy dla niego przejaw wahania. Od dzieciństwa go wychwalano, widząc w nim nieustraszonego wizjonera, który pewnego dnia poprowadzi kraj do świetności, jakiej jego przodkowie nie byliby nawet w stanie sobie wyobrazić.

Teraz jednak onieśmieliły go drzwi. Nie były zwyczajne. Wiodły do ostatecznego przeznaczenia. Choć słowa te wydawały się pretensjonalne, nie stawały się przez to mniej prawdziwe. Bał się tego dnia. Prawdę mówiąc, wcale nie chciał wchodzić do środka. Nie miał ochoty stanąć przed matką, królową. Intuicja mu podpowiadała, że potem nie będzie już takim samym człowiekiem jak teraz.

Czy to miało jakieś znaczenie? Przecież nigdy do siebie nie należał. Pisany był mu los, wyznaczany przez niezliczonych wojowników jego kraju, którzy w krwawych bitwach tworzyli gołymi rękami to śródziemnomorskie królestwo. Przypisany był historii.

Do końca życia będzie związany z mieszkańcami Montegovy. Obowiązek i przeznaczenie – te dwa słowa określały jego los. Niczym dwa ciężary spoczywały mu na ramionach jak niewygodny płaszcz, utrudniający oddychanie.

– Wasza Wysokość? – odezwał się nerwowo, lecz stanowczo starszy służący. – Jej Królewska Mość czeka.

Był to jeden z wielu głosów, które bombardowały go codziennie. Niektóre z nich przymilały się i nakłaniały, a gdy ich nie słuchał, w czym nabrał już sporo wprawy, poganiały go lub wywierały na nim presję.

Te poranne wezwania były jednak bezwarunkowe. Matka wymagała, żeby zjawiał się u niej punktualnie o dziewiątej. Zabytkowy złoty zegar, stojący w jednym z wielu marmurowych korytarzy wielkiego pałacu, pokazywał, że Remirezowi brakuje tylko pięciu sekund, by uznano go za spóźnionego.

Westchnął z rezygnacją, rozluźnił dłoń i zapukał mocno w drzwi, czekając na zaproszenie do środka. Nadeszło szybko, wypowiedziane zdecydowanym głosem, lecz nasyconym pewną nieomylną dozą serdeczności.

Ton ten idealnie pasował do kobiety siedzącej w tronowym fotelu pod wielką tarczą herbową, poświadczającą jej królewski status. Ołowianoszare oczy wpatrywały się Remireza, przemierzającego duży gabinet. Skinęła z aprobatą, gdy pokłonił się przed nią z szacunkiem, a potem usiadł.

– Zastanawiałam się, jak długo będziesz jeszcze stał za drzwiami. Czy naprawdę jestem taka straszna? – spytała z lekkim przygnębieniem w oczach.

Smutek ten irytował Remiereza, ale książę nie dał tego po sobie poznać. Ludzie często tak na niego reagowali. Przyzwyczaił się też do wielu innych min, ale litość i zatroskanie denerwowały go najbardziej. To jednak wydawało się lepsze, niż gdyby obchodzono się z nim jak z jajkiem.

Zignorował więc rozdrażnienie i wpatrywał się w twarz matki, szukając oznak potwierdzających, że tym razem intuicja go zawiodła. Jednak wszystko, począwszy od jej idealnej fryzury i nieskazitelnego makijażu po

klasyczny strój, jaki zakładała, pełniąc oficjalne obowiązki, oraz diamentowo-szmaragdową broszkę z flagą Montegovy, nie pozostawiało żadnych wątpliwości co do charakteru tego spotkania.

– Nie jesteś straszna – odparł – ale wydaje mi się, że powód, dla którego mnie wezwałaś, może kogoś z nas rozczarować.

Matka zacisnęła na chwilę usta, po czym wstała. Nadal była urodziwa, choć jej włosy straciły już blask. Osiwiała niemal z dnia na dzień przed dziesięcioma laty po śmierci ojca Remiego. Nie pozwoliła jednak, by królestwo pogrążyło się w chaosie po nagłym zgonie króla i skandalu, jaki się z tym wiązał. Remi miał wtedy dwadzieścia trzy lata i był zbyt młody, by zostać władcą, a więc matka tymczasowo zajęła to stanowisko. Miał przejąć władzę po swoich trzydziestych urodzinach, ale tak się nie stało, gdyż wydarzyła się kolejna tragedia.

Matka wydawała się najsilniejszą kobietą, jaką znał. Dlatego właśnie poczuł się taki spięty, gdy po kilku minutach wpatrywania się we wspaniały widok za oknem gabinetu powróciła do biurka i spojrzała na niego, opierając dłonie na blacie.

– Już czas, Remirezie.

Poczuł ucisk w żołądku. Rzadko używała pełnej formy jego imienia. W dzieciństwie nigdy nie wróżyło to nic dobrego. A teraz, gdy miał trzydzieści dwa lata i był dorosłym mężczyzną, wciąż budziło to jego czujność. Wstał i podszedł do biurka, nie mogąc usiedzieć na miejscu w obliczu złych przeczuć.

– O jakim czasie tu mówimy? Czy chodzi o tygodnie? Czy miesiące?

Bo chyba nie lata. Już kiedyś czekała rok, a potem drugi. A ostatnio dała łagodnie do zrozumienia, że powinien porzucił swój żal.

– Chciałabym wydać oświadczenie, że ustępuję ze stanowiska w czasie obchodów letniego przesilenia.

Czyli w trzecim tygodniu czerwca.

– To za… trzy miesiące.

– Tak – odparła stanowczo. – Dlatego czas jest taki istotny. Musimy zaprowadzić porządek w parlamencie, zanim wydamy oświadczenia.

– A więc ma być ich więcej?

Spuściła na chwilę wzrok.

– Nie tylko zrzekam się tronu, Remi, ale też rezygnuję na dłuższy okres z oficjalnych obowiązków.

Isadora Montegova była nie tylko panującą monarchinią, ale też aktywną członkinią parlamentu.

– Zrzekasz się? Dlaczego?

Zacisnęła usta, jakby nie chciała powiedzieć tego, co musiała.

– Ostatnie lata były trudne dla nas obojga. Potrzebuję trochę czasu, żeby… odpocząć od wszystkiego.

Starała się być silna po nagłej śmierci męża. Z godnością stawiła czoło temu, co działo się później, gdy jego długo ukrywane sekrety wyszły na jaw. Remi jednak widział, jak to się na niej odbiło. Sam ledwo potrafił powstrzymać gniew, kiedy się dowiedział, że ojciec, którego tak podziwiał, okazał się niewierny. Po latach kipiąca złość przerodziła się tlącą niechęć, ale nigdy do końca nie znikła. A to dlatego, że ojciec swoim postępowaniem nie tylko naraził matkę na ciężkie przeżycia, ale też wprowadził zamęt w królestwie na całe lata. A to odcisnęło piętno na matce, Remim i jego młodszym bracie Zaku.

– A tu mamy kolejny problem w rodzinie. – Otworzyła cienką teczkę i podsunęła mu na biurku.

Tam, w pełnych barwach widniało źródło ostatnich niepokojów matki: Jules Montegova, gburowaty brat przyrodni, przedstawiony im chwilę po pogrzebie ojca. Dwudziestoośmiolatek, którego królewskie pochodzenie

zostało dowiedzione za pomocą dyskretnie przeprowadzonego testu DNA. Był owocem romansu ojca, przebywającego krótko w Paryżu na placówce dyplomatycznej.

Sprawa ta wywołała skandal, który spowodował zamęt w królestwie. Paparazzi rozpętali burzę medialną, trwającą całe miesiące, wyciągając na jaw wszelkie sekrety. Tak więc Jules stał się cierniem w boku rodziny królewskiej od chwili, gdy przyjechał do Montegovy przed dziesięcioma laty.

Remi popatrzył na zdjęcie i się skrzywił, gdy dojrzał zamglony wzrok Julesa, jego niedbały strój i minę, wyraźnie świadczącą o zamroczeniu alkoholowym.

– Co znowu zrobił? – spytał.

– Należałoby bardziej spytać, czego jeszcze nie zrobił. Trzy tygodnie temu lekkomyślnie poczynał sobie w kasynie w Monte Carlo. Potem poleciał do Paryża i przez cztery dni znowu uprawiał hazard. Królewski skarbnik omal nie padł na zawał, kiedy dostał rachunki do zapłacenia. A dziesięć dni temu Jules pojawił się w Barcelonie i przyszedł bez zaproszenia na prywatne przyjęcie wydawane przez księcia Armanda dla kuzynki. Teraz jest w Londynie, a od kilku dni w towarzystwie tej kobiety. – Królowa Isadora odsunęła pierwsze zdjęcie, by pokazać kilka następnych.

Na wszystkich widniała ta sama kobieta. Długonoga ciemna blondynka. Miała jasnozielone oczy i niezwykle zgrabną figurę. Uśmiechała się promiennie. Na jednym ze zdjęć widać było nawet fragment jej koronkowej bielizny, gdy, nie dbając, że ktoś zobaczy, zarzucała Julesowi ręce na szyję. Na wszystkich fotografiach występowała w stroju, który ledwie zakrywał jej z pewnością niezwykłe zalety.

Remi wpatrywał się w nią uważnie, szukając jakichkolwiek niedoskonałości. Miała zgrabny mały nos, zmysłowe usta, wydatne kości policzkowe i delikatnie zarysowaną szczękę. Odsłonięte ramiona przyciągały uwagę do smukłej szyi i krągłych piersi. Płaski jędrny brzuch, zaokrąglone biodra i niezwykle długie nogi składały się na resztę obrazka. Wydawała się doskonała. Przynajmniej jeśli chodzi o ciało.

– Kto to? – spytał, mocno zniesmaczony kierunkiem, w jakim biegły jego myśli. Kogo obchodziło, jaka ta ladacznica jest w łóżku?

Matka usiadła z powrotem w fotelu.

– Informacje o niej znajdziesz na ostatniej stronie. Wiadomości są niepełne, ale i tak widać, że może stanowić problem. Po pierwsze, Jules zwykle nie pozostaje w jednym miejscu dłużej niż kilka dni, a jest w Londynie już niemal od dwóch tygodni. I niestety, to są jedne z najmniej bulwersujących zdjęć. Cokolwiek dzieje się między nimi, musi się skończyć. Teraz. Przejęcie tronu powinno się odbyć w spokojnej atmosferze. Jules na razie nie odpowiada na moje wezwania do powrotu do Montegovy. Trzeba znaleźć jakiś sposób na przywołanie go do porządku. Nie możemy kazać ochroniarzom zaciągnąć go na siłę do samolotu, bo oskarży nas o porwanie.

Wzrok Remiego mimowolnie powędrował znowu w kierunku teczki ze zdjęciami. Na ostatniej stronie znajdowały się skąpe informacje na temat kobiety, z którą zaprzyjaźnił się jego przyrodni brat: Madeleine Myers, kelnerka, lat dwadzieścia cztery, przerwała studia.

– Chcesz, żebym się tym zajął? – spytał zdegustowany. Dla dobra królestwa błazeństwa przyrodniego brata musiały zostać ukrócone, zanim przyciągną uwagę dziennikarzy i wywołają skandal.

Królowa Isadora splotła dłonie, opierając je na biurku.

– Jules prawdopodobnie nie ma zamiaru zachowywać jak członek naszego rodu, chyba że ułatwia mu do wstęp do kasyn i na przyjęcia, ale nie można na to pozwolić. W pewien sposób cię podziwia, chociaż to ukrywa. Czuje przed tobą respekt, a może nawet trochę się ciebie boi. Posłucha cię. Poza tym jesteś jedyną osobą, która potrafi przeprowadzić to dyskretnie. – Odchrząknęła lekko. – Ogłaszając moją rezygnację i twoje wstąpienie na tron, nie możemy pozwolić sobie teraz na skandal. Zwłaszcza, kiedy oświadczysz, że pod koniec lata się ożenisz.

Remi na moment zaniemówił.

– Co takiego? – wydusił, kiedy odzyskał mowę.

– Nie dziw się tak, jakby cię to zaskoczyło. Obiecałeś to dwa lata temu.

Ogarnęły go mieszane emocje. Ból połączony z bezsilną złością, rozżaleniem i poczuciem winy. Pierwsza z nich wydawała się naturalna: cierpienie z powodu utraty ukochanej osoby nigdy nie znikło, choć zmalało, gdy inne uczucia doszły do głosu. Gniew brał się z tego, że tamto życie zostało przerwane zdecydowanie zbyt wcześnie, zanim udało się zrealizować wszystkie plany. Natomiast rozżalenie dotyczyło okrucieństwa losu.

Jak na ironię, jego narzeczona była w drodze do lekarza, kiedy wydarzyła się tamta tragedia. To zaś wywoływało poczucie winy. Remi czuł się całkowicie odpowiedzialny za przebieg wypadków. I musiał teraz dźwigać ten ciężar.

– Byłbyś już teraz żonatym królem, gdybyśmy nie stracili Celeste.

– Wiem o tym. Ale skąd mam wytrzasnąć pannę młodą w ciągu trzech miesięcy?

Jego zjadliwy ton wcale królowej nie zraził. Bez mrugnięcia okiem otwarła szufladę biurka i wyciągnęła stamtąd kartkę.

– Lista kandydatek, którą przygotowaliśmy dla ciebie pięć lat temu, wciąż jest aktualna, z wyjątkiem jednej osoby. Wyszła za hrabiego i właśnie spodziewa się drugiego dziecka.

Zaduma w jej głosie jeszcze bardziej rozdrażniła Remiego, ale nie pokazał tego po sobie.

– Nie zniżyłem się do tego, żeby wybierać przyszłą żonę z listy ułożonej pięć lat temu przez bezimiennych doradców i nie zamierzam tego zrobić teraz.

Królowa Isadora rzuciła kartkę na biurko.

– Szkoda. Ale tym razem nie masz zbyt dużo czasu. Może to byłby najlepszy sposób, żeby posunąć sprawę do przodu. Ja wyszłam za mąż z miłości. Ty miałeś się ożenić z wybranką swojego serca. I zobacz, dokąd nas to oboje zaprowadziło!

Zesztywniał. Matka zastygła w fotelu, jakby zaskoczona własnym wybuchem emocji. Zapadła pełna napięcia cisza. Remi przyjrzał się matce uważniej, dopiero teraz zauważając bladość jej cery i cienie pod oczami. W ostatnim roku przejął część jej obowiązków, ale nadal ciążyła na niej odpowiedzialność za sprawy państwa. A wkrótce to on miał nosić koronę.

– Pozwól, Remirezie, że coś ci wyjaśnię – dodała, zanim odpowiedział. – Nie będę siedzieć bezczynnie i patrzeć, jak to wszystko, co z takim trudem odbudowałam przez ostatnie dziesięć lat, znowu popada w ruinę tylko dlatego, że jesteś zbyt wrażliwy. Pojedziesz do Londynu, odseparujesz swojego przyrodniego brata od tej kobiety, która źle wróży, i sprowadzisz go do domu. Potem wybierzesz sobie kogoś na żonę i ogłosimy twoje zaręczyny na tydzień przed świętem letniego przesilenia. A w czasie tych uroczystości podamy oficjalną datę ślubu, przypadającą trzy miesiące po zaręczynach. W ten sposób masz pół roku na oswojenie się

z myślą o małżeństwie. Pomogę ci w przygotowaniach, gdybyś mnie potrzebował. I we wrześniu stanę się szczęśliwą matką pana młodego.

Zamknęła teczkę i popchnęła ją o kilka centymetrów w jego stronę.

– Pora, żebyś stał się prawdziwym władcą tego kraju. Wiem, że mnie nie zawiedziesz.

Chwilę później Remi wyszedł z gabinetu. Tak jak przypuszczał, wszystko w jego życiu się zmieniło.

Pięć tygodni później

Maddie Myers powstrzymała chęć sprawdzenia na telefonie, która jest godzina. Czekała, aż ten koszmar się skończy. W ogóle nie powinna się zgodzić na tę niedorzeczną propozycję. Od momentu wyrażenia zgody każda chwila wydawała się piekłem.

Niewiele jednak miała do wyboru. I kiedy jakieś lamborghini, próbując ją ominąć, wytrąciło jej z rąk zakupy spożywcze, za które zapłaciła ostatnią dziesięciofuntówką, poczuła, że naprawdę jest źle.

Dziękowała wszystkim gwiazdom, że ten okropny wypadek skończył się jedynie na kilku siniakach, stłuczonych żebrach utrudniających oddychanie i obolałym ramieniu. Miała szczęście, a już myślała, że go jej brakuje.

Właściwie to tylko szok spowodowany wypadkiem samochodowym sprawił, że zgodziła się na propozycję Julesa Montagne. W chwili, gdy wypiła duszkiem drugi kieliszek pokrzepiającego koniaku, znalazła się w rozpaczy, z której nie mogła jej wydobyć nawet najdroższa gorzałka. A wtedy właściciel śmiercionośnego lamborghini zaproponował jej rozwiązanie borykających ją problemów.

Prawdę mówiąc, zupełnie poważnie rozważała właśnie sprzedaż własnej nerki i bogaty napastnik, niemający co robić z pieniędzmi, wydał

się jej odpowiedzią na modlitwy. Zgodziła się jednak na jego propozycję dopiero po dwóch dniach. A to dlatego, że niejasno tłumaczył, do czego Maddie jest mu potrzebna. Życie ją nauczyło, żeby najpierw się zastanowić, zanim zrobi się jakiś krok. Ślepa wiara i zaufanie już jej nie dotyczyły.

Wierzyła kiedyś matce, że zostanie i pomoże rodzinie, którą rozbiła. Za każdym razem dawała wiarę ojcu, gdy ją zapewniał, że wychodzi z nałogu. A co do Grega… Był najgorszy ze wszystkich.

Tak więc kiedy Jules zaproponował jej pewne ultimatum, wymagające niezadawania zbędnych pytań, miała ochotę wyjść z eleganckiej winiarni, do której ją zabrał po wypadku, i już nie wrócić. Jednak ilekroć sprawdzała swoje konto bankowe, jego saldo stale się kurczyło. Nie pozostało jej też już nic nadającego się do sprzedania lub oddania w zastaw. Stan ojca się pogarszał i czasu było coraz mniej czasu, a więc nie miała wyjścia i zadzwoniła w końcu do Julesa.

Oczywiście, miał ją wesprzeć nie za darmo. Dlatego pojawiła się po raz kolejny, ubrana jak ekskluzywna prostytutka, by posłuchać, jak Jules bryluje w towarzystwie specjalistów od funduszy powierniczych i drobnych arystokratów w wytwornym nocnym klubie w Soho przy szampanie wartym setki funtów.

Już dawno wyszła z etapu użalania się nad sobą i zastanawiania się, dlaczego życie jest tak niesprawiedliwe. A po nagłym odejściu matki porzuciła również wieczne nadzieje.

– Hej, Maddie, uśmiechnij się! Wpatrujesz się w kieliszek z taką miną, jakby ci ktoś umarł.

Wygięła usta w uśmiechu, choć miała ochotę krzyczeć. Rzeczywiście nikt jej nie umarł. Ale człowiek, który kiedyś był silnym i wspierającym ojcem, a potem załamał się pod wpływem porażek, z pewnością odejdzie

z tego świata, jeśli Maddie nie wypadnie teraz dobrze i nie dostanie należnej jej zapłaty.

Miała otrzymać od Julesa siedemdziesiąt pięć tysięcy funtów. Dokładnie tyle, ile kosztowałaby operacja nerki ojca w prywatnej klinice we Francji i późniejsza opieka. Taką kwotę Jules zgodził się jej zapłacić za to, że przez sześć tygodni będzie udawać jego dziewczynę.

Uniosła wzrok znad kieliszka i spojrzała w stalowe oczy swojego rzekomego chłopaka. Rzadko się do niej odzywał, kiedy w pobliżu nie było akurat paparazzich.

– Uśmiechaj się, kochana – nakazał, spoglądając na nią twardym wzrokiem.

Spróbowała ponownie, tym razem siląc się na naturalność. Musiało jej się udać. Skinął głową i uniósł kieliszek, a potem wrócił do opowiadania kawału, którego nie dokończył. Odetchnęła z ulgą, czując, jak jej żebra protestują, po czym znowu zaczęła się zastanawiać, jak długo wytrwa w tym miejscu.

Jules zwykle pojawiał się w towarzystwie dwóch ochroniarzy. Przywołał teraz jednego z nich do siebie i kazał mu zamówić kilka kolejnych butelek szampana. W radosnym harmiderze, jaki nastał przy stoliku po pojawieniu się następnych porcji alkoholu, niewiele osób zauważyło, jak Jules wymknął się dyskretnie z jednym ze swoich ludzi.

Maddie uświadomiła sobie nagle, że towarzyszy człowiekowi, który być może podąża tą samą drogą co jej uzależniony ojciec. Nie miała pojęcia, jak sobie z nim poradzi, gdy się okaże, że bierze narkotyki. Wstała, żeby zobaczyć, dotąd poszedł.

Była w połowie drogi przez salę, kiedy jej uwagę przyciągnęło jakieś zamieszanie przy wejściu. Do środka weszło dwóch ochroniarzy, wyższych i potężniej zbudowanych od tych, którzy pilnowali Julesa. Tłum rozstąpił

się przed nimi, a wtedy zza ich pleców wyłonił się człowiek, na widok którego przystanęła w miejscu.

Jego wygląd niejasno jej kogoś przypominał. Emanował jakąś niezwykłą mocą, nie pozwalając jej oderwać od niego wzroku. Na dodatek dostrzegł ją i ruszył prosto w jej kierunku.

– Gdzie on jest? – spytał głosem, który pobudził wszystkie jej zmysły.

Minęła długa chwila i jego nozdrza lekko się poruszyły, a wtedy uświadomiła sobie, że nie odpowiedziała na pytanie.

– Gdzie jest… kto? Kogo ma pan na myśli?

– Człowieka, z którym pani tu jest.

– Co ty tu robisz? – usłyszeli naraz.

W pytaniu Julesa zabrzmiały jednocześnie gniew, lęk i przekora, umacniając Maddie w przekonaniu, że przybysz, kimkolwiek był, wiedział, że się znają. Odpowiedź nie padła od razu. Zapytany obrzucił jej towarzysza taksującym wzrokiem, a ten mimowolnie poprawił zmięte ubranie.

– Jak sądzisz, co się stanie, gdy nie będziesz odpowiadać na wezwania? – odparł chłodno. – Myślisz, że pozwoli ci się dalej robić, co tylko chcesz?

Jules otworzył usta, ale mężczyzna powstrzymał go machnięciem wypielęgnowanej dłoni.

– Nie będę rozmawiać z tobą tutaj, kiedy jesteś w takim stanie. Przyjdź jutro rano do mojego hotelu. Zjemy razem śniadanie.

Każde z tych zdań brzmiało jak rozkaz wymagający posłuszeństwa.

– To niemożliwe. Mam plany na jutrzejszy ranek.

– Zgodnie z tym, co mówi twój asystent, masz zaplanowane jedynie odespanie kaca. Masz być w moim apartamencie jutro punktualnie

o dziewiątej rano. Zrozumiałeś?

Jules skinął głową. Rozmówca patrzył na niego jeszcze przez chwilę, po czym przeniósł spojrzenie na hałaśliwe i rozbawione wcześniej towarzystwo, które teraz z szacunkiem zamilkło. A potem obrzucił wzrokiem Maddie, od stóp i pomalowanych na czerwono paznokci po czubek głowy. Obejrzał każdy centymetr jej obnażonej skóry, a było tego sporo. Miała ochotę uciec, lecz jego oczy patrzyły hipnotyzująco, nie pozwalając jej ruszyć się z miejsca.

Jules podążył wzrokiem za spojrzeniem przybysza i zrobił zdziwioną minę, kiedy dostrzegł Maddie. Najwyraźniej zapomniał o jej istnieniu. Szybko zmienił wyraz twarzy i wziął ją pod rękę.

– Chodźmy do domu, *mon amour.*

Zesztywniała, starając się nie wzdrygnąć. Nawet przy ograniczonej znajomości francuskiego zrozumiała znaczenie tych słów. Przez cały czas, odkąd udawała dziewczynę Julesa, nigdy się tak do niej nie zwrócił. Ani też nie zapraszał jej do siebie. Zwykle kiedy po wyjściu z klubu lub restauracji paparazzi tracili nimi zainteresowanie, jeden z jego ochroniarzy odprowadzał ją do taksówki.

– Jest druga w nocy – wtrącił przybysz, zanim zdążyła odpowiedzieć Julesowi. – Zdążyłeś się już wybawić. Idź do domu, a ja dopilnuję, żeby panna Myers trafiła bezpiecznie tam, dokąd zmierza.

– Myślisz, że ona nie idzie do mnie? – Oczy Julesa błysnęły ze złości. – Uważasz, że nie jest moją dziewczyną?

– A jest? – Pytający przeniósł wzrok na Maddie.

Nie wiedząc zupełnie, o co chodzi, odparła zgodnie z prawdą:

– Nie mieszkamy razem.

Jules zacisnął szczękę, ale to zlekceważyła. Gdyby chciał stwarzać pozory, że łączy ich poważniejszy związek, powinien jej to powiedzieć.

I tak już czuła się niekomfortowo w tej sytuacji.

– Kierowca zawiezie cię do hotelu, Jules – powiedział mężczyzna, spoglądając wymownie na dłoń spoczywającą na ramieniu Maddie.

Jules zaklął brzydko po francusku, a potem nagle przyciągnął ją do siebie i wpił się w jej usta. Pocałunek trwał zaledwie kilka sekund, ale zaskoczona Maddie zastygła na dłużej. Zdumiona i rozwścieczona patrzyła, jak Jules odchodzi, nie oglądając się za siebie. Z trudem powstrzymała odruch otarcia ze wstrętem ust.

Wiedziała, że pocałował ją na pokaz, żeby zdenerwować człowieka stojącego przed nią, który przeniósł teraz wzrok z jej pobladłych policzków na usta. Uniosła podbródek i spojrzała na wpatrzone w nią oczy, jarzące się dziwnym blaskiem.

– Niech pani idzie ze mną – powiedział nagle, po czym odwrócił się, tak jak Jules, i odszedł.

Pokręciła głową, z trudem odzyskując jasność myśli. Na drżących nogach podeszła z powrotem do swojego miejsca przy stoliku i usiadła. Nie zamierzała nigdzie iść z tym bezczelnym i dziwnie intrygującym nieznajomym. Chciała tylko znaleźć się z powrotem w mieszkaniu, które wynajmowała z ojcem. W bezpiecznym, choć trochę niewygodnym pojedynczym łóżku.

Podekscytowany gwar i wycelowane w nią aparaty fotograficzne w telefonach przyspieszyły jej decyzję. Wciąż nie rozumiała do końca, co się wydarzyło, ale nie mogła tu zostać, kiedy wszyscy na nią patrzyli.

Miała sporo spraw do załatwienia następnego dnia. Musiała dopilnować, żeby ojciec przetrwał kolejny dzień bez pogrążania się w nałogu, który zagrażał jego życiu i doprowadził do rozpadu rodziny, dającej jej kiedyś oparcie. Odegnała te myśli i wstała, zderzając się ze ścianą mięśni.

– Proszę ze mną, panno Myers.

Był to jeden z ochroniarzy nowego przybysza. A więc nieznajomy nie pogodził się z tym, że za nim nie poszła, i wysłał po nią kogoś. Gwar się wzmógł. Rzucano na nią zaciekawione spojrzenia i wskazywano ją palcami, gdy usiłowała rozstrzygnąć w myślach swój dylemat. Zostać tutaj i radzić sobie z rozplotkowanym tłumem czy też wyjść, narażając się na spotkanie z groźnym drapieżnikiem, który działał pobudzająco na wszystkie jej zmysły? Zewsząd dobiegały fragmenty rozmów:

„O rany, widziałaś go?”, „Wygląda jak bóg…”, „Wspaniały, zupełnie zwala z nóg…”, „A swoją drogą, kim jest ta dziewczyna?”

To ostanie pytanie skłoniło ją do ruszenia się z miejsca. Miała wrażenie, że to wcale nie ochroniarz ją do tego namówił. Na ulicy czekała elegancka czarna limuzyna. Drżenie, jakie poczuła na jej widok, nie miało nic wspólnego z chłodem marcowej nocy.

Gdy podeszła bliżej, czekający na zewnątrz kierowca otworzył przed nią tylne drzwi. Wnętrze auta nie było oświetlone i w blasku ulicznej latarni dostrzegła jedynie długie nogi w eleganckich spodniach i wypolerowane męskie buty.

– Proszę wsiadać, panno Myers – usłyszała głęboki, nieco natarczywy głos.

Znajdowała się kilkaset metrów od ruchliwej głównej ulicy w Soho. Miała na tyle silne nogi, że mogłaby wyprzedzić ochroniarzy…

– Radzę mnie posłuchać – dobiegło z wnętrza auta.

Chciała się sprzeciwić, ale wiedziała, że to daremne. Kimkolwiek był ten człowiek, miał niewątpliwą moc przekonywania. Poza tym jego ochroniarze byli w doskonałej formie. Wsiadła, mając nadzieję, że im szybciej będzie to miała za sobą, tym prędzej znajdzie się w domu. Za kilka

godzin musiała zjawić się w pracy. Gdy tylko znalazła się na tylnym fotelu, drzwi się za nią zamknęły.

Czuła, że człowiek w samochodzie się jej przygląda, lecz przez kilka sekund powstrzymywała chęć spojrzenia mu w oczy. Po chwili jednak jej wzrok powędrował w bok niczym ćma lecąca do ognia.

– Kim pan jest i skąd zna pan moje nazwisko? – spytała.

– Nazywam się Remirez Alexander Montegova. Jestem następcą tronu Królestwa Montegovy. Wiem, kim pani jest, ponieważ mam doskonały zespół prywatnych detektywów, którzy dostarczają mi tego rodzaju informacje. A teraz proszę mi powiedzieć, ile pani chce za rozstanie z moim bratem.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Z pana bratem? – Maddie wzdrygnęła się na brzmienie własnego głosu.

– A właściwie przyrodnim. Mamy tego samego ojca.

– Ale on się nazywa… Jules Montagne – wydukała. – I jest Francuzem.

Akcent tego mężczyzny był urzekającą mieszaniną włoskiego, francuskiego i hiszpańskiego.

– Jego matka jest Francuzką. A to nazwisko wymyślił sobie chyba po to, żeby zmylić ludzi.

– Po co? – spytała, usiłując ułożyć sobie wszystkie fakty w głowie. Powoli nabierały sensu, jak na przykład to, że obaj mężczyźni byli do siebie podobni.

– Żeby się nie dowiedzieli, kim jest naprawdę. Chciał zmylić naciągaczki polujące na bogaczy oraz oszustów i inne tego rodzaju osoby – odparł chłodno, patrząc na nią z wyrzutem.

Niewątpliwie miał również ją na myśli. Ale nawet to nie powstrzymało Maddie przed uświadomieniem sobie reakcji własnego ciała wywołanych bliskością tego człowieka.

– Rozumiem.

– Nie mam co do tego wątpliwości.

Odchyliła się w stronę okna i drgnęła, czując ból w ramieniu. Przejeżdżali akurat niedaleko Mostu Waterloo.

– Dokąd mnie pan wiezie?

– Odwiozę panią do domu. Co się pani stało w rękę?

Zauważyła, że się jej przygląda, kiedy rozcierała przedramię. Szybko je opuściła.

– Nic takiego. Wszystko w porządku. Wie pan, gdzie mieszkam?

– Tak. Wiem też, gdzie pani pracuje, gdzie chodziła pani do szkoły i kim jest pani dentysta.

– Czy to miało zabrzmieć jak groźba?

– Po prostu zdobyłem pewne informacje. Ostatecznie, wiedza to potęga. Czy nie po to wsiadła pani do tego samochodu, żeby się czegoś dowiedzieć?

– Wsiadłam dlatego, że wysłał pan po mnie swojego ochroniarza.

– Nie dotknął pani.

Najwyraźniej takie dostał od niego polecenie.

– Och, w takim razie mogę uznać się za szczęściarę.

Wiedział o niej wszystko. Czy słyszał też o jej ojcu? Albo matce i Gregu? Czy poznał jej wstydliwy sekret, który gnębił ją za dnia i prześladował w koszmarnych snach?

– Nie odpowiedziała pani na moje pytanie.

– I nie zamierzam – odparła, tłumiąc gniew. – Nie mam pojęcia, kim pan jest. Myśli pan, że za pieniądze będę robić wszystko, co pan chce. To obraźliwe.

Nie odpowiedział od razu. Odezwał się dopiero wtedy, gdy limuzyna zatrzymała się na światłach o milę od mieszkania Maddie.

– Jeszcze nic pani nie dałem, bo nie podała mi pani swojej ceny. Jak długo zna pani Julesa?

– Czy to ważne…

– Niewiele ponad tydzień. Spotyka się pani z nim niemal co wieczór, a mimo to ani razu nie pojechała pani do jego mieszkania.

Zmroziła ją świadomość, jak dużo o niej wie.

– To jeszcze nic nie znaczy.

– Przeciwnie, to umacnia mnie w przekonaniu, że domaga się pani czegoś. Co to takiego, panno Myers?.

– „Seks, narkotyki i rock-and-roll” – odparła cytatem z piosenki. – A co innego?

– Julesowi z pewnością nie podobałoby się w tej okolicy. Jeśli więc nie kopulujecie gdzieś indziej, poza jego mieszkaniem, to wątpię, czy chodzi o seks. A już z pewnością nie o narkotyki.

– To śmieszne. Skąd pan to wie?

– Trzymanie się z dala od narkotyków to warunek, jaki Jules musi spełnić, żeby nie wypaść z łask królewskiego skarbnika. W zamian za spory zasiłek finansowy zgodził się regularnie poddawać testom na obecność środków odurzających we krwi.

Choć informacja ta rozwiała jej wcześniejsze obawy, to i tak ją zaniepokoiła.

– Czy to znaczy, że płaci mu pan za to, żeby się nie narkotyzował?

– Między innymi.

– Naprawdę? A jakie to są te inne rzeczy? – spytała zaciekawiona. Uznała, że nadszedł czas dowiedzieć się więcej o człowieku, którego dziewczynę miała udawać.

– Nie powinno to pani obchodzić – odparł chłodno książę Remirez. – A gdyby zamierzała pani rozpowszechniać informacje, które podałem, to z pewnością skończy się to w sądzie. Pozbawię panią wszystkiego, co pani posiada, gdyby cokolwiek z tego, co powiedziałem, pojawiło się w jutrzejszych gazetach.

– W takim razie powodzenia – odparła z przekąsem.

– Myśli pani, że żartuję?

Pokręciła głową, uśmiechając się z ulgą, gdy limuzyna zatrzymała się na jej ulicy.

– Ani trochę. Po prostu życzę panu powodzenia w znalezieniu czegokolwiek wartościowego, czego mógłby mnie pan pozbawić.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, miała ochotę je cofnąć. Ale było już za późno. Dwoje przenikliwych oczu skupiło się na niej niczym promienie lasera.

– Jest pani bez środków do życia – stwierdził po chwili.

Ogarnął ją wstyd, a następnie złość.

– To nie pana sprawa. Jesteśmy sobie obcy, a więc nie będę pochopnie wyciągać wniosków. Nie pomyślę, że jest pan bogatym ważniakiem z królewskiej rodziny, patrzącym na wszystkich z góry, jeśli pan nie uzna mnie za naciągaczkę, która tylko czeka, żeby wyskoczyć z samochodu i dobrać się do kieszeni jakiegoś paparazzo.

– Nie mam dowodu na to, że jest pani naciągaczką, ale coraz bardziej wygląda mi pani na bezwstydną ekshibicjonistkę – odparł charyzmatycznym głosem, który przeniknął ją go głębi, zanim zrozumiała, co miał na myśli.

– Co takiego? Jak pan śmie?!

Spojrzała w dół i zaczerwieniła się ze wstydu. O rany! Brzeg sukienki podsunął jej się niemal do krocza, a jedna pierś niebezpiecznie wysuwała się z głębokiego dekoltu. Stroje, jakich dostarczał jej Jules na wspólne wyjścia, stanowiły jeden z warunków umowy, przed którymi się wzdrygała. Ale odrzucenie go byłoby zerwaniem kontraktu.

– Lepiej niech się pani trochę ogarnie, zanim to się stanie oczywiste – poradził dziwnie niskim głosem, patrząc na nią tak, że zrobiło jej się

gorąco.

Pospiesznie obciągnęła sukienkę i poprawiła ramiączka, świadoma, że Remirez śledzi każdy jej ruch..

– Czy skończyliśmy już tę rozmowę? – spytała, zerkając na klamkę.

Oparł się na siedzeniu, zakładając nogę na nogę.

– To zależy.

– Od czego? – Wciąż nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

Nie odpowiedział. Zaniepokojona uniosła w końcu wzrok. Przyglądał jej się hipnotyzująco z zagadkowym uśmiechem. Zacisnęła ręce na torebce i już miała powtórzyć pytanie, kiedy skinął lekko głową komuś z zewnątrz i drzwi od jej strony natychmiast się otwarły.

– To się wkrótce okaże – odparł. – Dobranoc, panno Myers.

Odkąd Maddie zmuszona była przerwać studia psychologiczne na uniwersytecie i wrócić do domu, żeby zająć się ojcem, jej noce były pełne zmartwień. Zastanawiała się, jak utrzymać dom i powstrzymać ojca przed pogrążaniem się w nałogu. Dręczyła ją bezsenność, a skrzypienie desek taniego łóżka pod materacem jeszcze bardziej nasilało niepokój.

Tej nocy myśli kłębiące się w głowie i dziwne pobudzenie zupełnie nie pozwalały jej zasnąć. Odczuwała wiele sprzecznych emocji. Przede wszystkim niedowierzanie. Spotkała prawdziwego księcia, jakby nagle zstąpił z nieba. Przepełniała ją również złość. Groził jej otwarcie, podejrzewając o konszachty z jego bratem. Czuła się też podniecona, choć tego akurat nie zamierzała poddawać analizie. I pełna obaw. „To się wkrótce okaże” – powiedział. Czy miał na myśli jej umowę z Julesem? A jeśli tak, to o co dokładnie mu chodziło?

Było jasne, że ma duży wpływ na młodszego brata, mimo że ten próbował mu się stawiać. Czy zniży się do tego, żeby odmówić jej

wypłacenia pieniędzy, które Jules jej obiecał? Ta myśl nie pozwalała jej zasnąć niemal przez całą noc. Zwlekła się z łóżka, zanim budzik zadzwonił o szóstej. Kiedy weszła do kuchni, zobaczyła, że ojciec też już się obudził, ale wciąż jeszcze był w piżamie.

Przystanęła w drzwiach, przyglądając mu się uważnie. Jego wychudzenie wydawało się jeszcze bardziej widoczne niż miesiąc wcześniej. Był to rezultat niewydolności nerek, spowodowanej przyjmowaniem silnych środków przeciwbólowych, od których się uzależnił, kiedy jego prosperująca niegdyś firma zaczęła podupadać przed dziesięcioma laty.

Ukrywał swój nałóg przez lata, próbując zachowywać pozory, żeby zatrzymać przy sobie żonę, która oczekiwała życia na określonym poziomie i wymagała, by mąż jej to zapewnił. Przedawkowanie, do jakiego doszło trzy lata temu, spowodowało, że sprawa wyszła na jaw. Organizm Henry’ego Myersa doznał wielu szkód. Od tego czasu ojciec zaczął obiecywać, że wyjdzie z nałogu. Czasem udawało mu się to na krótko, ale wciąż do niego wracał. A szukanie pomocy pozbawiało ich i tak już skromnych środków finansowych, pogrążając w coraz większej nędzy.

W końcu porzucenie dostatniego trybu życia i przeprowadzka do małego mieszkania w jednej z najbiedniejszych dzielnic Londynu, by kurować uzależnionego od leków człowieka, okazały się zbyt dużym obciążeniem dla matki Maddie. Kiedyś ojciec był zdrowy. Dzieciństwo upłynęło Maddie w beztroskiej atmosferze, choć nie wszystkie jej potrzeby emocjonalne były zaspokojone. Nauczyła się jednak nie narzekać, gdy się przekonała, że ojciec ją kocha, mimo że jest zawsze zajęty, a matka woli spędzać czas na zakupach dla poprawy humoru niż zajmować się córką.

Wszystko to się skończyło, kiedy Priscilla Myers zadzwoniła do Maddie w czasie jej studiów na uniwersytecie i powiedziała, że ma

wszystkiego dość. Maddie musiała wrócić do domu i zaopiekować się ojcem, ponieważ matka nie była gotowa żyć w biedzie. Priscilla bez żadnych skrupułów zostawiła męża, któremu kiedyś obiecywała wierność na dobre i na złe.

– Wcześnie wstałeś – zagadnęła Maddie ojca, starając się, by zabrzmiało to lekko.

– Nie mogłem spać.

– Zjesz śniadanie? Podać ci tost i herbatę? – spytała z nadzieją.

– Później. Nie jestem głodny.

Unikał jej wzroku, co stanowiło wyraźny znak, że demony nałogu znowu przejęły nad nim władzę. Gdyby nie miała długów, mogłaby wziąć wolne i zostać jeden dzień w domu, żeby zaoferować mu wsparcie, przed którym się wzbraniał, ale najwyraźniej go potrzebował.

– Pani Jennings zajmie się tobą później. Przygotuje ci lunch, gdybyś był głodny. Jedzenie jest w lodówce.

Gdy w kawiarni przy Oxford Street, gdzie pracowała, minęła poranna godzina szczytu, niepokój Maddie znacznie się nasilił. Jules przysyłał jej zwykle nad ranem wiadomość, zanim położył się spać, informując, gdzie i kiedy mają się spotkać na następną „randkę”. Gdy w połowie dnia nadal nie miała od niego żadnej wiadomości, ogarnął ją prawdziwy lęk. Postanowiła zadzwonić do niego w czasie przerwy.

W kawiarni panował nieco mniejszy ruch, ale połowa stolików była zajęta. Klientów obsługiwały jeszcze dwie inne kelnerki oraz trzecia, Di, która sprzątała akurat stolik obok miejsca, gdzie Maddie układała sztućce.

– O rany, to książę Remirez! – zawołała nagle Di.

Maddie omal nie podskoczyła i nie upuściła garści widelców.

– Co takiego?

Podekscytowana Di wskazała na okno. Maddie odwróciła się i zobaczyła mężczyznę, o którym myślała w ostatnich godzinach stanowczo zbyt dużo. Patrzył na chodnik i szyld kawiarni z taką samą lekką odrazą, z jaką poprzedniego wieczoru przyglądał się dzielnicy, w której mieszkała.

– Wiesz, kto to jest?

Di przewróciła oczami.

– Każda dziewczyna powyżej czternastego roku życia to wie. Jego brat Zak jest tak samo przystojny. Ciekawe, co tu robi. Jeśli jest na zakupach, to butiki przy Bond Street bardziej by się dla niego nadawały. Ale czy tacy ludzie sami chodzą po sklepach… Ojej, on idzie tutaj!

Maddie modliła się, żeby nie okazało się to prawdą. Nie miała pojęcia, jak wytłumaczy, że tu przyszedł. Do małej ulicznej kawiarni z tanimi, plastikowymi meblami i marnym jedzeniem. To raczej niemożliwe, żeby miał tu do załatwienia jakąś inną sprawę.

Di paplała dalej, a Maddie ustawiła się tyłem do drzwi. Po chwili w kawiarni zapadła cisza i usłyszała za sobą czyjeś kroki.

– Panno Myers.

Ten głos wciąż miał moc przenikania jej do głębi. Poczuła dreszcz. Najwyraźniej też straciła władzę nad własnym ciałem, ponieważ pęk widelców wypadł jej z dłoni i z ogłuszającym hukiem spadł na podłogę. Zaczerwieniona, przykucnęła, żeby je pozbierać. A wtedy przed jej oczami pojawiła się para eleganckich wypolerowanych butów.

– Panno Myers – powtórzył.

Uniosła w końcu głowę, czując, że nie może już dłużej udawać, że go nie widzi.

– Tak?

– Tu jest jeszcze jeden. – Podał jej zagubiony widelec.

– Dziękuję.

Wciąż klęcząc, odłożyła sztućce na najbliższy stolik i zamarła, gdy książę Remirez wyciągnął do niej wypielęgnowaną dłoń. Gdy wstała, trzymał ją jeszcze przez chwilę, dłużej, niż to było potrzebne.

– Czy… życzy pan sobie stolik… Wasza Wysokość? – spytała. A może powinna powiedzieć: Wasza Książęca Mość? – Może pan wybrać, który pan chce. Zaraz przyjdę, kiedy tylko skończę układać…

– Nie przyszedłem tutaj jeść, panno Myers – przerwał jej, wcale nie ściszając głosu.

Przypomniała sobie, że potrzebna jej ta praca i nie może sobie pozwolić na to, żeby zachowywać się niegrzecznie wobec gości.

– W takim razie przykro mi, ale nie mogę panu pomóc, ponieważ w tej chwili pracuję. Może…

– To jest w pani interesie, żeby znaleźć teraz czas.

Przypomniała sobie z opóźnieniem, że Remirez kazał przyrodniemu bratu przyjść tego ranka na śniadanie. Czyżby Jules wyjawił, co łączy go z Maddie? Czy dlatego książę tu przyszedł? Zerknęła na zegar. Było piętnaście po jedenastej. Pora lunchu miała się rozpocząć dopiero za pół godziny.

– Jim, czy mogę zrobić sobie teraz przerwę? Nadgonię później.

Szef, który był jednocześnie właścicielem kawiarni, spojrzał na nią, a potem na księcia Remireza, po czym z trudem ukrywając irytację, skinął głową. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, pospieszyła do małej przegródki za parawanem i wzięła torebkę. Przewieszając ją przez ramię, wyszła z kawiarni na ulicę. Zebrał się tam mały tłum gapiów, szykujących aparaty telefoniczne, żeby zrobić zdjęcie najbardziej pociągającemu człowiekowi na świecie.

– W samochodzie będziemy mieć trochę więcej prywatności – powiedział Remirez, dotykając jej lekko i kierując w stronę otwartych

drzwi limuzyny.

Wsiedli do środka. Drzwi się zamknęły i natychmiast zrobiło się ciszej. Maddie poczuła wyraźnie zniewalający zapach wody kolońskiej. Niemal uzależniający. To słowo przywiodło ją do rzeczywistości.

– No dobrze, Wasza Wysokość. Mamy piętnaście minut.

Poprawił mankiety, po czym oparł dłonie na kolanach i utkwił w niej wzrok.

– Twoja umowa z Julesem została zakończona – oznajmił bez ogródek, niespodziewanie zwracając się do niej bezpośrednio, co natychmiast zmniejszyło dystans między nimi. Starała się opanować, ale lęk ją paraliżował. Wyciągnęła z kieszeni telefon.

– Wolałabym usłyszeć to od niego.

– Jest już w samolocie lecącym do Montegovy. Nie zobaczysz go więcej ani też z nim nie porozmawiasz. Twój numer został na stałe zablokowany w jego telefonie, a więc nawet nie próbuj do niego dzwonić.

– Dlaczego pan to robi? – Wciąż zwracała się do niego oficjalnie, próbując odzyskać utracony dystans. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął stamtąd ciemnoczerwoną wizytówkę ze złotymi literami.

– Przyszedłem tu po to, żeby ci powiedzieć, że jeśli chcesz jeszcze coś ocalić, to jestem gotów cię wysłuchać. – Podał jej wizytówkę. – Mój adres i prywatny numer są z tyłu. Masz dwadzieścia cztery godziny na to, żeby go użyć. Potem również i ja znajdę się poza twoim zasięgiem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Poprzedniego wieczoru, kiedy Remi zobaczył ją po raz pierwszy na żywo, pomyślał, że jest wyjątkowo piękna. Teraz, w blasku słońca wpadającym przez górne okno limuzyny wydała mu się jeszcze bardziej niezwykła. Spotykał się już z kobietami o równie wspaniałej urodzie, ale w Maddie było coś takiego, co wzbudzało w nim nieznaną dotąd tęsknotę.

– Czy Jules naprawdę wyjechał?

– Tak.

– Ale… czegoś tu nie rozumiem.

– Co tu jest do rozumienia? Wreszcie postanowił dorosnąć i zrobić coś pożytecznego dla kraju.

– Czy chodzi właśnie o to, jak się teraz zachował? – spytała sceptycznie.

– Oczywiście, że nie. Trochę czasu mu zajmie podjęcie nowych obowiązków.

– A pan przyjechał tu po to, żeby go to tego nakłonić?

– Ktoś musiał to uczynić.

Przyjrzał jej się baczniej, chcąc się zorientować, czy łączyło ją z Julesem coś bliższego.

– Czy… mówił coś o mnie? – spytała.

– A powinien?

Uniosła długie rzęsy, a jej zielone oczy zabłysły, zanim wpatrzyła się w okno. Nadal się jej przyglądał. Ściskała nerwowo pasek od torebki, ale jej mina nie zdradzała udręki porzuconej kochanki. Zachowanie Maddie Myers wskazywało na zupełnie inny rodzaj katuszy – pełną niepokoju frustrację. Jules stanowił ważny element w jej planach, które teraz niespodziewanie musiała zmienić.

– Nie odwzajemniłaś jego pocałunku.

Odwróciła głowę w jego stronę.

– Co takiego?

– Wczoraj wieczorem twój domniemany kochanek pocałował cię na pożegnanie. A ty go nie pocałowałaś. Właściwie wydałaś się niepokojąco obojętna.

– Naprawdę? Chyba coś się panu pomyliło.

– Raczej nie. Czemu spotykałaś się z Julesem?

– Podobno on jest już daleko stąd. To, dlaczego byliśmy razem, nie ma więc już znaczenia, czyż nie?

Spojrzała z zamyśleniem na telefon.

– Ma znaczenie, jeśli zamierzasz próbować się z nim skontaktować, gdy tylko zniknę. Jeśli tak, to stanowczo odradzam.

Spojrzała na niego wyzywająco.

– Ciekawe, jak pan mnie powstrzyma, skoro nigdy się już nie zobaczymy, kiedy wysiądę z tego auta.

– Łudzisz się, myśląc, że tak łatwo się ode mnie uwolnisz.

– A pan też się łudzi, myśląc, że to przesłuchanie do czegoś doprowadzi. Nie jestem panu nic winna. Wsiadłam do samochodu z uprzejmości, której pan nadużywa. A więc proszę wybaczyć, ale wracam do pracy, zanim mój szef się wkurzy.

Sięgnęła za klamkę od strony drzwi wychodzących na ruchliwą ulicę. Pochylił się szybko do przodu i złapał ją za nadgarstek.

– Czy zawsze tak lekceważysz swoje bezpieczeństwo? – spytał.

Z jakiegoś powodu to pytanie wydało jej się zabawne. Jej uśmiech jednak trwał krótko.

– Czy nie zapytał pan brata, jak się poznaliśmy?

Tego ranka zażądał jedynie od Julesa, żeby zgodził się wsiąść do samolotu lecącego do Montegovy i obiecał, że natychmiast przestanie się kontaktować z Maddie Myers. Rozmowa o dalszych obowiązkach została odłożona na później, gdy się okazało, że Jules ma okropnego kaca i ledwie kojarzy.

– Nie poruszaliśmy tego tematu.

– No cóż, niemal mnie przejechał tym swoim wspaniałym autem. I wcale nie dlatego, że byłam nieostrożna. Przechodziłam na zielonym świetle, kiedy mnie potrącił.

Remi zamarł. Od ponad dwóch lat zadręczał się myślami w rodzaju „co by było, gdyby”. Wciąż się zastanawiał, co mógłby kiedyś zrobić, żeby odwrócić bieg zdarzeń. Wyobrażenie Maddie Myers leżącej bez życia na brudnym chodniku obudziło jego demony, z którymi walczył, ale nigdy nie wygrał.

– Jules potrącił cię samochodem? Czy bardzo cię zranił?

– Skończyło się na kilku siniakach i zadrapaniach. Moje zakupy spożywcze, które zakończyły swój żywot na Camberwell New Road, spotkał gorszy los.

– Nie żartuj sobie z tego.

Drgnęła i wtedy sobie przypomniał, że wciąż zaciska dłoń na jej nadgarstku.

– To… nie było nic strasznego.

Powoli rozluźnił uścisk.

– To wtedy zawiązaliście tę sekretną umowę?

Na jej twarzy pojawił się popłoch, który szybko znikł, pozostawiając rumieniec na policzkach. Odwróciła się do drzwi.

– Koniec rozmowy. Do widzenia, Wasza Wysokość.

Remi nie zamierzał pozwolić jej odejść, zanim nie dowie się wszystkiego.

– Zmieniłem zdanie. Nie masz już dwudziestu czterech godzin.

Podniósł wizytówkę, którą położyła na siedzeniu między nimi, i wsunął z powrotem do kieszeni. Skinął głową i po chwili samochód ruszył, pozostawiając kawiarnię daleko z tyłu. Zaskoczona Maddie spojrzała w okno, a potem z powrotem na księcia.

– Co pan wyczynia, do diabła?

– Jedziemy porozmawiać. Za godzinę zdecydujesz, że nie chcesz już pracować w tej kawiarni, albo twój szef dostanie odpowiednią rekompensatę za twoją nieobecność i wrócisz jutro rano do pracy. Tak czy owak, żadne z was nie poniesie straty. Zapnij pasy.

– Nie! Nie mam pojęcia, jak to wygląda w pana kraju, ale tutaj coś takiego uznaje się za porwanie!

Remi złapał ją za ramię tuż pod krótkim rękawem taniej bluzki. Gładkość jej skóry podziałała na niego oszałamiająco.

– Proszę mnie nie dotykać.

Puścił ją niechętnie.

– Powiesz mi, dlaczego tak bardzo chciałabyś się skontaktować z Julesem. A potem opowiesz mi ze szczegółami, jak się poznaliście. Dlaczego nie ma żadnego raportu z wypadku i wizyty w szpitalu?

– Ponieważ nie byłam w szpitalu. Poza tym nie ma pan prawa wtykać nosa w moje sprawy.

– Dlaczego nie trafiłaś do szpitala?

– Bo pana brat mnie tam nie zabrał.

Tym razem Remi zaklął głośno.

– Omal cię nie przejechał i nie kazałaś mu się zawieźć do szpitala?

Zacisnęła usta, unikając jego wzroku.

– Powiedziałam już, że…

– Próbujesz ukryć, że boli się ręka. Łudzisz się, że nic ci nie jest albo… jest jakiś inny powód tego, że chowasz głowę w piasek.

Nacisnął interkom i polecił szoferowi jechać w inne miejsce.

– To i tak nie ma z panem nic wspólnego – odparła sztywno.

– Mylisz się, panno Myers.

– Co to miało znaczyć?

– To znaczy, że moim obowiązkiem jest dopilnować, żeby nic, co zrobił członek naszej rodziny, nie obróciło się przeciwko nam w najbardziej nieodpowiednim momencie. Wrócimy do tematu, ale najpierw muszę się dowiedzieć, z czym mamy do czynienia.

– Nie rozumiem.

– Zabieram cię do szpitala, Madeleine. Możesz sobie protestować, jeśli chcesz, ale wiedz, że im szybciej się porozumiemy, tym prędzej się mnie pozbędziesz. A więc pójdziesz ze mną z własnej woli?

Rozchyliła usta, wzdychając, i po chwili skinęła głową.

– Tak.

– To dobrze.

Sięgnął ponad ramieniem Maddie i zapiął pas bezpieczeństwa, starając się nie wpatrywać się w jej piersi.

– Ale to nie jest szpital, tylko…

– Prywatna klinika mojego lekarza.

– Przy Harley Street?

– Czy coś nie tak?

– Owszem, nie stać mnie na prywatnego lekarza.

Skrzywiła się z bólu, odpinając pasy.

– Uważaj, bo jeszcze bardziej sobie coś uszkodzisz.

– Po pierwsze, nie wiadomo, czy w ogóle mam jakąś kontuzję. A po drugie, proszę mi nie rozkazywać.

Westchnął, przypominając sobie, że przecież robi to dla rodziny. Z jakiegoś powodu, który miał zamiar poznać przed końcem dnia, ani Jules, ani jego ochroniarze, nie uważali za właściwe powiadomić o wypadku z Maddie. Remi zadrżał na myśl, co by się stało, gdyby prasa się o tym dowiedziała.

Do tego, co robił, skłaniało go jednak coś jeszcze. Pragnienie, by nie powtórzyła się historia sprzed lat. Nie chciał już spędzać bezsennych nocy, dręcząc się poczuciem winy wobec kogoś. Nawet jeśli tą osobą była ta piękna, lecz denerwująca blondynka, która zupełnie nie przypominała Celeste, a mimo to działała na niego dziwnie podniecająco.

– Cenię swój czas i prywatność, dlatego cię tu przywiozłem. I nie obrażaj mnie, myśląc, że oczekuję od ciebie płacenia za badania lekarskie potrzebne z powodu tego, co zrobił mój brat. Czy masz jeszcze jakieś sprzeciwy?

Zmysłowe usta pozostały zamknięte, aż w końcu Maddie zdecydowała się wysiąść z samochodu. Podążył za nią, wmawiając sobie, że przyłożył dłoń do jej pleców wcale nie dlatego, że pragnął jej dotknąć, lecz po to tylko, by skierować ją w stronę kliniki.

Zachował jednak dystans, gdy przyjmowano ich w recepcji, a potem zaprowadzono do gabinetu pełnego urządzeń diagnostycznych. Piętnaście minut później wpatrywał się w okno z ponurą miną, gdy jechali z Harley Street w stronę hotelu.

– Namawiał mnie pan na te badania, a teraz nic pan nie mówi – zagadnęła Maddie.

Wciąż patrzył w okno, myśląc, że tak będzie bezpieczniej, ponieważ widok temblaka na ramieniu Maddie wzbudzał w nim gniew, jakiego dotąd nie znał.

– Stłuczenie kości łokciowej i dwóch żeber. Głębokie krwiaki na lewym biodrze, które będą się jeszcze goić przez dwa tygodnie.

– Wiem, co powiedział lekarz. Przecież też tam byłam.

Odwrócił się do niej, wiedząc, że gniew sprowadza go na manowce. Wsunął nagle dłoń we włosy Maddie, ignorując ciche westchnienie, jakie wydała, gdy zbliżył ku niej twarz.

– Nie wiem, na kogo jestem bardziej wściekły: na ciebie, że nie poszłaś wcześniej do lekarza, czy na Julesa za to, że jest pijakiem i samolubnym idiotą, który wpakował mnie w tę sytuację – wydusił tuż przy jej ustach.

Wstrzymała oddech. Lekkie zakołysanie auta przywróciło Remiego do przytomności. Jednocześnie ogarnął go wstyd i poczucie winy. Przypomniał sobie Celeste. Każda chwila w obecności Maddie, która budziła w nim niemal zwierzęcą żądzę, wydawała mu się bezczeszczeniem pamięci zmarłej narzeczonej. Wciągała go coraz głębiej w grzęzawisko emocji i zaczynał się bać, że już nigdy się z niego nie uwolni.

Górne piętro hotelu Cztery Pory Roku było na stałe zarezerwowane dla rodziny królewskiej Montegovy, która często przyjeżdżała do Anglii.

Główną zaletą tego miejsca było zapewnianie prywatności ważnym gościom.

Wchodząc teraz z Maddie do środka, Remi był wdzięczny, że chroniono go tutaj przed wścibskimi spojrzeniami i zapewniano wystarczające bezpieczeństwo, tak że nie musiał zabierać ze sobą własnych ochroniarzy. Nie chciał, by ktoś zobaczył go w tak podekscytowanym stanie i zadawał niedyskretne pytania na temat kobiety w stroju kelnerki z ręką na temblaku, którą prowadził do swojego apartamentu.

Choć w ciągu ostatnich dwóch godzin dowiedział się o niej trochę więcej, to jednak nie zmienił opinii o Madeleine Myers. Pewnie była typową naciągaczką, polującą na bogaczy, która chciała zbić kapitał na nieszczęśliwym wypadku.

Dio, Jules niemal ją przejechał? Pewnie się wystraszyła. Mimowolnie pomyślał o ostatnich dniach Celeste. Jakie to życie jest kruche. Okoliczności śmierci byłej narzeczonej nie przypominały w niczym wypadku Maddie, ale Remi poczuł się teraz tak samo bezradny wobec losu jak wtedy.

– Czy nikt panu nie mówił, że to nieładnie tak się w kogoś wpatrywać? – spytała zjadliwie, gdy winda przyjechała.

– Nie. Nikt nie zaryzykowałby tego pod groźbą chłosty – zażartował, w duchu przeklinając Julesa.

Jednak to nie brat przyczynił się do tego, że Remi nie mógł się pogodzić z przeszłością. Podczas rozmowy w gabinecie matka też poruszyła temat, o którym nie chciał myśleć, ale w końcu musiał sobie poradzić z tym problemem.

Weszli do windy i pojechali prosto na ostatnie piętro. Gdy przechodzili przez wystawny korytarz, pełen dzieł sztuki i bezcennych obrazów na ścianach, Maddie nawet się nie rozejrzała wokoło. Zdziwiło to Remiego,

ponieważ wszyscy goście, którzy się tu znaleźli, zachwycali się przepychem, z jakim jego matka kazała urządzić to miejsce przed pięcioma laty, nie szczędząc wydatków. Nie miał jednak żadnych wątpliwości co do motywów Maddie. Z pewnością o coś jej chodziło i postanowił się tego dowiedzieć.

Gdy tylko weszli do przestronnego salonu, odwróciła się do niego i powiedziała:

– No więc jestem tu teraz. Czy możemy skończyć tę rozmowę jak najszybciej, żebym mogła wrócić do swojego życia?

– Czy to właśnie zrobisz, kiedy stąd wyjdziesz? Powrócisz do swojego życia i zapomnisz o Julesie i mojej rodzinie?

– Oczywiście. Co innego miałabym zrobić?

– Nie znoszę kłamców, Madeleine.

– A ja nie przepadam za tyranami.

– Usiądź.

Wpatrywała się w niego przez kilka sekund, po czym obrzuciła wzrokiem pokój. Z jakiegoś powodu wyraźnie się spięła, gdy wreszcie zobaczyła, jak tu elegancko.

– Nie, dziękuję. Nie zamierzam zostać długo.

– Zostaniesz tak długo, jak będę chciał.

– Albo tyle czasu, ile zabierze mi dodzwonienie się na policję. Przyszłam tutaj z własnej woli. I mam prawo wyjść, kiedy chcę.

– Chyba kręcimy się w kółko.

– W takim razie proponuję to przerwać.

Miała w sobie tyle ognia. Byłby pod wrażeniem, gdyby nie fakt, że przyczyną tego wydawała się jakaś desperacja, którą w niej wyczuwał.

– Dobrze. Chciałbym, żebyś zawarła ze mną nową umowę.

– Co takiego? – Wytrzeszczyła oczy.

– Jules wyjechał. Obojętnie, jaki miałaś z nim kontrakt, ja go przejmuję.

– Co to ma być? Jakaś chora zabawa w przekazywanie pałeczki? Nawet pan nie wie, co to za umowa?

– Jakakolwiek by była, to nie dostałaś tego, co chciałaś. Gdybyś dostała, nie byłabyś tak zdenerwowana, kiedy ci powiedziałem o wyjeździe Julesa.

– Sporo tych przypuszczeń, czyż nie?

– Być może.

Milczała, ale cała jej postawa wyrażała przekór.

– Mam zagrać ostro i pokazać ci drzwi? – zapytał z naciskiem.

W jej oczach pojawiła się niepewność.

– Czy naprawdę przyjechał pan do Londynu po Julesa?

– Tak. To był główny powód mojego wyjazdu.

– To dlaczego pan z nim nie wyjechał? Podobno miał pan stąd zniknąć w ciągu doby.

– Nie. Powiedziałem tylko, że będę dostępny przez dwadzieścia cztery godziny. Tyle zamierzałem czekać, aż zdecydujesz się opowiedzieć mi swoją historię. Kiedy się tu wybierałem, spodziewałem się pewnego oporu ze strony brata. Dałem sobie sporo czasu na wykonanie tego zadania.

– Udało się go wysłać w ciągu kilkunastu godzin. A więc czego pan chce ode mnie? Żebym zabawiała pana jak nadworny błazen?

– Czy taką rolę zgodziłaś się odgrywać przy Julesie?

Zacisnęła usta, patrząc na niego z rezerwą.

– Spędź ze mną wieczór – zaproponował nagle.

Zamarła. Nie to chciał powiedzieć, ale skoro to zrobił, nie mógł już cofnąć propozycji. Pokręciła głową.

– Nie mogę. Jestem… zajęta.

– To zmień plany. Czyż nie podobnie umawiałaś się z Julesem?

– Nie. Spotykałam się z nim dopiero o dziesiątej… a czasem o jedenastej.

– To za późno. Chciałbym zobaczyć się z tobą wcześniej. I powinnaś się przygotować na udzielenie mi pewnej zgody.

– Jakiej zgody?

– Takiej, która wymaga podpisania poufnej umowy.

– A jeśli nie podpiszę?

– Wtedy wywrócę twoje życie do góry nogami, dopóki nie uzyskam zapewnienia, że nie masz zamiaru szkodzić mojej rodzinie.

– Szkodzić? Czemu miałabym to zrobić? Nigdy nie miałam takiego zamiaru… – zawołała oburzona.

– Ile Jules ci obiecał? – spytał nagle lodowatym głosem.

Po jej minie poznał, że dobrze zgadł. Chodziło o pieniądze. Skręciło go z odrazy.

– Powiedz mi, jaka to była suma, a ja ją potroję.

– Dlaczego?

– Jestem wtajemniczony w jego finanse. Zapewniam cię, że moje zasoby są znacznie większe. Poza tym nie mogę ryzykować, że później zmienisz zdanie, chociaż teraz udajesz szlachetną. Nie ma lepszego sposobu na zminimalizowanie takiego ryzyka niż zaproponowanie ci poważnej oferty, czyż nie?

Sapnęła oburzona.

– To było nie tylko niegrzeczne, ale też ordynarne.

– Robię, co trzeba, żeby uchronić swoją rodzinę przed żądaniami okupu.

– A to często się zdarza, prawda?

– Twoja bezczelność nie zaprowadzi nas daleko, Madeleine.

Zrobiła wymowną minę, słysząc, jak wypowiada jej imię. To podziałało na niego tak, że przez chwilę miał przemożną ochotę dotknąć jej ust.

– Nie mam zbyt dużo czasu – dodał.

– Zgodziłam się być jego dziewczyną w zamian za…

– Być jego dziewczyną czy tylko udawać, że jesteś? – przerwał jej ostro.

– Udawać.

– W zamian za co?

– Siedemdziesiąt pięć tysięcy funtów.

Włożył ręce do kieszeni, starając się opanować emocje, choć nie było to łatwe.

– Wygląda pan na zdenerwowanego, Wasza Eminencjo. Ale zanim znowu mnie pan obrazi, to zapewniam, że nie dbam o to, co pan o mnie myśli.

– Raczej Wasza Wysokość lub Wasza Książęca Mość, jeśli chcesz mnie tytułować, kiedy już ci na to pozwolę – odparł cierpko.

– Nie obchodzą mnie tytuły. Proszę nie traktować mnie protekcjonalnie.

– To nie protekcjonalność, panno Myers, tylko zdziwienie. Dlaczego chciałaś się sprzedać tak tanio?

Śmiesznie mała suma nie była głównym powodem jego niezadowolenia, ale Remi nie chciał się zastanawiać nad tego przyczyną. Maddie nieco zbladła, po czym w jej oczach znowu zabłysł gniew.

– Co takiego?

Obrzucił ją spojrzeniem, dostrzegając smukłą szyję, szczupłą talię, zaokrąglone kobiece biodra i długie nogi w tanich rajstopach.

– Gdyby cię trochę wyszlifować, byłabyś doskonała. I nie mam na myśli ubierania cię w tak bezgustowne stroje, jakie miałaś na sobie wczoraj wieczorem. Zresztą pewnie zdajesz sobie z tego sprawę, no chyba że masz zaburzone poczucie własnej wartości. A więc dlaczego sprzedajesz się tak tanio?

– Po pierwsze, wcale się nie sprzedaję. To nieprawda. Zgodziłam się odpłatnie odgrywać pewną rolę. Być może nie mam wyszkolenia zawodowego, ale uważam, że właśnie to robią przez cały czas aktorzy i aktorki. A po drugie sugestia, że korzystam ze swojego wyglądu, żeby ubić lepszy interes, jest naprawdę obrzydliwa. Znam swoją wartość, Wasza Wysokość, i nie ma to nic wspólnego z konfiguracją moich genów. A teraz, jeśli już przestał mnie pan obrażać, zamierzam opuścić to miejsce i zapomnieć o jego istnieniu.

Ruszył w jej kierunku, mimowolnie przyciągany jej wewnętrznym ogniem.

– Dobra przemowa, ale obawiam się, że nie będzie tak łatwo.

Objęcie jej w pasie, gdy przechodziła obok niego, wydało się takie naturalne. Chciał ją tylko zatrzymać, ale gdy przyciągnął ją do siebie i poczuł ciepło jej ciała, zmienił zamiar.

– Ćwierć miliona funtów – rzucił.

– Co… co takiego? – wyjąkała.

– To, co usłyszałaś.

Zesztywniała w jego objęciach, opierając dłoń na jego piersi.

– To… nie może być. Za dużo.

– Za dużo za co?

Spuściła wzrok.

– Za nic.

Uniósł jej głowę, ujmując za podbródek.

– Musimy być ze sobą szczerzy, zanim to potoczy się dalej.

Odepchnęła go. Puścił ją niechętnie.

– Zakłada pan, że coś się między nami wydarzy.

– Przestań udawać. Jesteś tak samo biedna, jak byłaś rano. Ćwierć miliona funtów to dużo więcej niż siedemdziesiąt pięć tysięcy, na które się wcześniej zgodziłaś. Podpiszemy poufną umowę i dostaniesz więcej pieniędzy, niż chciałaś – dodał.

– Mówi pan tak, jakbym była jakąś wyrachowaną naciągaczką – odparła z udręką.

– Czas na odpowiedź minął – odparł, ignorując jej słowa. – A więc tak czy nie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ćwierć miliona funtów. To wystarczyłoby swobodnie na operację, której ojciec tak pilnie potrzebował. Zostałoby jeszcze na wynajęcie lepszego mieszkania, gdzie mógłby się przenieść po wyjściu ze szpitala. Taka perspektywa z pewnością wydobyłaby go z depresji. Może nawet udałoby się wynająć dla niego opiekunkę, a wtedy Maddie wróciłaby na studia.

Spojrzała w oczy w nią wpatrzone, budzące grozę. Zrobiło jej się wstyd. Miała ochotę odrzucić ofertę i udowodnić, że nie jest zwykłą cwaniaczką, wykorzystującą bogatych facetów, za jaką książę ją uważał. Nie chciała być taka jak jej matka. Z pewnością nie patrzyłby na nią tak potępiająco, gdyby wiedział, że potrzebuje pieniędzy dla ojca.

Wtedy przypomniał jej się Greg. Najlepszy przyjaciel z czasów szkolnych. Jego zamożni rodzice hodowali konie i patrzyli z góry na wszystkich, którzy nie mieli trzech rezydencji w najbardziej egzotycznych miejscach na świecie. Musiała być ślepa, prosząc go o pomoc, gdy przyszły dla niej ciężkie czasy. Dobrze ukrywał swą pogardę. Okazywał sztuczne współczucie, kiedy opowiadała mu o ojcu. Wydawało się, że jest jej jedynym przyjacielem i szukała u niego wsparcia, gdy prawda o nałogu ojca wyszła na jaw i matka odeszła. Oszustwo, jakiego dopuścił się Greg, podkopało jej zaufanie do ludzi. Pocieszała się jedynie tym, że nie poszła z nim do łóżka.

Spojrzała teraz na Remiego Montegovę, zadowolona, że nie powiedziała mu zbyt wiele. Ludzie tacy jak on oceniali innych na podstawie statusu społecznego i zawartości portfela. Nawet teraz, domagając się, żeby podała swoją cenę, patrzył na nią z góry, tak jak kiedyś Greg. Nawet jeśli zgodzi się na jego propozycję, to i tak nie wyjawi mu swoich tajemnic.

– A jeśli się na to zgodzę, to z czym to się będzie wiązać?

– Po pierwsze, nie spuszczę cię z oka, zanim podpiszemy umowy. Potem zostaniesz tu ze mną w hotelu. Wybieram się dziś na bal dobroczynny. Pójdziesz ze mną. A w niedzielę polecimy razem do Montegovy i zostaniesz tam do czasu, aż się upewnię, że nie zmieniłaś zdania i nie zamierzasz ubić interesu na własnych warunkach.

– Co takiego? Nie mogę tak po prostu wyjechać!

– Czemu nie? Chyba że masz inne zobowiązania, których nie chcesz wyjawić?

– A jeśli tak?

Znieruchomiał. Mięśnie na jego szczęce drgnęły.

– Nie jestem taki jak Jules, panno Myers. Nie zawrę z tobą umowy, jeśli masz w ukryciu kochanka, gotowego wszystko zepsuć.

Ruszył sztywnym krokiem do drzwi.

– Proszę zaczekać!

Zatrzymał się, zwrócony tyłem w jej stronę.

– Nie mam kochanka, tylko pewne obowiązki.

Powoli się odwrócił.

– Jakie?

– Chodzi o mojego ojca. Mieszkam z nim. Nie mogę tak po prostu… go zostawić.

Zamyślił się na chwilę.

– Pracujesz do późna. Nie ma cię w domu przez większą część dnia. A to oznacza, że ojciec jest sprawny i potrafi sam o siebie zadbać albo ktoś inny się nim zajmuje.

– Owszem, jest sprawny – odparła niezbyt zgodnie z prawdą. – Ale to nie oznacza, że mogę nagle wyjechać, nie wiadomo na jak długo.

Podszedł do niej z powrotem niczym drapieżnik zbliżający się do zdobyczy.

– Jak ojciec podchodził do tego, że spotykałaś się z Julesem?

Ledwie zauważał jej nieobecność. Na tym właśnie polegał problem. Prawnie niczego nie dostrzegał.

– Jestem dorosłą kobietą.

Obrzucił ją wzrokiem tak, że poczuła się nieswojo.

– Możemy zawrzeć umowę tylko na moich warunkach, Madeleine – powiedział stanowczo.

Wiedziała, co się za tym kryje. Nie pochodziła z jego środowiska, a więc jej nie ufał. Jak mógłby utrzymać ją w ryzach, nie mając jej przy sobie?

– Nie mogę po prostu spakować walizki i pojechać do Montegovy.

Wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że jej dylemat go nie obchodzi.

– Masz kilka godzin na rozważenie mojej oferty. Kierowca i jeden z ochroniarzy odstawią cię do domu. Przywiozą cię tu z powrotem o siódmej i wtedy dasz mi odpowiedź.

– Okej.

– Powiedz to pełnym zdaniem.

– Tak, przyjadę wieczorem i dam odpowiedź.

Przez długą chwilę patrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem. Potem podszedł do zabytkowego biurka i wziął telefon. Wydał polecenie, posługując się mieszaniną kilku języków, i po paru minutach usłyszeli pukanie.

Jak gdyby znikąd wyłonił się nagle chudy jak szczapa mężczyzna w stroju lokaja, ukłonił się sztywno, po czym otworzył drzwi. Do pokoju wszedł ten sam ochroniarz, który wyprowadzał Maddie z nocnego klubu poprzedniego wieczoru.

– To jest Antonio. Zadba o to, żebyś dotarła tam, gdzie trzeba.

Innymi słowy: będzie cię pilnował. Nie było sensu protestować. Podeszła do miejsca, gdzie zostawiła torebkę. Remi stanął za nią, a Antonio i lokaj czekali w dyskretnej odległości.

– Coś jeszcze? – spytała.

Zerknął na jej włosy i ponownie obrzucił ją wzrokiem od stóp do głowy.

– Mój stylista przyśle ci odpowiednie stroje.

Omal się nie zakrztusiła.

– Jak to?

– Zamierzasz iść na bal dobroczynny ubrana jak kelnerka?

Spojrzała na swój mundurek, znoszone rajstopy i płaskie pantofle.

– Oczywiście, że nie, ale mam własną stosowną garderobę.

Skłamała. Miała tylko jedną czarną wizytową sukienkę. Reszta markowych ubrań, do kupowania których przez lata namawiała ją matka, została już dawno sprzedana, żeby zapłacić rachunki.

– Jeśli zamierzasz założyć strój podobny do tych, w które wyposażył cię mój brat, to lepiej się zastanów.

– Nie zamierzam.

Zastanawiała się, jaka właściwie jest relacja między nim a Julesem, ale wolała o to nie pytać. Gdzieś w tle zadzwonił telefon, wyrywając ich z zamyślenia. Remi zrobił krok do tyłu.

– W takim razie oczekuję cię tu o siódmej. Nie spóźnij się – dodał i się oddalił.

Maddie odetchnęła dopiero wtedy, gdy pół godziny później znalazła się w swoim mieszkaniu. Ogrom tego, co miała rozważyć, przytłaczał ją. Na niepewnych nogach weszła do salonu. Był pusty. Zajrzała do pokoju ojca i zobaczyła, że śpi, co przyjęła częściowo z ulgą.

Co by mu powiedziała, gdyby nie spał? Miała za pieniądze udawać dziewczynę pewnego człowieka, a teraz prowadziła negocjacje z jego bratem, który uważał ją za bezwstydną naciągaczkę i proponował wyższą sumę?

Wróciła po cichu do swojego pokoju, wiedząc, że nie ma innego wyjścia, jak tylko przyjąć propozycję Remiego, jeśli nie chce stracić ojca.

Zacisnęła palce na oprawionym w skórę dokumencie, nie patrząc na pozostałe dwie osoby obecne w pokoju. Na szczęście lokaj, nauczony dyskrecji, starał się nie zwracać na siebie uwagi. Co innego książę Montegovy. Ten przechadzał się przed nią leniwie, gdy usiłowała przeczytać umowę, spisaną drobnym drukiem.

Miała ochotę złapać go i przytrzymać w miejscu, żeby jej nie rozpraszał. Zwłaszcza że nie mogła zaprzeczyć, jak bardzo ją pociąga. Ale cóż, zgodziła się na to wszystko i nie było odwrotu. Została bez pracy. Mogła tylko liczyć na to, że jego charyzma z czasem przestanie tak na nią działać.

Żałowała, że nie ma żadnych bliskich przyjaciół, którym mogłaby się zwierzyć. Nie czułaby się wtedy taka samotna. Ale wszyscy znajomi

opuścili ją w chwili, gdy dla jej rodziny przyszły ciężkie czasy.

Greg posunął się jeszcze o krok dalej, oszukując ją w najbardziej okrutny sposób, kiedy była w dołku. Wykorzystał jej zaufanie, namawiając do wypłacenia wszystkiego z konta i wejścia w bardzo ryzykowną inwestycję, na której straciła ostatnie oszczędności.

Odegnała bolesne wspomnienia, gdy Remi z wyraźnym zniecierpliwieniem zatrzymał się przed nią. Dał jej kwadrans na przeczytanie umowy i czas ten minął już przed kilkoma minutami. Gdyby dobrze rozegrała sytuację, ojciec mógłby iść na operację już za kilka dni.

– Jesteś gotowa podpisać?

Mruknęła coś niezrozumiale pod nosem.

– Percy ma jeszcze inne obowiązki, którymi musi się zająć, a więc jeśli możesz, wyrażaj się nieco jaśniej – dodał.

Wzięła od niego długopis, przerzuciła dokument na ostatnią stronę i złożyła podpis. W ciągu minuty umowa została też podpisana przez Remiego oraz poświadczona przez lokaja.

Po wyjściu Percy’ego Maddie spojrzała na człowieka, do którego, zgodnie z umową, miała należeć przez następne sześć tygodni. Popatrzył jej w oczy, lecz po chwili spuścił wzrok, przyglądając się jej nowemu strojowi. Po godzinie od jej powrotu do mieszkania Antonio przywiózł duży pakunek z ubraniami. Miała więc teraz na sobie dopasowaną elegancką suknię w brzoskwiniowym kolorze, sięgającą do kostek.

Razem z sukienką Remi przysłał jej też nowy telefon, zaprogramowany tylko na jeden numer, jego własny. Zaraz potem otrzymała od niego wiadomość na temat balu dobroczynnego z informacją o zaproszonych gościach, celu zbierania funduszy oraz potraw znajdujących się w menu.

– Dostałaś mój mejl?

– Tak. Przeczytałam wszystko i zrozumiałam, Wasza Wysokość – odparła z lekkim sarkazmem.

– Kiedy jesteśmy sami, możesz zwracać się do mnie po imieniu. I proszę cię, Madeleine, żebyś wykazała nieco ogłady.

– Pewnie nie chcesz, żeby ten wieczór rozpoczął się od obelg, prawda?

– Przede wszystkim nie chcę, żebyśmy się spóźnili – odparł, kierując się w stronę drzwi. Otworzył je i spojrzał na nią wymownie.

Ruszyła do wyjścia w obcisłej sukience i wysokich szpilkach, które zmuszały ją do lekkiego kołysania biodrami. Zjechali windą w ciszy, której nie miała ochoty przerywać. Skierowała się w stronę bocznego wyjścia z hotelu, a wtedy objął ją w pasie.

– Dokąd idziesz? – spytał.

Jego dotyk sprawił, że na chwilę zaniemówiła.

– Myślałam, że… Czy nie z tego wyjścia powinniśmy skorzystać?

– A po co? Widziano mnie już z tobą zeszłego wieczoru i w środku dnia w twojej byłej pracy. Z pewnością rozpisują się już o tym w gazetach. Nie musimy się już dłużej chować.

– Nie przeszkadza ci to.

– Ostatecznie nikogo nie powinno obchodzić, kim dla mnie jesteś. Ale gdyby ktoś pytał, to powiedz prawdę. Poznaliśmy się przez Julesa.

Skrzywiła się.

– I mam pozwolić ludziom myśleć, że jestem zdzirą, która przeskakuje z kwiatka na kwiatek?

– Brutalna prawda zawsze jest lepsza od niejasności.

Nie zdążyła się zastanowić nad znaczeniem tych słow. Gdy tylko przeszli przez drzwi obrotowe, Remi objął ją w talii, a ten prosty gest wzbudził w niej mnóstwo sprzecznych doznań. Nic jednak w tym

człowieku nie wydawało się proste. Kiedy więc wsiedli do limuzyny, odsunęła się na bezpieczniejszą odległość. Co, u licha, się z nią dzieje?

– Jak twoja ręka? – spytał.

Spojrzała na niego zaskoczona. Nie miała na sobie temblaka. Lekarz powiedział, że jeśli nie będzie nadwerężać ręki, to może na jakiś czas zdejmować opaskę.

– W porządku.

– Bierzesz lekarstwa?

Spytał z pewną troską, ale nie zamierzała się na to nabrać. Greg też kiedyś w podobny sposób zastawiał na nią sieć.

– Dajmy sobie spokój z udawaniem.

– Nie rozumiem.

– Udajesz, że o mnie dbasz. Przecież jestem przebiegłą naciągaczką, nie pamiętasz? Poza tym dotykanie mnie przy ludziach też nie wydaje mi się potrzebne. Możesz spokojnie zrezygnować z tych sztucznych kurtuazyjnych gestów.

Milczał przez długą chwilę, po czym odparł:

– Będę cię dotykał w miejscach publicznych, jeśli uznam to za stosowne. Nie możesz się sprzeciwiać, ponieważ podpisałaś umowę, która wiąże cię ze mną na sześć tygodni – odparł władczym tonem, pobudzającym jej zmysły.

– A więc nie masz nic przeciwko, jeśli odwzajemnię się tym samym? – spytała przewrotnie, zbierając się na odwagę. – Ostatecznie, taka naciągaczka jak ja chce zarobić na swoją wypłatę.

– Szkoda, że nie będę miał przyjemności zobaczyć, jak pewnego dnia pozbywasz się tej bezczelności – odparł oschle.

Zamilkła na myśl, że za kilka krótkich tygodni nie będzie go już w jej życiu. Kiedy jego telefon zadzwonił, przysłuchiwała się rozmowie prowadzonej w języku Montegovy, przypominającym połączenie włoskiego z francuskim. Przyglądała się Remiemu z boku. Miał dumny profil, odziedziczony zapewne w genach po wojowniczych przodkach.

Dyskutował z kimś przez telefon o czymś, co najwyraźniej mu się nie podobało. Kilka razy zacisnął szczękę, aż w końcu nagle przerwał rozmowę. Przez kilka kilometrów jechali w milczeniu.

– Wszystko w porządku? – spytała w końcu.

Odwrócił się w jej stronę i niemal pożałowała, że się odezwała. Wpatrywał się w nią intensywnie w półmroku.

– Znowu rodzinne problemy dają o sobie znać.

– Chodzi o twojego ojca?

– Mój ojciec zmarł dziesięć lat temu.

– Och… przykro mi.

Przyjął jej wyrazy współczucia w milczeniu, lekko przechylając głowę.

– W takim razie, co się stało? – spytała, bojąc się powrotu pełnej napięcia ciszy.

– Dzwoniła moja matka, królowa. Stara się, jak może najlepiej.

– Co to znaczy?

– Wydaje zarządzenia i oczekuje, że jej posłucham.

Maddie stłumiła zdziwienie. Wydawało się, że nikt nie może rozkazywać temu człowiekowi.

– A co z twoją matką? – spytał nagle.

Drgnęła zaskoczona. Wciąż na nią patrzył, czekając na odpowiedź.

– Nie ma jej już w pobliżu. Porzuciła ojca – odparła, mając nadzieję, że Remi zmieni temat.

– Dlaczego? – Z jakiegoś powodu sprawa zainteresowała go bardziej, niż powinna.

– Nie zawsze żyliśmy… w nędzy. Mój ojciec prowadził kiedyś świetnie prosperującą agencję nieruchomości. A potem był kryzys i firma podupadła. Musieliśmy się przeprowadzić z domu z dziesięcioma sypialniami w Surrey do maleńkiego mieszkania w gorszej dzielnicy Londynu. – Wzruszyła ramionami, ale i tak było widać, jak bolesne są dla niej te wspomnienia. – Matka niezbyt dobrze przyjęła te zmiany. Opuściła ojca, kiedy studiowałam.

– Nie zostawiła tylko jego, ale i ciebie.

Wyczuła dziwną łagodność w jego głosie. Spodziewała się zdawkowej odpowiedzi, ale Remi patrzył na nią tak, jakby rzeczywiście jej współczuł.

– To jeszcze nie wszystko, prawda? – dodał.

– Czy to ma znaczenie?

Nie odpowiedział, ponieważ akurat dojechali. Pomógł jej wysiąść z samochodu. Nagle znaleźli się w blasku fleszy i zarzucono ją gradem pytań.

Kim pani jest?

Co panią łączy z księciem?

Jak długo jesteście razem?

Zauważyła, że pytania skierowane do Remiego były bardziej stonowane i wypowiadane z o wiele większym respektem. Zresztą i tak je ignorował. Patrzył na tłum paparazzich tak, jakby nie istnieli. Osłonił dyskretnie jej kontuzjowane ramię i objął ją, prowadząc po czerwonym dywanie.

– Wszystko w porządku? – spytał, zerkając na nią.

Drgnęła. Cała jej uwaga była skupiona na jego dotyku. Musiała sobie przypominać, że to wszystko dzieje się tylko na pokaz. Wciąż jednak czuła

się poruszona, gdy wchodzili do eleganckiego lobby pięciogwiazdkowego hotelu, gdzie odbywała się impreza.

Według tego, co Remi napisał w mejlu, bal zorganizowano w celu zebrania funduszów na budowę ośrodków sportowych dla niepełnosprawnych dzieci w kilku biedniejszych krajach. Kiedy przedstawił jej przewodniczącą fundacji, Maddie zainteresowała się projektem, wypytując o wszystkie szczegóły, żeby tylko nie zwracać uwagi na szepty wokół i rzucane na nią zaciekawione spojrzenia.

Przyjęcie trwało już jakiś czas, kiedy zauważyła, że Remi coraz częściej się jej przygląda.

– Jeszcze nie podano kolacji i pewnie nie mam w zębach szpinaku lub czegoś równie niestosowanego. Czemu więc tak na mnie patrzysz? – spytała.

– Nie jestem człowiekiem, który łatwo się dziwi.

– Myślisz, że mnie przejrzałeś, ale to nieprawda. Moja obecna sytuacja może ci się wydawać żałosna, ale spróbuj spojrzeć głębiej, a może się zdziwisz.

Jego szare oczy stały się bardziej zamyślone.

– Dobrze. Powiedz mi w takim razie, dlaczego porzuciłaś studia na jednym z najlepszych uniwersytetów po jednym semestrze po to, żeby pracować w obskurnej kawiarni.

– Wcale nie jest obskurna. Wydawała mi się zupełnie… w porządku.

– Mówisz niemal tak, jakbyś za nią tęskniła.

– Tam nie było tak źle.

Owszem, pracowała do późna, ale dzięki temu mogła czasem zapomnieć o kłopotach. Poza tym dostawała darmowe posiłki.

– Chyba nie myślisz o tym, żeby tam kiedyś wrócić? – Remi przysunął się bliżej, otaczając ją swoim zniewalającym zapachem.

– A dlaczego cię to obchodzi?

– To nie miejsce dla ciebie. Jesteś stworzona do czegoś lepszego.

– Nie twoja sprawa, Wasza Wysokość.

– Masz stanowczo zbyt dużą klasę, żeby pracować w takim miejscu.

Zaczerwieniła się.

– Nie mów tak – odparła i zobaczyła, że kilka głów obraca się w ich stronę.

Nagle wyciągnął rękę i pogładził jej zarumieniony policzek.

– Czemu nie? To prawda.

Wiedziała, że najmądrzej będzie się odsunąć, ale każda komórka jej ciała pragnęła, by ten dotyk trwał możliwie najdłużej.

– Ale nikt nie powinien tak mówić.

– W takim razie ogromnie się cieszę, że nie jestem nikim.

– Na Boga, czy wiesz, jak to brzmi?

– Bezczelnie? A może zarozumiale? Ale niech tak będzie, jeśli tylko zrozumiesz moje przesłanie. Wolę, żeby twoja jedwabista skóra pachniała drogimi perfumami niż przesmażonym olejem.

Reakcja wywołana jego słowami została, na szczęście, stłumiona, gdy na podium rozległo się dyskretne pukanie w mikrofon. Maddie niemal z ulgą rozparła się na krześle. Po chwili Remi również się rozluźnił, kierując wzrok na prelegenta.

Zastanawiała się, czy potem nadal będzie wypytywał ją o przeszłość. Jeśli tak, to tylko kwestia czasu, kiedy odkryje prawdę o ojcu. Przemówienie wreszcie dobiegło końca i ludzie znowu zaczęli ze sobą rozmawiać.

– Myślałam, że teraz już przestaniesz mnie wypytywać, skoro zgodziłam się na cały ten cyrk? – powiedział cicho.

– Informacja, o której wspomniałem, była w raporcie, jaki mi dostarczono. Dlaczego rzuciłaś studia? – ponowił pytanie.

– Czemu cię to interesuje?

– Może powinniśmy rozszerzyć warunki naszej umowy.

Siedzieli niepokojąco blisko siebie. Wystarczyłby jeden ruch, a dotknęłaby ustami jego warg.

– Rozszerzyć? W jaki sposób?

– Zobaczymy, kiedy lepiej poznam twoją historię.

– Już ją znasz, a ja właściwie nie wiem o tobie nic. Na przykład, dlaczego wszyscy tutaj są tacy zdziwieni, że przyszedłeś z dziewczyną?

Dostrzegła nagły chłód w jego oczach, a potem Remi naraz się odsunął.

– Pewnie dlatego, że nie pokazywałem się publicznie z kobietą od dwóch lat.

Ogarnęło ją zdumienie. Remi Montegova był raczej człowiekiem przyciągającym uwagę płci przeciwnej. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości.

– Czy mogę spytać dlaczego?

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Twierdzisz, że nie wiesz, i chcesz, żebym w to uwierzył?

– Czego nie wiem? – spytała, zaskoczona jego chłodnym tonem.

– Znamy się już niemal dobę. Większość ludzi w takiej sytuacji zaspokoiłaby już swoją ciekawość co do mojej osoby, szperając w internecie.

– Nie mam laptopa, Wasza Wysokość, i nie zawracam już sobie głowy mediami społecznościowymi. Poza tym byłam dziś zajęta innymi sprawami. A więc nie miałam czasu szukać informacji na twój temat.

Przyglądał jej się długo, zanim odwrócił się bokiem, prezentując nienaganny profil. Nie miał zamiaru odpowiadać. Najwyraźniej rozszerzenie warunków umowy nie obejmowało tego konkretnego tematu. Po chwili jednak spojrzał na nią znowu.

– Jesteś dla tych ludzi nowością, ponieważ ostatnia kobieta, z którą się spotykałem, była moją narzeczoną – wyznał otwarcie.

Rozchyliła usta w zdumieniu. Tysiące pytań pojawiło jej się w głowie. Dlaczego najbardziej atrakcyjny kawaler w Europie, a może nawet na świecie, nie spotykał się z nikim przez dwa lata? I kim była kobieta z nim zaręczona?

– To nie temat do dyskusji – dodał, zanim zdążyła spytać o cokolwiek. – Powiedziałem ci o tym tylko dla informacji.

Nie powstrzymało to jej ciekawości. Zastanawiała się jednak nad bezpieczniejszym tematem do rozmowy.

– Jeśli nadal chcesz wiedzieć, to studiowałam psychologię dziecięcą na uniwersytecie.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Czy to takie zaskakujące, że interesuję się pomaganiem dzieciom? – spytała.

– Właśnie miałem to powiedzieć.

– I uważasz, że nie masz na mój temat z góry ustalonych poglądów.

Jego zachowanie się nie zmieniło, ale wyczuła, jakby się przed nią zamknął, zanim się odwrócił, żeby porozmawiać z innym gościem. Była przekonana, że Remi nie zmieni szybko opinii na jej temat, ale zdołała nad sobą zapanować i uśmiechać się przez kolejną godzinę.

Gdy zaczęto podawać drinki po kolacji i czteroosobowy zespół muzyczny zajął miejsce na scenie obok parkietu do tańca, miała ochotę odetchnąć. Już chciała wymknąć się do toalety, kiedy Remi uciął

dyplomatycznie rozmowę z jakimś człowiekiem, po czym odwrócił się do niej.

– Twój pierwszy taniec jest ze mną – oznajmił.

Powinna odmówić, ale wstała mimowolnie, podając mu dłoń. Wyprowadził ją na parkiet. Grano akurat powolnego walca. Uniósł ostrożnie jej kontuzjowaną rękę i przyłożył sobie do piersi, a potem objął ją w pasie.

Pozwoliła mu się prowadzić. Książę Montegovy tańczył z niezwykłą lekkością. Widząc, że przyciągają coraz więcej spojrzeń, Maddie próbowała znaleźć jakiś temat do rozmowy.

– Czemu nie powiesz im po prostu, że nie jesteś zainteresowany? – spytała nagle, zbyt podekscytowana, by panować nad tym, co mówi.

– Co takiego?

– Tu się chyba odbywa jakiś konkurs na to, kto przyciągnie w końcu twoją uwagę. Jeśli nie jesteś zainteresowany, dlaczego po prostu ich o tym nie powiadomisz?

Jak na zawołanie chwilę później przemknęła obok nich rudowłosa piękność. Zupełnie ignorując towarzyszącego jej mężczyznę, posłała Remiemu promienny uśmiech.

– To musi być trudne, kiedy kobiety tak otwarcie ci się narzucają – powiedziała Maddie, zirytowana nagłym ukłuciem zazdrości.

Z jakiegoś powodu jej cierpka uwaga go rozbawiła. Wygiął usta w uśmiechu.

– Co w tym śmiesznego? – spytała.

– Chyba znowu cię uraziłem. Wcześniej nie ganiłaś mnie za wrażliwość.

– Nie – odparła, zdenerwowana, próbując uwolnić się z jego ramion.

– Co robisz?

– Walc się skończył. Puść mnie, proszę.

W odpowiedzi przyciągnął ją bliżej do siebie.

– Patrzą na nas, Maddie. To nie czas na robienie scen.

– Och, naprawdę? Ja nie…

Zamilkła, gdy pochylił głowę, dając wyraźnie do zrozumienia, jaki ma zamiar. Mogła się odsunąć, powstrzymać go, lecz tego nie zrobiła. Patrząc jej prosto w oczy, dotknął wargami jej ust. Trwało to tylko chwilę, ale zelektryzowało ją do głębi.

– Co… ty wyczyniasz? – wydusiła.

Uśmiechnął się, obejmując ją w pasie obiema rękami.

– Rozbudowuję warunki naszej umowy.

– Wcale się na to nie zgodziłam.

Cofnął się o krok. Wszystkim innym następca tronu Montegovy wydawał się zapewne symbolem elegancji i wyrafinowania. Ale Maddie dostrzegała jeszcze pod tą fasadą żelazną wolę i zaciekłą determinację, a także jakąś mroczną udrękę. Wszystko to wydawało się zbyt przytłaczające.

Zanim zdołała ochłonąć, przyłożył rękę do jej pleców i poprowadził do drzwi sali balowej. Zatrzymali się dopiero po wyjściu z budynku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na zewnątrz padał drobny deszczyk, tworząc kałuże na chodnikach. Maddie uniosła brzeg długiej sukni, by podbiec szybko do limuzyny. Jednak Remi zatrzymał ją ruchem ręki, po czym zdjął marynarkę od smokingu i zarzucił jej na ramiona.

Ruszyli w stronę samochodu, a wtedy zjawił się szofer z dużym parasolem. Remi wziął go od niego i rozłożył nad głową Maddie akurat w momencie, gdy zaczęło mocniej padać.

Usiłowała sobie wmówić, że jego szarmancki gest jest tylko na pokaz. Ale coś jej nie pasowało. W przeciwieństwie do przyrodniego brata Remi emanował magnetycznym urokiem i miał też inne niezwykłe cechy, choć niektóre z nich ją drażniły. Wszystkie jednak przyciągały uwagę, ponieważ nie był człowiekiem tuzinkowym. W naturalny sposób górował nad innymi i robił dokładnie to, co chce.

Znowu przypomniała sobie o jego dawnej narzeczonej, o której wspominał. Wciąż usiłowała stłumić ciekawość, gdy samochód ruszył. Zaczęła zsuwać z ramion marynarkę.

– Weź ją z powrotem – powiedziała.

– Nie zdejmuj jej. Znowu powróciła wasza kapryśna angielska pogoda. – Wskazał na strugi deszczu spływające po szybie.

Przez chwilę przyglądała się im jak zahipnotyzowana. Zawsze lubiła burze. Uwielbiała patrzeć, jak deszcz zmywa świat. Kiedy ulokowana

wygodnie w limuzynie Remiego obserwowała strugi wody, atmosfera w aucie zrobiła się niemal intymna.

– Czy możemy porozmawiać o tym, co się stało? – spytała, widząc, że się jej przygląda. – A co ważniejsze, czy możemy się umówić, że to już się więcej nie wydarzy?

– Czyżby to, co zrobiłem, budziło w tobie aż taki sprzeciw?

– Wolałabym zostać uprzedzona, że coś takiego się szykuje.

– Czy miałaś to w umowie z Julesem?

– Co takiego?

– Być może nie odwzajemniłaś jego pocałunków, ale też nie protestowałaś. – Spojrzał na jej usta. – Zgodziłaś się, żeby cię całował?

– Nie! Tamten pocałunek też mnie zaskoczył. Prawdę mówiąc, mam już dosyć tego poniewierania przez ciebie i twoich krewnych. A więc czy możemy dodać nową zasadę do naszej umowy?

– Nie. To nie będzie konieczne, ponieważ taka sytuacja już się nie wydarzy.

Poczuła coś w rodzaju rozczarowania, co dziwnie ją zirytowało. Gdy tylko patrzyła mu w oczy, traciła poczucie równowagi. Im bardziej próbowała odzyskać grunt pod nogami, tym szybciej pozbywała się kontroli nad sobą. To musiało się wreszcie skończyć.

Zatrzymali się przed hotelem, pod zadaszeniem prowadzącym do wejścia. Wjechali windą na górne piętro. Kiedy wyszli na korytarz, zdjęła z ramion smoking i wręczyła Remiemu.

– Dziękuję. Już tego nie potrzebuję.

Ich palce zetknęły się na moment, gdy odbierał marynarkę.

– Dobranoc, Wasza Wysokość – rzuciła przez ramię, kierując się do swojego apartamentu, świadoma, że na nią patrzy. Mimowolnie zatrzymała

się z ręką na klamce.

– Śpij dobrze – odparł i ruszył swobodnym krokiem do swoich pokojów.

Weszła do apartamentu przygotowanego jej przez Percy'ego na polecenie księcia i zamknęła za sobą drzwi. Pokoje były urządzone podobnie i z równym przepychem jak główny apartament, tylko wydawały się nieco mniejsze. Na ścianie wisiało zdjęcie jakiegoś króla, uderzająco podobnego do Remiego; witał się z prezydentem.

Maddie nadal rozmyślała o niespodziewanym pocałunku i wrażeniach, jakie w niej wywołał. Godzinę później wciąż przewracała się w łóżku z boku na bok, nie mogąc zasnąć. A wtedy nagle sobie uświadomiła, że przez cały wieczór ani razu nie pomyślała o ojcu. Była tak zaabsorbowana Remim, że zapomniała zadzwonić do domu.

Zerknęła na budzik. Było już dobrze po północy. Sen jednak nie przychodził, a gdy tylko zamykała oczy, wciąż myślała o księciu. Wreszcie sięgnęła po telefon i wpisała jego imię i nazwisko do internetowej przeglądarki. Tam ujrzała coś, czego właściwie wcale nie chciała zobaczyć.

Celeste Bastille była piękną kobietą o łagodnych sarnich oczach, idealną partnerką na kogoś takiego jak Remi. Córka arystokratów, pochodzących z Francji i Montegovy, miała w sobie urok i wdzięk, widoczny na każdym zdjęciu, zamieszczonym w internecie.

Maddie zdołała obejrzeć tylko kilka fotografii i odłożyła telefon. Pewnie Remi wciąż kochał dawną narzeczoną. Świadczyły o tym udręka i poczucie winy, widoczne czasem na jego twarzy. Musiała to być wielka strata dla człowieka takiego jak on, następcy tronu, który utracił swoją księżniczkę.

Nie było więc sensu się ogłupiać, myśląc, że namiętny pocałunek Remiego był czymś więcej niż tylko jednorazowym odruchem, uczynionym

pod wpływem chwili. Maddie pomyślała, że najlepiej będzie ograniczyć z nim kontakt do minimum i skupić się na tym, że musi pomóc ojcu. Jednak gdy ogarnęła ją senność, wiedziała, że łatwiej to powiedzieć niż zrobić.

Całowanie jej było błędem.

Remi napił się koniaku. To jednak nie pomogło mu pozbyć się poczucia winy ani zmniejszyć podniecenia, jakie odczuwał. Co gorsza, próba przypomnienia sobie głosu Celeste, jej śmiechu i delikatności, zupełnie się nie powiodła. Zamiast tego widział w wyobraźni ożywione zielone oczy, wyzywająco uniesiony podbródek i wydatne usta kogoś zupełnie innego.

Nie powinien całować się z Maddie. Obejmowanie jej sprawiało mu jednak ogromną przyjemność. Ale nie potrafił zapanować nad podnieceniem, jakie się wtedy pojawiało. Musiał dowiedzieć się więcej o kobiecie, która sprawiała, że następca tronu Królestwa Montegovy zachowywał się w nietypowy dla siebie sposób.

Nawet przy Celeste nie pozwalał sobie na publiczne okazywanie czułości, nie mówiąc już o uleganiu dzikiej żądzy, jaka się w nim budziła. Przypomniał sobie o cichej obietnicy, złożonej umierającej narzeczonej, i znowu poczuł wyrzuty sumienia. Jednakże jeszcze nie zgrzeszył. Nie przyjął innej kobiety do serca. Ale myślał o tym, by wziąć ją ze sobą do łóżka. Uważał to za konieczność dla dobra królestwa.

Spoglądając przez okno na uśpiony Londyn, znowu poczuł smutek i żal. Prawda była taka, że zawiódł Celeste. Umarła, ponieważ czegoś nie dopilnował. Odszedł od okna, by przestać się dręczyć.

Zdenerwowała go druga rozmowa przez telefon z matką tego popołudnia. Sam już dobrze wiedział, że jego brak kontroli nad sobą w obecności Maddie może mieć nieprzyjemne konsekwencje. Nie podobało

mu się jednak, że matka mu to wytyka. Ucieszyła się tylko, gdy powiedział, że wkrótce przyjedzie do domu.

Wciąż nalegała, by wreszcie zdecydował się na żonę… Gdy pozbędzie się obsesji na punkcie Maddie, wtedy po powrocie będzie się mógł skupić na sprawach królestwa. Celeste wiedziała, co oznacza poświęcenie. Z pewnością zrozumiałaby jego decyzję.

Poszedł do sypialni, lecz podniecenie i poczucie winy nadal go nie opuszczały. Wciąż były obecne następnego ranka, kiedy przeglądał przy śniadaniu poranne gazety. W rubryce towarzyskiej pojawiło się więcej informacji na jego temat i matka zdążyła już zadzwonić do niego ponownie.

Dobrą minutę zajęło mu przyglądanie się wspaniałemu zdjęciu Maddie na pierwszej stronie jednego z czasopism. Była bez wątpienia piękną kobietą. W swoim świecie mógłby mieć takich na pęczki. Ale w niej tkwiło coś jeszcze, co przyciągało jego uwagę. Coś, co wzbudzało w nim uczucia głębsze niż zwykła żądza.

– Dzień dobry – usłyszał głos Maddie podchodzącej do stołu.

Odłożył gazetę, starając się trzymać pragnienia na wodzy, czego wymagały od niego zobowiązania, jakie miał wobec królewskiej rodziny. Dopiero wtedy spojrzał na Maddie. Miała na sobie różowy gustowny sweterek, odsłaniający jedno ramię, i szarą spódnicę do kolan, opiętą na biodrach i rozkloszowaną poniżej. Poruszył się na krześle, daremnie próbując stłumić podniecenie.

– Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

Usiadła i z uśmiechem podziękowała Percy’emu za kawę, którą jej nalał, po czym się oddalił.

– Niezupełnie.

– Bolała cię ręka? – spytał zaniepokojony. – Może potrzebujesz jeszcze lekarza?

Znowu miała założony temblak. Pokręciła jednak przecząco głową.

– Nie. Moja bezsenność bardziej wynika z braku własnego łóżka.

– Trudno mi w to uwierzyć, biorąc pod uwagę miejsce, gdzie mieszkasz.

Błysnęła zielonymi oczami.

– Miałam nadzieję, że zniewagi rozpoczną się dopiero po tym, jak się trochę wzmocnię kawą.

– Czy moja szczerość cię obraża?

– Jesteś szczery aż do bólu. Uważam, że można dopuszczać się tego jedynie w ostateczności – odparła, patrząc mu wymownie w oczy.

Wydał się zaskoczony. Niewiele osób ośmielało się podważać to, co mówił. Najwyraźniej ta odważna istota należała do tych nielicznych. Nie bardzo wiedział, czy się uśmiechnąć, czy też ją usadzić.

– Powiedz, dlaczego się nie wyspałaś. – Posmarował masłem tost i podsunął jej wraz z talerzykiem pełnym owoców.

– Dziękuję. Obiecałam zeszłego wieczoru zadzwonić do ojca i zapomniałam.

– Mówiłaś, że jesteś dorosłą kobietą, a nie nastolatką, która musi się meldować w domu o określonej godzinie.

– Ale obiecałam i nie dotrzymałam obietnicy.

Pomijała jakieś ważne fakty. Jeszcze bardziej zachciało mu się je poznać.

– Musisz się jeszcze spakować na wyjazd do Montegovy. Kierowca zawiezie cię dziś rano do domu. Czy to nie wystarczy, że wpadniesz tam na chwilę?

– Hm… być może – odparła, jakby nieco zawstydzona.

– Powiedz, co ci leży na sercu… cokolwiek to jest.

– Czy… byłoby możliwe, żebym dostała zaliczkę?

– Nie minęła jeszcze doba od podpisania umowy i już domagasz się zapłaty?

– Wiem, że nie tak się umawialiśmy, ale…

– Chcesz, żebym ci zaufał, i jednocześnie coś przede mną ukrywasz.

W jej zielonych oczach mignęła złość.

– A więc zgodzisz się tylko wtedy, gdy pozwolę ci wtrącać się w moje życie, kiedy tylko chcesz? Czy to w porządku?

Wzruszył ramionami, uodparniając się na jej gniewne spojrzenie.

– Jesteś naiwna, myśląc, że jesteśmy na równej stopie.

Zacisnęła usta, poruszając nozdrzami.

– Czy mam to rozumieć jako odmowną odpowiedź na moje pytanie?

Powstrzymał chęć wypytywania jej dalej, żeby poznać całą prawdę. Wciąż nie potrafił przestać o niej myśleć. Nawet teraz miał ochotę jej dotknąć.

– Ile potrzebujesz?

– Dziesięć procent.

Czyli dwadzieścia pięć tysięcy funtów. Niezbyt dużo w ogólnym rozrachunku, ale taka suma pozwoliłaby jej zniknąć z jego życia. Miał ochotę odmówić. Wzburzenie na jej twarzy świadczyło jednak o tym, że Maddie będzie walczyć o to, czego chce. W pewnym sensie wzbudzało to jego podziw.

– Dobrze. Dostaniesz tyle, ile potrzebujesz. Ale w zamian stawiam pewien warunek.

– Jaki?

– Porozmawiamy o tym wieczorem. Teraz jestem umówiony na spotkanie.

– A jeśli twój warunek mi się nie podoba?

– Ta oferta to dla ciebie życiowa szansa. Jestem pewien, że się zgodzisz. Ale jeśli się mylę… wtedy powrócimy do poprzedniej wersji umowy. Pieniądze znajdą się na twoim koncie w ciągu godziny.

– Dziękuję.

– Mam nadzieję, że z nimi nie znikniesz.

– Nie będę cię o niczym zapewniać. Sam postanowiłeś mi zaufać.

Trzy godziny później Remi wciąż rozmyślał o tej rozmowie, jedząc lunch z ambasadorem Wielkiej Brytanii. Zadziorność i niepokorność Maddie dziwnie go pociągały.

Co, do licha, się z nim stało? Przecież lubił być z Celeste. Podobało mu się jej łagodne usposobienie i wyrozumiałość. Ale czasami chciał, żeby bardziej upierała się przy swoim zdaniu i stawiała mu więcej wyzwań, zamiast posłusznie zgadzać się na wszystkie jego żądania.

Natychmiast się spiął, czując, że nie powinien myśleć krytycznie o zmarłej. Jego narzeczoną uwielbiali wszyscy, którzy ją znali. Nie powinien kalać pamięci o niej, porównując ją z nowo poznaną kobietą, pełną ognia i tajemnic. Wrócił do hotelu sfrustrowany. A jego nastrój jeszcze bardziej się pogorszył, gdy się okazało, że Maddie nie ma w pobliżu.

– Gdzie ona jest? – spytał Percy’ego.

– Panna Myers jeszcze nie wróciła od czasu, kiedy wyjechała rano.

– Nie wróciła na lunch?

– Nie, Wasza Wysokość.

Namówiła go, by jej zaufał. I tak uczynił. Odprawił więc teraz Percy’ego i wybrał jej numer na telefonie. Głos automatycznej sekretarki polecił mu zostawić wiadomość.

Remi sposępniał. Czyżby go nabrała, znikając z dwudziestoma pięcioma tysiącami funtów, które jej przelał? Ale przecież miała dostać później dużo więcej. Wiedział, że jest bez grosza. Chyba nie mogła uciec. Przecież podpisali umowę.

Już miał wezwać szefa ochrony, kiedy usłyszał zbliżające się kroki. Maddie weszła do salonu zarumieniona, z kilkoma kosmykami włosów wymykającymi się z gładko zaczesanego koka. Nawet zgrzana i zmęczona wyglądała pociągająco.

– Gdzie byłaś, do diabła? – warknął.

Przystanęła nagle.

– Przepraszam, ale…

– Dlaczego miałaś wyłączony telefon? Natknąłem się na automatyczną sekretarkę.

Spojrzała na torbę, trzymaną w ręku.

– Och, nie. Przepraszam. Zapomniałam go potem włączyć z powrotem.

– Po czym? – Nieoczekiwanie poczuł ukłucie zazdrości. – Powiedz mi, gdzie byłaś, Maddie.

Zamrugała powiekami, zaniepokojona jego chłodnym tonem.

– Byłam z ojcem. Nie czuł się dobrze po tym, jak… pojechaliśmy do agencji nieruchomości, żeby znaleźć nowe mieszkanie.

– Przeprowadzacie się?

– Dlatego właśnie potrzebowałam pieniędzy. Na zadatek za wynajęcie. A potem musiałam się spakować. Zajęło mi to więcej czasu, niż myślałam. Wyłączyłam telefon, żeby nikt mi nie przeszkadzał.

– Skoro jestem jedynym człowiekiem, który zna ten numer, to pewnie chciałaś, żebym to ja ci nie przeszkadzał?

– Musiałam… zająć się ojcem, rozumiesz?

– Dlaczego?

Zawahała się na moment, po czym wzięła głęboki oddech.

– Nie czuje się dobrze. Poza tym wszystko trwało dłużej, niż myślałam. Ale jestem już z powrotem…

Spojrzała mu w oczy. Mimowolnie poczuł ulgę, choć wzbudziło to w nim niechęć. Wyraźnie świadczyło o czymś ważnym, czego nie chciał przyjąć do wiadomości. Czymś nieodparcie przypominającym zaborczość. Maddie przestąpiła z nogi na nogę, przyciągając jego wzrok.

– A więc wszystko w porządku? – spytała. – Czy też chcesz zażądać zwrotu pieniędzy? Jeśli tak, to nie będę mogła tego spełnić. Sporą część już wydałam.

Wróciła i powinien jej odpuścić, ale zbyt wiele emocji się w nim kłębiło.

– Jeśli nie zamierzasz mnie natychmiast odprawić, to czy mogę cię prosić o przysługę? – dodała, gdy się nie odezwał.

– Możesz odejść, chyba że lubisz wystawiać mnie na próbę.

Lekki uśmiech przebiegł przez jej usta i obróciła się dookoła niczym baletnica.

– Dobrze. Chciałam cię prosić, żebyś pomógł mi zapiąć suwak od sukienki, ale w takim razie zawołam Percy’ego.

Zerknął na jej odsłonięte ramiona, a potem na twarz. Spojrzała na niego prowokująco nad ramieniem, po czym zrobiła krok w stronę kuchni, gdzie królował Percy.

– Madeleine.

Jej imię miało zabrzmieć jak ostrzeżenie, ale tak się nie stało. Dźwięk ten wzbudził zupełnie inne, mroczne i potężne uczucia. Przystanęła, spoglądając na Remiego pytająco.

– Tak?

– Zostań.

Podszedł bliżej. Zapach kobiecych perfum pobudził jego już i tak wyostrzone zmysły. Pochylił głowę nad jej szyją, odnalazł palcami suwak i zapiął, spoglądając zgłodniałym wzrokiem na złocistą skórę. Ledwie dotarło do niego ciche podziękowanie, gdy Maddie odwróciła się przodem i ujrzał przed sobą ponętny dekolt. *Dio*, to zaczynało wymykać się spod kontroli.

– A więc jesteśmy pogodzeni? – spytała.

– Raczej spóźnieni – burknął. – Z każdą chwilą coraz bardziej.

Wygładziła z wdziękiem niesforny kosmyk.

– To na co czekamy?

– Na to – odparł, po czym nagle ujął ją za głowę i przyciągnął do siebie. Drugą ręką otoczył w pasie i wpił się w jej usta, jakby od dawna tylko o tym marzył.

Zastygła na chwilę, a potem objęła go za szyję. Jęknął, wyczuwając krągłość jej piersi, na co natychmiast zareagował podnieceniem. Była wspaniała. Pragnął jej bardziej niż kogokolwiek.

Nie wyglądało na to, żeby mieli zdążyć na pierwszy akt opery, na którą się wybierali. Człowiek, który ich zaprosił, będzie rozczarowany, ale na pewno okaże wyrozumiałość. Remi był przecież księciem Królestwa Montegovy. Wyśle przeprosiny. Tyle że później, kiedy już zaspokoi swoje szalone pragnienia.

Do Maddie ledwie docierało, że wziął ją na ręce i wyniósł z salonu. Oprzytomniała dopiero wtedy, gdy usadowił ją na szerokiej sofie w prywatnym pokoju przylegającym do sypialni. Podniecona patrzyła, jak książę zdejmuje krawat i odrzuca go na bok.

– Wiesz, jak działają telefony, Maddie? Musisz odbierać, kiedy dzwonię. Rozumiesz?

– Tak. Będę odbierać. Ale już cię przeprosiłam. Masz zamiar dalej mnie nękać?

Ryzykowała, że znowu go rozjuszy, ale nie mogła się powstrzymać, by się z nim nie drażnić, igrając z ogniem.

– Nigdy nikogo nie nękam. Obojętnie, o co cię proszę, robisz to z własnej woli. Nie chcę, żeby to się zmieniło… zwłaszcza w odniesieniu do naszej przyszłej współpracy.

– Nic mi o tym nie mów. Zachowaj to dla siebie. Po co mnie tu przyniosłeś?

– Naprawdę nie wiesz? – spytał cicho, patrząc na nią w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości. Objął ją za ramiona.

– Remi, co robisz?

– Sprawdzam, czy mogę się uwolnić od tego szaleństwa – odparł mrocznym głosem.

– Jakiego szaleństwa?

Nie odpowiedział. W każdym razie nie słowami. Przycisnął ją do siebie mocno i natychmiast wyczuła jego erekcję. A potem pocałował tak, że wszystkie jej myśli od razu wyparowały. Poddała mu się z bezradnym westchnieniem, obejmując go za szyję.

Kiedy położył ją na sofie, nie protestowała. Na chwilę oderwał od niej usta, a potem znowu zaczęli się całować jak szaleni. Wszelkie wątpliwości, jakie miała wcześniej, teraz straciły znaczenie. Zwłaszcza gdy Remi dotknął jej piersi.

Zrzucił z siebie marynarkę. Rozsunął nogi Maddie i podciągnął do góry sukienkę, odsłaniając koronkowe majtki. Ułożył się między jej udami i zbliżył usta do źródła jej kobiecości.

Czas jakby przestał istnieć, gdy pieścił ją wprawnymi palcami i językiem. Nie zauważyła nawet, kiedy wbiła mu paznokcie w ramiona. Uniósł na chwilę głowę. Dostrzegła w jego twarzy oszołomienie, naznaczone jakąś skruchą. Dotykał ją dalej w miejscach, do których nie dopuściła dotąd żadnego mężczyzny.

Nagle uświadomiła sobie, że jej dziewictwo jest czymś cennym, czego nie ma ochoty tracić w przypadkowy sposób. A już na pewno nie z mężczyzną, który patrzy ma nią z poczuciem winy w oczach. Chwyciła go za nadgarstek.

– Remi…

Znieruchomiał.

– Chcesz, żebym przestał? – szepnął zdumiony, jakby nie mógł w to uwierzyć.

Też nie dawała temu wiary. Jeszcze przed kilkoma minutami chciała się sprzeciwić, ale teraz już nie potrafiła. Wsunął rękę w jej włosy, a jego usta odnalazły czułe miejsce za uchem. Poczuła się jeszcze bardziej zniewolona.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tak bardzo cię pragnę. Jeśli naprawdę chcesz mnie powstrzymać, powiedz to – dodał.

Przymknęła oczy.

– Nie powstrzymuję cię… ja po prostu… jestem dziewicą – wydusiła z siebie wreszcie.

Odsunął się nagle i na nią spojrzał. Ze zmierzwionymi włosami i rumieńcem na policzkach wyglądała niezwykle kusząco. Był to najpiękniejszy widok, jaki Remi w życiu widział. Chciała się podnieść i dalej poznawać jego ciało, zanim to wszystko dotrze do nieuchronnego końca. Jego zręczne palce jednak znowu zaczęły się powoli poruszać.

– Jak to możliwe, że masz dwadzieścia cztery lata i wciąż jesteś dziewicą?

Rozkosz, jaką odczuwała, niemal zamgliła jej wzrok.

– Zanim wyciągniesz pochopne wnioski… – wydusiła – wcale nie czekałam na księcia z bajki, żeby pozbawił mnie dziewictwa. Po prostu zawiódł mnie ktoś, komu ufałam. A potem seks stał się… nieistotny.

Świdrując ją spojrzeniem, poczuł, że Maddie należy do niego całkowicie. Jego pieszczoty stały się bardziej intensywne. Uwielbiał patrzeć, jak ją podnieca.

– Czy ktoś doprowadził cię już do takiego stanu, jak ja teraz? – spytał niskim głosem.

– Nigdy – wyszeptała.

– Chcesz, żebym przestał?

– Nie…

Poczuł czysto męską satysfakcję. A potem powoli i ostrożnie wsunął palce w jej ciało, napotykając na przeszkodę świadczącą o jej niewinności. Emocje widoczne na jego twarzy znowu się zmieniły, przesłaniając poprzednie.

Serce zabiło jej mocniej, gdy je rozszyfrowała. Było to zdumienie wymieszanie z pożądaniem i zaborczością. Czyste i niezmącone. Nie powinna się tak cieszyć. Pozwalać, by dzika żądza ogarniała również i ją.

– *Dio mio, veramente exquisitivo* – wydusił.

– Remi…

– Nic nie mów, moja piękna i niewinna. Ochronię twój skarb.

Nie przestał jej dotykać. Położył się na niej i znowu zaczął ją całować, naśladując językiem ruchy palca. Nie wiedziała, że rozkosz zburzy nagle wszystko, co pozostało z jej świata. A gdy to nastąpiło, wsunęła dłonie we włosy Remiego, poddając się fali doznań i stając się niewolnicą magii jego dotyku.

Usłyszała swój ochrypły krzyk, ale się tym nie przejęła. Jedynie to pozwoliło jej przetrwać, gdy świat wybuchł tysiącem kolorów. Kiedy wreszcie oprzytomniała, była sama na sofie. Remi stał przy oknie, między dwiema ciężkimi zasłonami.

Bez względu na to, czy umyślnie dał jej czas na ochłonięcie, czy też znowu zmagał się z poczuciem winy, była mu wdzięczna za tę chwilę wytchnienia. Szybko poprawiła na sobie ubranie i przygładziła włosy.

– Czemu mi się tak przyglądasz? – spytała.

– Jesteś piękną i atrakcyjną kobietą.

– To zabrzmiało jak oskarżenie.

– Wciąż próbuję zrozumieć, dlaczego…

– To nie jest jakaś wielka tajemnica, rozumiesz? Miałam chłopaka…

– Chłopaka? – rzucił jakby z odrazą, ściągając brwi.

– Tak, chyba wiesz, o czym mówię?

– Opowiedz mi o nim. Chcę wiedzieć.

– Miał na imię Greg. Dorastaliśmy razem. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. Straciliśmy na jakiś czas kontakt ze sobą, ale kiedy potrzebowałam przyjaciela, dzwoniłam do niego. Wydawało mi się, że możemy sobie ufać. Aż w końcu odkryłam, że moja trudna sytuacja stała się dla niego tematem do żartów w towarzystwie jego bogatych przyjaciół. Poza tym namawiał różne kobiety na bardzo ryzykowne inwestycje finansowe prowadzone przez jego firmę. I niestety stałam się jedną z tych naiwnych.

Nie potrafiła ukryć rozgoryczenia. Ufała Gregowi na tyle, że powierzyła mu ostatnie oszczędności ojca, kiedy zapewnił, że podwoi je w ciągu kilku miesięcy. Myślała, że wystarczy jej wtedy na leczenie taty. Miała wielkie nadzieje, ale wszystko straciła.

– Zgłosiłaś to na policję? – spytał Remi.

Wzruszyła ramionami.

– Wszystko było przeprowadzane zgodnie z prawem. Greg twierdził, że podpisałam umowę z własnej woli i zdawałam sobie sprawę z wysokiego ryzyka tych inwestycji. W przedstawianej przez niego wersji było trochę faktów i wykorzystał też historię naszej znajomości. Zdołał przekonać władze, że jestem jego byłą dziewczyną, która się mści. Udało mu się uniknąć kary. A mnie nie pozostało nic poza ubraniami, które miałam na sobie, i… dziewictwem.

Podszedł do niej.

– Czy właśnie dlatego żyjesz w taki sposób?

– Łatwo byłoby zrzucać wszystkie winy na Grega. Był po prostu jednym z wielu czynników, które w końcu doprowadziły mnie do załamania.

– Czujesz się załamana?

– Mieszkam obecnie z obcym człowiekiem, który lubi się do mnie dobierać, strofuje mnie, kiedy spóźnię się o piętnaście minut, i płaci mi za ten przywilej. Jakbyś to nazwał?

– Nazwałbym to uzgadnianiem, czego pragniesz, bez porzucania tego, co dla ciebie ważne. Poza tym nie jestem kimś obcym.

Przygryzła wargę, powstrzymując uśmiech.

– Uważaj, Remi, bo jeszcze pomyślę, że mnie szanujesz.

Kącik jego ust drgnął, a potem na twarzy znowu pojawiła się konsternacja. Odwrócił się nagle.

– No widzisz, dalej traktujesz mnie jak trędowatą – dodała.

– O czym ty mówisz?

Pokręciła głową.

– To, co stało się na sofie, nie było zaplanowane, a więc jeśli chcesz się za to ganić, to proszę cię, rób to gdzie indziej, dobrze?

– Maddie…

– Jeżeli nie zamierzasz wyjść, to ja pójdę do siebie – przerwała mu, czując, że nie może już dłużej patrzeć na jego posępną minę.

Spoglądał na nią przez długą chwilę, jakby sobie coś uświadamiał. Już miał się odezwać, kiedy nagle zadzwonił telefon. Zerknął na ekran z irytacją.

– Muszę odebrać. A potem porozmawiamy. Dobrze?

Skinęła głową, patrząc, jak Remi wychodzi z pokoju. Potem zebrała się w sobie i poszła do swojego apartamentu na niepokojąco miękkich nogach.

Usiadła, wpatrując się w przestrzeń, a wtedy odezwał się jej telefon. Odebrała drżącymi rękami, nie mogąc zebrać myśli. Dopiero po chwili dotarł do niej sens zrozpaczonych słów pani Jennings.

Ruszyła do drzwi, niemal wdzięczna za to, że może się oderwać od niedawnych wydarzeń. Nie rozpamiętywać tego, co właśnie z niepokojem sobie uświadomiła: upojne chwile przeżyte z Remim Montegovą zdecydowanie zmieniły jej życie. Być może na zawsze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Remi stłumił kolejne westchnienie, wracając z garderoby do salonu. Kiedy wcześniej usłyszał dzwonek oznajmiający telefon od matki, cieszył się z tego, co chce jej oznajmić, chociaż wiedział, że będzie się sprzeciwiała. Jednak już dawniej ją ostrzegł, jak zamierza postąpić.

Napięcie powstałe między nim a Maddie i tęsknota w jej oczach sprawiły, że niechętnie wyszedł porozmawiać przez telefon. Wciąż pamiętał jej smak i nieskrępowaną reakcję na jego pieszczoty.

Zimny prysznic, który wziął kilka minut wcześniej, po odwołaniu wyprawy do opery, okazał się bezużyteczny, gdy jego ciało ponownie ożyło na wspomnienie niedawnych wydarzeń. Przyspieszył kroku i wszedł do pokoju. Maddie jednak nie było w ani salonie, ani w jej apartamencie.

– Gdzie ona jest? – spytał Percy’ego, wchodząc do kuchni.

– Wyszła, Wasza Wysokość. Piętnaście minut temu zamówiła taksówkę.

Remi starał się opanować zdenerwowanie, wybierając na telefonie numer do Maddie. Kiedy usłyszał nagraną prośbę o pozostawienie wiadomości, przypomniał sobie, że wyłączyła telefon, który jej dał. Tak byli zajęci innymi sprawami, że pewnie zapomniała go włączyć z powrotem. Coraz bardziej zirytowany, zadzwonił do Raoula, szefa ochrony.

– Gdzie ona jest?

– W taksówce jadącej na południe, Wasza Wysokość.

– Dlaczego wyszła?

– Nie powiedziała. Prosiła tylko, żeby przekazać, że coś jej wypadło.

Remi wziął głęboki oddech.

– Czy coś niespodziewanego wydarzyło się tego popołudnia?

– Niestety, nie wiem, Wasza Wysokość.

– Zaraz zejdę na dół. Wiesz, dokąd pojechała. Zabierzesz mnie tam.

– Oczywiście, Wasza Wysokość – odparł Raoul.

Remi wyłączył telefon i zaklął. Dzięki swojej uprzywilejowanej pozycji społecznej nigdy nie musiał uganiać się za kobietami. Same chętnie wskoczyłyby do jego łóżka. Zaledwie przed godziną Maddie rozkoszowała się jego pieszczotami, a zaraz potem poczuł się przez nią odrzucony. Musiał przyznać, że było to dość nietypowe przeżycie, którego nie miał ochoty doświadczać ponownie.

Zadzwonił do niej po raz trzeci. Znowu usłyszał głos automatycznej sekretarki i rozgniewany wyłączył telefon. Lepiej by było, żeby nie zastał jej z innym mężczyzną. Czy wtedy sprzeciwiłby się zasadom, w jakich go wychowano, i urządził jej scenę? Czemu nie. Należała przecież do niego.

Nastrój nie poprawił mu się ani trochę, gdy skręcili w ulicę, na którą przywiózł Maddie po ich pierwszym spotkaniu. Wysiadł z samochodu i podążył za Raoulem do wejścia w podniszczonym budynku, prowadzącego do niewielkiego mieszkania na parterze. Nacisnął dzwonek i po chwili drzwi się otwarły, ukazując rozgorączkowaną Maddie z włosami w nieładzie.

– Co tu robisz? – zawołała.

– Wpuść mnie – polecił.

– Dlaczego mam cię wpuścić?

– Wolisz, żeby sąsiedzi usłyszeli naszą rozmowę?

Zerknęła na stojących na ulicy sześciu ochroniarzy z jego konwoju.

– Czy mógłbyś wsiąść z powrotem do auta i odjechać?

– Nigdzie nie pojadę. Lepiej będzie, jak mnie wpuścisz.

Zbladła nieco, ale nie dawała za wygraną.

– Wolałabym, żebyś tu nie wchodził.

– Na miłość boską, mam nadzieję, że nie wyszłaś z mojego łóżka po to, żeby się spotkać z innym facetem. – Sama myśl o tym wzbudzała w nim gniew i zazdrość.

Spojrzała zdumiona.

– Myślisz, że po to przyjechałam?

– Opuściłaś mnie bez słowa po tym, jak zgodziłaś się zostać. Jak mam ci ufać?

– Wyszłam, ponieważ coś się wydarzyło – odparła. – Pomyślałam, że pewnie ci się nie spodoba, kiedy wpadnę nagle do łazienki, żeby cię o tym poinformować.

– Mogłaś skorzystać z telefonu, który ci dałem.

– Nie myślałam jasno.

Spięła się, słysząc poruszenie wewnątrz mieszkania.

– Masz pięć sekund na to, żeby mnie wpuścić, Maddie, bo inaczej odejdę. Wiesz, że mam dla ciebie jeszcze jedną propozycję do omówienia. Ale jeśli odejdę, obie nasze umowy i nowa oferta zostaną unieważnione.

Zawahała się przez moment, po czym spojrzała na niego wyzywająco.

– Wpuszczę cię, ale pamiętaj, że masz mnie nie osądzać. Jeśli tylko zrobisz krytyczną minę, koniec ze wszystkim.

Miał ochotę jej przypomnieć, do kogo mówi, ale zrezygnował i tylko skinął głową, godząc się na jej warunki. Odsunęła się, wpuszczając go do zawilgotniałego korytarza, z farbą odpadającą ze ścian i wytartym

chodnikiem na podłodze. Wzdrygnął się na myśl, że Maddie musi tu mieszkać. Zdecydowanie zasługiwała na coś lepszego.

Szelest dochodzący z głębi mieszkania przypomniał mu, że nie są sami. Podążył za Maddie do salonu, pełnego starych, niepasujących do siebie mebli oraz pudeł do pakowania. Pochyliła się nad jakąś zgarbioną postacią.

– Chyba woda rozlała się na podłogę – usłyszał ochrypły głos.

– Nie szkodzi. Zaraz to sprzątnę – odparła spokojnie Maddie.

Remi przyglądał się scenie. Człowiek, którego zobaczył, nie mógł mieć więcej niż pięćdziesiąt lat, ale wyglądał dużo starzej i bardzo niezdrowo. Mimo to podobieństwo rysów twarzy Maddie i jego było wyraźnie widoczne.

– Kto to?

Remi zrobił krok do przodu, wyciągając rękę na powitanie.

– Remirez Montegova – przedstawił się. – A pan jest pewnie ojcem Maddie.

Starszy mężczyzna wykrzywił usta, patrząc z wyrzutem na córkę.

– Widząc, jak mnie pogania, można by pomyśleć, że to ja jestem jej dzieckiem. Może pan zdoła przemówić jej do rozsądku, żeby dała mi to, czego potrzebuję.

– To, czego potrzebujesz, to odpoczynek – wtrąciła stanowczo.

Remi przyjrzał się bliżej ojcu. Widać było, jak jest bardzo wyniszczony od nałogu.

– Przyniosę ci więcej wody – powiedziała.

Wzięła plastikowy kubek i pospiesznie wyszła z pokoju. Remi ruszył za nią. Kuchnia była w jeszcze gorszym stanie niż salon, ale książę starał się nie okazywać odrazy.

– Cokolwiek chcesz powiedzieć, zachowaj to dla siebie – ostrzegła.

– No dobrze, nie będę pytał, czy masz wystarczającą odporność, żeby przetrwać w takim miejsce jak to. Ale interesuje mnie, jak długo masz zamiar trzymać ojca na tej sofie, kiedy wyraźnie widać, że pilne potrzebna mu pomoc lekarza.

– Myślisz, że tego nie wiem? – odparła sfrustrowana. – Miałam pewien plan i układało się dobrze do czasu, aż… – przerwała na chwilę zrozpaczona. – Wcześniej było z nim lepiej. Niemal już wszystko było uzgodnione.

– Ale powrócił do nałogu?

– Tak. A teraz szpital nie chce go przyjąć.

– Który to szpital?

– Ten, do którego miałam go zabrać na przeszczep nerek. – Pokręciła głową, podnosząc kubek drżącą ręką. – Ale właściwie po co ci to wszystko mówię?

Podszedł bliżej, wyjął kubek z jej dłoni i odstawił na bok, bojąc się, że Maddie go upuści.

– Co robisz? Muszę…

– Twój ojciec nie potrzebuje wody. Musi natychmiast zacząć się leczyć.

– Tak, ale na to trzeba pieniędzy!

– Tych, które ci płacę?

– Oczywiście. Z jakiego innego powodu miałabym się godzić na przebywanie z tobą? – warknęła.

– Suma, jaką mam ci dać, nie wystarczy na zapewnienie ojcu właściwej opieki.

– Oczywiście, że wystarczy. Rozmawiałam z lekarzem w szpitalu. Wiem dokładnie, ile potrzeba.

– Ale czy to obejmuje długoterminową opiekę po zabiegu? Albo plan na wypadek odrzucenia przeszczepu i leczenie licznych powikłań, które mogą się pojawić? Jak długi powinien być okres abstynencji przed operacją?

– Sześć miesięcy – odparła.

– A więc zamierzasz siedzieć przy nim przez następne sześć miesięcy, żeby przesunęli go na kolejny termin?

– Dość tych pytań. Naprawdę nie musisz mi wyliczać, jakie mam problemy.

– Dobrze. W takim razie pozwól, że przedstawię ci rozwiązanie.

– Jakie?

Włożył dłonie do kieszeni i odsunął się trochę, żeby jaśniej myśleć.

– W Szwajcarii znajduje się pewna klinika, założona przez moją rodzinę, w odosobnionym miejscu. Zapewnia pełną dyskrecję i jest wyposażona w najnowocześniejsze urządzenia.

– Czy właśnie tam trafiają arystokraci na odwyk, kiedy życie wymknie im się spod kontroli?

Remi nie odpowiedział. Nie chciał przyznać, że to Jules był główną przyczyną ich powiązań ze wspomnianą kliniką.

– Po co mnie drażnisz, opowiadając o tym szwajcarskim raju? – spytała, obejmując się ramionami.

– Nie zamierzam cię drażnić. Mogę się postarać, żeby twój ojciec trafił tam w ciągu doby.

– Dlaczego chcesz mi pomóc? Moje problemy nie mają z tobą nic wspólnego. A jeśli dobrze pamiętam, zgodziłam się robić to, co trzeba, żeby dostać od ciebie pieniądze.

– Potrzebuję twoich usług na dłużej.

Przyjrzała mu się uważniej.

– Jak długo?

Zawahał się z odpowiedzią, ponieważ jeszcze się nad tym nie zastanawiał. Ile czasu potrzeba, żeby zadowolić poddanych i matkę? Zaspokoić własne pragnienia?

– I o jakiego rodzaju usługi ci chodzi? – dodała.

– Zapewnię twojemu ojcu taką opiekę, jakiej potrzebuje, żeby stanąć na nogi. Nie będziesz już musiała się o niego martwić.

– A w zamian…?

– Chcę, żebyś za mnie wyszła.

Maddie myślała, że się przesłyszała. To była naprawdę okrutna zemsta za nagłe opuszczenie przez nią hotelu. Remi był wściekły, kiedy przyjechał do jej mieszkania, a ona nie chciała go wpuścić. Z wyraźnym wstrętem reagował na jej nędzne warunki życia… A teraz na dodatek ten ponury żart… Zabawiał się jej kosztem.

Na chwilę serce jej zamarło, jakby chciała uchwycić się jego słów i je zatrzymać. Remi jej pragnął. Zdawała sobie z tego sprawę, ale to, co powiedział, nie mieściło jej się w głowie.

– Drzwi są za tobą, Remi. Możesz swobodnie z nich skorzystać.

– Co takiego? Chyba nie dosłyszałaś…

– Dobrze usłyszałam. I nie podoba mi się, że zawracasz mi głowę takimi dowcipami…

– Myślisz, że żartowałem?

Zaśmiała się gorzko.

– A to nie był żart?

– Oczywiście, że nie.

– Ale… to nie ma sensu.

– Być może nie wyraziłem tego w odpowiedni sposób. Pozwól, że ci wyjaśnię.

– Proszę bardzo.

– Po śmierci mojego ojca dowiedzieliśmy się o jego romansach i istnieniu Julesa. Wywołało to duże zamieszanie w królestwie. Mój ożenek i koronacja miały zaprowadzić porządek, ale wtedy… – zacisnął szczękę – wtedy straciłem Celeste i musiałem odłożyć na później wstąpienie na tron.

– Dlaczego to ma znaczenie? Twoi poddani z pewnością nadal cię uwielbiają.

– Moja matka chce oddać władzę – oznajmił.

Wreszcie zrozumiała.

– To znaczy, że zostaniesz… królem.

Skinął głową.

– To było wiadome od początku, ale chyba właśnie nadeszła odpowiednia pora.

– Dlaczego?

– Mieszkańcy Montegovy potrafią myśleć nowocześnie, ale też są tradycjonalistami. Już bardziej woleliby owdowiałego władcę niż nieżonatego.

– Uważają, że byłbyś nieodpowiedni, gdybyś pozostał kawalerem?

– Według nich mogę zostać królem, ale jestem też mężczyzną i mam swoje potrzeby. Nie oczekują ode mnie życia w celibacie. A mój ojciec dowiódł, że nawet żonaci władcy, ulegają swoim słabościom.

– A więc, żeby wstąpić na tron, powinieneś się ożenić?

– Tak. W obliczu trudności, z jakimi boryka się obecnie moja rodzina.

– I myślisz, że wybranie na żonę kogoś takiego jak ja, to dobry pomysł? – Mówiąc to, czuła się trochę otumaniona. – Słyszałam, że masz

całą listę kandydatek do wyboru.

– Nikt nie będzie mi dyktował, kogo mam wybrać na żonę i królową.

– Chcesz mi wmówić, że nie ma wcześniej żadnych ustaleń i planów, zanim dojdzie do ślubu w rodzinie królewskiej?

Milczał przez chwilę. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta i pełna emocji.

– Poznałem swoją przyszłą narzeczoną na przyjęciu wydanym przez gospodynię z pałacu dla jej wnuka, kiedy miałem sześć lat, a Celeste trzy. Moja matka pozwalała dzieciom z rodziny królewskiej bawić się z dziećmi personelu. Celeste mogłaby być wnuczką koniuszego i to nie przeszkodziłoby w tym, żebyśmy się zaręczyli.

– Ale nie była, prawda? Pochodziła z wyższych sfer i została zaaprobowana przez twoją matkę?

– Nie prosiłem wtedy matki o zgodę i teraz też nie zamierzam.

Maddie czuła coraz większe napięcie, gdy mówił o byłej narzeczonej. Z całych sił starała się zobaczyć sytuację z jego punktu widzenia i myśleć racjonalnie. Oboje mieli problemy wymagające rozwiązania.

– To dla ciebie takie proste.

– Najlepsze jest rozsądne podejście.

A więc wcale nie zamierza kierować się uczuciami?

– Nawet gdybym chciała za ciebie wyjść… a wcale nie chcę… to nadal nie rozumiem twojego wyboru.

– Czy to twoja ostateczna odpowiedź?

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć. Potrzebowała czasu na zastanowienie. Na oswojenie się z tą zaskakującą propozycją. Spojrzała mu w oczy i nagle sobie uświadomiła, że Remi Montegova naprawdę prosi ją o rękę.

Patrzył na nią bez słowa, aż w końcu odwróciła wzrok. W dzieciństwie, jak większość dziewczyn, wyobrażała sobie chwilę, w której ktoś się jej oświadczy. Ale ani przez moment nie przyszło jej wtedy do głowy, że będzie to prawdziwy książę i stanie się to w zaniedbanej kuchni w niemal zupełnie zrujnowanym mieszkaniu.

– Maddie – usłyszała jego zniecierpliwiony głos i otrząsnęła się zamyślenia.

– Przepraszam…

Ledwie wydusiła z siebie te słowa, kiedy Remi odwrócił się i wyszedł z kuchni. Znieruchomiała, zaskoczona jego nagłym wyjściem. Oprzytomniała dopiero w chwili, gdy usłyszała rzężący kaszel i przypomniała sobie o ojcu. Jedyna nadzieja na jego ozdrowienie właśnie znikała jej z pola widzenia.

Wybiegając z kuchni, żeby powtrzymać księcia przed otwarciem frontowych drzwi, czuła się, jakby straciła rozum. Ale jaki miała wybór? Ojciec nie przetrwa kolejnych sześciu miesięcy?

– Zaczekaj! – zawołała, zagradzając Remiemu drogę.

– Chcesz jeszcze coś dodać? – Uniósł pytająco brew.

– Czy… czy naprawdę tego pragniesz?

– Tak. A więc ty też bądź pewna tego, co zamierzasz mi powiedzieć.

– Wyjdę za ciebie – odparła cicho, mając poczucie, jakby robiła krok w przepaść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zacisnęła usta, jak gdyby chciała odwołać swoje słowa i wydostać się z urwiska. Ale jakaś potężniejsza siła nie pozwoliła jej się wycofać. Spoglądała w milczeniu na człowieka, którego właśnie zgodziła się poślubić. Pogładził ją powoli po policzku, przesunął ręką po szyi, po czym oparł ją na jej ramieniu.

– I jeszcze jedna rada, Maddie, zanim to wszystko ruszy do przodu – powiedział. – To tylko transakcja, małżeństwo z rozsądku dla dobra Montegovy i jej mieszkańców. Lepiej nie oczekiwać niczego więcej.

W tej sekundzie coś w niej umarło, zanim zdała sobie sprawę, że w ogóle istniało. Pozostawiało po sobie pustkę.

– Ostrzegasz mnie, żebym się w tobie nie zakochała?

– Właśnie o to mi chodzi.

Przez chwilę wstydziła się swojego zdradzieckiego ciała i własnej słabości, jaką Remi jej uzmysławiał. Czy to ta sama słabość, którą dostrzegł w niej Greg, a potem wykorzystał? Wyprostowała się z godnością.

– Dziękuję, ale nie musisz mnie przestrzegać. Dostałam już kiedyś nauczkę. Być może jesteś świetną partią w swoim królewskim środowisku, ale nie w moim typie.

Jego mina nagle się zmieniła, a oczy zabłysły wyzywająco. Maddie spróbowała zsunąć z ramienia jego dłoń, ale tylko uścisnął ją mocniej, po czym przesunął pieszczotliwie palcami po ręce aż do łokcia.

– A kto właściwie jest w twoim typie?

Ktoś mniej charyzmatyczny. Mniej przytłaczający. W ogóle mający mniej… wszystkiego.

Nie wyraziła jednak tego głośno. Rzężący kaszel ojca przerwał ciszę, odciągając jej uwagę od dotyku Remiego. Zrobiła ruch, jakby chciała odejść, ale nie zszedł jej z drogi. Opuścił tylko rękę.

– Muszę iść do ojca – powiedziała.

– Mamy jeszcze coś do omówienia.

– Wiem.

– Ale najpierw wydam dyspozycję, żeby przewieziono twojego ojca w ciągu najbliższych kilku godzin.

– Dziękuję.

– Dzięki temu zapewniam jedynie, że bez problemu wkroczysz w moje życie, Maddie.

– Mimo to jestem wdzięczna.

Coś zmieniło się w jego spojrzeniu, ale odwrócił wzrok, zanim zdołała to odczytać. Zatrzymał się z ręką na klamce.

– Przyjedź do hotelu nie później niż o szóstej. Spakuj, co potrzebujesz. Nie wrócisz już tutaj.

Odzyskała mowę dopiero po jego wyjściu. Rozejrzała się po pustym korytarzu, zastanawiając się, czy to wszystko, co się działo przed dziesięcioma minutami, wydarzyło się naprawdę. Czy rzeczywiście zgodziła się poślubić przyszłego króla Montegovy? Mężczyznę, który ją ostrzegał, żeby przypadkiem się w nim nie zakochała?

Pospieszyła do salonu. Ojciec znowu zasnął, chrapliwie oddychając. Była bardziej wystraszona niż zaskoczona, kiedy zadzwoniła pani Jennings. Maddie wyrzuciła wszystkie tabletki przeciwbólowe, jakie zdołała znaleźć, ale i tak wiedziała, że już za późno, by w szpitalu zgodzili się na operację. Wciąż jednak była szansa na ratunek. I jeśli małżeństwo z Remim miałoby

w tym pomóc… Czy to zbyt wysoka cena do zapłacenia? Spojrzała na ojca. Żadna cena za jego ocalenie nie wydawała się zbyt duża.

Kiedy jednak nakryła go kocem, a potem przeszła do swojego pokoju, ogarnęły ją wątpliwości. Gdy wtedy w klubie zobaczyła Remiego po raz pierwszy, intuicja jej podpowiadała, żeby trzymać się od niego z daleka. Zaufała mu jednak świadomie, a więc to nie było tak jak w przypadku Grega. Poza tym Remi nie składał fałszywych obietnic.

Pocieszając się w ten sposób, dokończyła pakowanie walizki. Wciąż była nieco skołowana, gdy dwie godziny później zjawił się lekarz z zespołem kilku sanitariuszy. Ich sprawny sposób działania utwierdził ją w przekonaniu, że ojciec znajduje się w dobrych rękach. W dodatku Henry z ochotą zaakceptował nową sytuację. Otrząsnął się nawet z odrętwienia, by odwzajemnić pożegnalny uścisk córki, zanim umieszczono go w karetce.

– Wszystko będzie dobrze, tato. Trzymaj się.

– Postaram się, kochanie. Obiecuję – odparł, uśmiechając się smutno.

Podszedł do niej lekarz.

– Przygotujemy pani ojca w naszej klinice w Chelsea do jutrzejszego lotu do Genewy.

– Poleci tak szybko?

– Dostaliśmy polecenie, żeby zająć się nim w trybie pilnym.

A więc Remi wszystko załatwił. Chociaż już go tu nie było, pozostawił ślad swojej obecności w postaci połyskującego SUV-a i dwóch ochroniarzy, którzy pojechali z Maddie do kliniki za ambulansem, a potem zawieźli ją z powrotem do hotelu.

– Mam nadzieję, że z ojcem wszystko w porządku – odezwał się Remi, gdy tylko weszła do salonu.

– Wyglądał lepiej, kiedy się rozstawaliśmy.

– To dobrze. Usiądź, Maddie.

Usiadła. Im szybciej odbędą tę rozmowę, tym prędzej będzie się mogła schronić w swoim apartamencie i dojść do siebie po ostatnich wstrząsających wydarzeniach.

Percy przyniósł tacę z drinkami, przez co sytuacja wydała się jeszcze bardziej odrealniona. Madie patrzyła w milczeniu, jak lokaj otwiera szampana, nalewa go do dwóch kieliszków, po czym kłania się i wychodzi.

– Czy coś świętujemy? – spytała.

Remi wzruszył ramieniem.

– Wiem, że mogłem się wydać trochę… bezduszny. – Podszedł do niej, podając kieliszek.

– A więc teraz próbujesz mnie ułagodzić? Boisz się, że zmienię zdanie?

– Dałaś mi słowo, a wierzę, że dotrzymujesz obietnic. Ale też chcę ci pokazać, że nie będę potworem w naszym małżeństwie. Wypijmy za nie!

Głos miał lekko napięty, co ją zaalarmowało, zwłaszcza gdy usiadł obok niej, otaczając ją swoim odurzającym zapachem. Kiedy stuknęli się kieliszkami, napiła się wybornego szampana, świadoma, że Remi wciąż się jej przygląda.

– O czym jeszcze chcesz porozmawiać? – spytała.

Również się napił, po czym odstawił kieliszek na stół.

– Musimy się postarać, żeby to małżeństwo dobrze się układało, bo to zapewni spokój w kraju. Powinienem bez problemu objąć władzę, kiedy matka ustąpi z tronu. Dlatego trzeba uwinąć się z tym szybko. Twój ojciec znajdzie się niedługo w drodze do Genewy. Nie możesz go przez jakiś czas odwiedzać. Przez dwa miesiące będzie przebywał w zamknięciu na odwyku. Jeśli mamy wziąć ślub za pięć tygodni, to…

– Pięć tygodni?

– Masz coś przeciwko?

– Myślałam, że… Jesteś następcą tronu i wkrótce zostaniesz królem. Czy takie królewskie wesela nie są planowane z dużym wyprzedzeniem, na wiele miesięcy lub nawet lat wcześniej?

– Moja matka czeka już dwa lata na to, żebym się ożenił. Wolałaby, żeby stało się to w miarę szybko.

To przypomniało Maddie, że jego poprzedni planowany ślub nie doszedł do skutku z powodu tragedii, jaka się wydarzyła. Remi najwyraźniej wciąż jeszcze się z tym nie pogodził. Wiedziała, że zdecydował się na małżeństwo z nią wyłącznie z obowiązku, z uwagi na sytuację w królestwie. Posunął się nawet do tego, by ją ostrzec, żeby się w nim nie zakochała. Pewnie czuł się na zawsze związany z tamtą kobietą.

Szybko odwróciła wzrok, omal nie wylewając szampana.

– I jeszcze jedno – dodał, dotykając jej ręki. – Chociaż nie jest to małżeństwo z miłości, oczekuję, żebyś zachowywała się w odpowiedni sposób w miejscach publicznych.

– A więc mam się do ciebie przymilać przy ludziach, czy tak? – Zaśmiała się gorzko.

– Oczywiście w granicach rozsądku i zachowując się stosownie.

Nie do wiary, że to powiedział, pomyślała.

– A co z tobą? Czy będziesz się odwdzięczał tym samym, czy też jest to sytuacja jednostronna?

– Zapewniam cię, że będę postępował jak trzeba.

– Czy to naprawdę konieczne?

– Tak. Przygotowania do ślubu obejmują również naukę dobrych manier.

Wstała, nie mogąc wytrzymać już dłużej jego bliskości. Pozostał na sofie, ale nadal na nią patrzył, kiedy przechadzała się po dywanie. Gdy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, uniósł władczo rękę.

– Jeśli masz jakieś zastrzeżenie, to lepiej nic nie mów. Sytuacja może się na początku wydawać przytłaczająca, ale jestem pewien, że sobie poradzisz.

– Cieszę się, że chociaż ty masz taką pewność.

– Skończyłaś już dwadzieścia cztery lata. Byłaś niemal dzieckiem, kiedy spadł na ciebie ciężar opiekowania się ojcem. Dla niego zrezygnowałaś z wielu spraw. Nasze małżeństwo z pewnością będzie czymś o wiele łatwiejszym.

Pewnie dlatego, że nigdy jej nie pokocha tak jak Celeste. Ta myśl wciąż nie dawała jej spokoju. Udręka jeszcze bardziej się nasiliła, kiedy podszedł i ujął jej twarz w dłonie. A potem bez słowa dotknął wargami jej ust. Pocałunek był tak zniewalający, że przylgnęła do Remiego całym ciałem. Kiedy w końcu uniósł głowę, spoglądali sobie w oczy przez długą chwilę.

– Po co… to było? – wydusiła.

– W ramach ćwiczeń. Chcę, żeby to małżeństwo wydawało się prawdziwe pod każdym względem.

Od tej chwili wydarzenia potoczyły się szybko. Zarówno w Londynie, jak i w Królestwie Montegovy zapowiedziano publiczne bale, nadające tempa sytuacji. A gdy następnego ranka wychodzili frontowymi drzwiami z hotelu, by pojechać na lotnisko, powitał ich tłum podekscytowanych dziennikarzy.

– Co się dzieje? – spytała Maddie.

– Moje biuro prasowe zawiadomiło kogo trzeba, że mam co do ciebie poważne zamiary.

Nie odpowiadał na gorączkowe pytania reporterów, ale objął ją władczo, co mówiło samo za siebie. A przed wejściem do limuzyny spojrzał na nią uwodzicielsko.

Gdy dotarli na prywatne lotnisko, wciąż sobie powtarzała, że to było tylko na pokaz. Czekał na nich królewski odrzutowiec, tak wytwornie urządzony, że bała się czegokolwiek dotknąć. Jej niepokój jeszcze bardziej się nasilił, kiedy zaraz po wejściu na pokład Remi znikł gdzieś z grupą służbistych doradców.

Odetchnęła nieco, gdy podszedł do niej starszy dżentelmen i przedstawił się jako profesor, specjalizujący się w historii Montegovy. Była wdzięczna za okazję oderwania się od własnych myśli. W ciągu następnych kilku godzin dowiedziała się, że Królestwem Montegovy władali jedynie bezpośredni przodkowie Remiego lub ich żony, królowe.

To przywiodło jej na myśl kolejne pytanie. Nie rozmawiali dotąd o dzieciach i przyszłych dziedzicach, ale przypomniała sobie słowa Remiego z poprzedniego dnia: „Chcę, żeby to małżeństwo wydawało się prawdziwe pod każdym względem”.

Czy to oznaczało też wspólne dzieci? Zastanawiała się nad tym z niepokojem, kiedy Remi wszedł do kabiny, kończąc tym samym jej lekcję z profesorem, któremu kazał się oddalić.

– Czy coś się stało? – spytał. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Mam pytanie – odparła, siląc się na odwagę. – Dowiedziałam się właśnie, że tylko twój ród panuje w Królestwie Montegovy. Czy to oznacza, że twoje dzieci miałyby objąć po tobie tron?

– Tak. Pewnego dnia.

– Ale to znaczy, że…

– Prawo wymaga, żeby to małżeństwo zostało skonsumowane. Ale kiedy zabiorę cię ze sobą do łóżka w noc poślubną, to nie znaczy, że możesz od razu rodzić moje dzieci.

Te słowa jedynie spotęgowały jej cierpienie. Było jasne, że Remi potrzebuje czasu na pogodzenie się z przyszłością, która go czeka.

Znajdowali się w podobnej sytuacji. Ale czy na pewno?

Po wylądowaniu w stolicy kraju, Playagovie, i hucznym powitaniu na lotnisku ruszyli w kolumnie samochodów przez miasto do królewskiego pałacu. Z każdą minutą zdenerwowanie Maddie rosło. I osiągnęło swój szczyt, gdy stanęła z Remim przed wejściem do prywatnej jadalni królowej Isadory, czekając na zaproszenie do środka.

– Dasz mi jakąś radę? Jak powinnam się zachować? – spytała stremowana.

– Po prostu bądź sobą.

– Masz na myśli czarującą stronę mojej osobowości, prawda?

– Jesteś urzekająca, czy tego chcesz, czy nie. Nie będziesz miała problemu z moją matką.

Ozdobne podwójne drzwi wreszcie się otwarły i lokaj oznajmił:

– Jej Wysokość zaprasza do siebie.

W jadalni stał stół gotowy pomieścić kilkadziesiąt osób, a u jego szczytu siedziała królowa Montegovy.

– Mamo, jak dobrze cię widzieć. – Remi skłonił się i pocałował ją w policzek.

– Czyżby?

– Och, proszę, nie utrudniaj bardziej, niż to potrzebne – odparł.

– Widzę, że nie bawimy się w dyplomację – zauważyła, po czym przeniosła wzrok na Maddie, której Remi podsuwał krzesło.

Maddie skłoniła się jednak najpierw grzecznie, zanim usiadła, przypominając sobie o zasadach dworskiej etykiety.

– To dla mnie zaszczyt panią poznać, Wasza Wysokość – powiedziała.

– Ma dobre maniery – stwierdziła królowa. – To już coś.

– Mamo… – wtrącił ostrzegawczo Remi.

Isadora spojrzała na niego ostro.

– Nie tak miało być. Kiedy wysłałam cię do Anglii, żebyś poradził sobie z tą sytuacją, myślałam, że będziesz ostrożniejszy. A zamiast tego wracasz z nią…

– Wasza Wysokość, byłabym wdzięczna, gdyby nie mówiła pani o mnie tak, jakby mnie tu nie było – odezwała się nagle Maddie.

Dwie pary oczy zwróciły się w jej stronę, jedna pełna tłumionego rozbawienia, a druga wyrażająca szczere zdumienie.

– Masz czelność. Trzeba ci to przyznać. – Królowa Isadora odezwała się pierwsza.

– Co jeszcze Wasza Wysokość pragnie mi przekazać? Jeśli mamy być rodziną, chciałabym postępować jak najlepiej, nie obrażając nikogo.

Usta królowej lekko drgnęły, po czym jej twarz znowu sposępniała.

– Nie ma się co spieszyć. Jeszcze nie jesteśmy rodziną.

– Ale wkrótce będziemy – wtrącił Remi. – Podjąłem już decyzję.

Królowa odetchnęła głęboko. Przez chwilę w milczeniu przyglądała się twarzy syna, a potem stało się coś nieoczekiwanego. Rozluźniła się i skinęła głową:

– Bardzo dobrze. Jeśli tak ma być, zgadzam się na to.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maddie spojrzała znad raportu o stanie zdrowia ojca, kiedy Remi wszedł do dużego salonu przylegającego do jej apartamentu. Od pięciu tygodni pobytu w Montegovie, pełnych przygotowań do ślubu, za każdym razem czuła to samo na widok księcia: pobudzenie wymieszane z udręką. Jej zgryzoty nasiliły się zwłaszcza po tym, jak pewnego dnia, zwiedzając wschodnie skrzydło pałacu, zajrzała zaciekawiona do jednego z najwyraźniej nieużywanych pokojów i natknęła się tam na rzeczy Celeste. Między innymi satynową suknię ślubną. Pocieszała się jedynie tym, że ojciec robi postępy na drodze do ozdrowienia.

– Dziś już się chyba nie zobaczymy – powiedział Remi. – Przyszedłem, żeby ci to dać.

Wyjął z kieszeni aksamitne niebieskie pudełko.

– Kolejna błyskotka? – spytała. W ostatnim tygodniu wciąż pokazywano jej jakieś rodowe pamiątki. – Właściwie po co to robisz? – dodała nagle, nie mogąc się powstrzymać, na widok jego posępnej miny.

– Ta rzecz należała do mojej babki. Miała to na sobie w dzień swojego ślubu.

– Nie chodzi mi o to, co jest w pudełku. Pytam dlaczego się ze mną żenisz, skoro tak cię to unieszczęśliwia?

Zesztywniał.

– Czy muszę jeszcze raz wyjaśniać powody?

– Wiem, że robisz to dla poddanych, ale przecież z pewnością chcesz też czegoś dla siebie.

– Myślisz, że nie żenią się z tobą z ochotą?

– Tak – odparła śmiało. – Wydaje mi się, że wolałbyś, żeby na moim miejscu był ktoś inny. Czy się mylę?

Zbladł, jakby tracił kontrolę nad sobą. Zobaczyła to u niego po raz pierwszy.

– Nie ma sensu tego wyjaśniać. Przeszłości się nie zmienić.

Podniosła się i stanęła przed nim.

– A mimo to pozwalasz, żeby wpływała na twoją przyszłość. Jeśli naprawdę wciąż tęsknisz za tamtą kobietą, to chyba powinieneś jeszcze poczekać. Twoi poddani to zrozumieją. Jeśli będziesz chciał znaleźć kogoś innego, kto…

Zamilkła, kiedy rzucił pudełko na miejsce, na którym przed chwilą siedziała, i ujął ją mocno za ramiona.

– Podpisaliśmy umowę. Jeżeli chcesz w ten sposób się z niej wykręcić, to lepiej się zastanów.

– Próbuję tylko… – zaczęła, po czym wzięła głęboki oddech. – Nikt nie wspomina głośno o twojej byłej narzeczonej. Wszyscy tylko coś szepczą. Boją się ciebie urazić, wypowiadając na głos jej imię.

– Co takiego?

– To, co słyszysz.

Spojrzał na nią ostro, jakby ostrzegając przed dalszym poruszaniem zakazanego tematu.

– Wtrącasz się w sprawy, które ciebie nie dotyczą.

– Czyżby? – Zaśmiała się gorzko. – Dlatego, że to małżeństwo ma być tylko rodzajem bezdusznej transakcji?

– Właśnie tak.

– Nie jestem robotem bez uczuć. Nie potrafię już ciągnąć tej maskarady.

– Czy to ukryta groźba?

– Nie. To sugestia, że na dłuższą metę zrobisz sobie i swoim poddanym krzywdę, jeśli to małżeństwo wcale nie okaże się tak szczęśliwe, jak przypuszczają.

– Ośmielasz się mówić mi, jak mam dbać o dobro własnych ludzi?

– Usiłuję tylko przedstawić ci nową perspektywę. Może nie powinieneś odrzucać pomysłów matki. Kto wie, może znajdziesz kogoś na jej liście kandydatek, kto w końcu przypadnie ci do gustu.

– Myślisz, że cię nie lubię.

– Czy naprawdę muszę odpowiadać na to pytanie?

Patrzył na nią bez słowa przez kilka sekund, a potem niespodziewanie przygarnął ją do siebie i pocałował, jakby nie mogąc się powstrzymać. Dyszeli oboje, gdy wreszcie się od niej oderwał. Nie odszedł jednak, tylko wciąż się w nią wpatrywał.

– Być może moje uczucia do ciebie nie są zwyczajne. Pragnę cię, jak nikogo dotąd. Rozumiesz?

Tak bardzo chciała w to uwierzyć, ale nie potrafiła…

– Chodzi ci tylko o seks.

– Niektórzy ludzie nie mają nawet tego.

– A gdy się skończy…

– Wtedy znajdziemy jakiś sposób, żeby żyć ze sobą w zgodzie.

– To ci wystarczy?

Opuścił ręce po bokach, odzyskując panowanie nad sobą.

– Dla dobra królestwa musi wystarczyć. A tobie lepiej zrobi, jeśli nie będziesz próbować zmieniać warunków naszej umowy.

Westchnęła, a jej spojrzenie padło na raport medyczny leżący na krześle.

– Rozumiem, że ojciec ma się lepiej – powiedział Remi.

– Tak.

– A więc niech to będzie twój główny cel.

A co ze mną? Co z moimi uczuciami? I z tym, czego pragnę? Te pytania utknęły jej w gardle.

– Do zobaczenia jutro, przy ołtarzu, Madeleine – powiedział i wskazał na aksamitne pudełko. – Załóż na ślub ten naszyjnik. Sprawisz mi przyjemność.

Wyszedł, pozostawiając ją samą. Usiadła ciężko na kanapie. Tak bardzo chciała, żeby ta rozmowa potoczyła się inaczej. Czy naprawę się spodziewała, że Remi pewnego dnia pogodzi się ze swoją stratą i otworzy przed nią serce? Nie było sensu spodziewać się tego, co niemożliwe. Pora zaakceptować sytuację taką, jaka jest.

Wpatrywała się bez ruchu w zamknięte pudełko z biżuterią. Może kiedyś w przyszłości przestanie pociągać Remiego fizycznie. A wtedy, kto wie, może nawet pozwoli jej odejść, zaoszczędzając im obojgu katuszy związanych z życiem w małżeństwie bez seksu i miłości. A póki co, musiała przetrwać zbliżające się wesele, robiąc dobrą minę do złej gry.

To wcale nie okazało się łatwe, gdy następnego dnia stanął przed nią cały zespół stylistów, żeby przygotować ją do ślubu. Zajmowali się nią przez kilka godzin. Początkowo była w kiepskim nastroju, ale kiedy ujrzała własną wspaniałą suknię ślubną, z jedwabiu i koronki, zaczęła ulegać magii chwili. Żałowała tylko, że na ślubie nie będzie jej matki ani ojca. Kiedy więc w trakcie przygotowań do wesela otrzymała nagle do rąk własnych list od taty, otworzyła go natychmiast, zaintrygowana, i przeczytała:

„Droga Maddie,

ostatnie lata były trudne dla nas wszystkich, zwłaszcza dla Ciebie. Zawiodłem Cię, nie mogąc poświęcić Ci więcej czasu. Ten list nie jest jednak prośbą o wybaczenie. Chciałbym wyrazić wielką radość z Twoich osiągnięć. Podziwiam Twoją siłę i jestem z Ciebie dumny. Żałuję tylko, że nie mogę dziś poprowadzić Cię do ołtarza. Życzę Ci długiego i szczęśliwego małżeństwa.

A co do wybaczania… to może pewnego dnia Cię o nie poproszę. Kiedy będę dostatecznie silny i wart tego, by znowu nazywać się Twoim ojcem.

Trzymaj się, kochanie.

Tata”

Schowała list, niczym skarb. Czuła się osamotniona, gdy pojawiła się u wyjścia z zachodniego skrzydła pałacu, gdzie czekała na nią ślubna limuzyna i wysoki mężczyzna, uderzająco podobny do Remiego.

– Brat mnie poprosił, żebym poprowadził cię do ołtarza – oznajmił. – Jestem Zak.

– Miło cię poznać, ale naprawdę nie musisz tego robić.

– Moja propozycja nie jest zupełnie altruistyczna. Zarzucano mi, że zaniedbałem przygotowania do wesela. Chciałem więc chociaż poznać przyszłą szwagierkę jeszcze przed ślubem. A więc, czy możemy wsiąść do samochodu? – Podał jej ramię.

– Tak. Dziękuję. – Wzięła go pod rękę.

Od tej chwili już wszystko potoczyło się szybko i zgodnie z planem. Ślub odbył się w szesnastowiecznej katedrze, zarezerwowanej na królewskie ceremonie. Złożyli sobie przysięgę przed ołtarzem w obecności licznych gości. Remi pocałował ją krótko, a potem szepnął do ucha:

– Brawo, odegrałaś swoją rolę wspaniale. To nie było takie straszne, prawda?

Uśmiechnęła się sztucznie, ale nie odpowiedziała. Głos uwiązł jej w gardle, gdy spojrzała na ciężką platynową obrączkę ślubną, wysadzaną diamentami, widoczną na palcu. Zdołała zachować pogodną minę, kiedy odchodzili od ołtarza. A potem wciąż udawała zadowoloną w czasie wystawnego wesela, pierwszego tańca i przejażdżki po ulicach.

Gdy wróciła w końcu do apartamentu, żeby się przebrać na podróż poślubną do Pałacu Bursztynowego, który Remi otrzymał w spadku po dziadku, nadal miała uśmiech przyklejony do twarzy. Na przyjęciu prawie nic nie jadła i wypiła tylko odrobinę szampana. Przed sobą miała jeszcze noc poślubną. Dręczył ją niepokój, który nie miał wiele wspólnego z czekającym ich lotem balonem, choć już samo to napawało ją obawą. Kiedy dowiedziała się o tym elemencie ceremonii, najpierw ucieszyła się jak dziecko, po czym uświadomiła sobie, że celem tej podróży jest Pałac Bursztynowy, gdzie mają zostać na noc.

A więc Remi jej pożądał. Spojrzała na niego, gdy stali na czerwonym dywanie, szykując się do lotu balonem ozdobionym herbem rodu królewskiego Montegovy. Pomachali na pożegnanie gościom i wsiedli do kosza, którym sterował technik.

W ciągu kilku minut wzbili się w powietrze z kieliszkami szampana w rękach. Widok z góry był fantastyczny. Tylko jedno mogłoby uczynić tę chwilę jeszcze bardziej niezwykłą. Gdyby towarzyszący jej mężczyzna naprawdę do niej należał.

Remi stanął za nią, otaczając ją rękami, jakby wyczuł jej lęk.

– Przepraszam… – powiedział cicho.

– Za co?

– Nie spytałem, czy masz lęk wysokości. Możemy wylądować i pojechać samochodem, jeśli chcesz.

Pokręciła głową.

– Nie boję się wysokości. Piękny widok – odparła i napiła się szampana. – Jak długo będziemy lecieć?

– Niecałą godzinę.

– Dziwię się, że pozwolono ci tak podróżować. Twoi ochroniarze pewnie trzęsą się ze strachu o ciebie.

– Są niedaleko.

– Naprawdę?

Wskazał głową przez ramię. Podążyła wzrokiem w tamtym kierunku i zobaczyła w oddali helikopter.

– Czy kiedykolwiek masz trochę prywatności? – spytała.

– Lepiej pozwolić im wykonywać swoją pracę. Wiedzą, kiedy nie należy przeszkadzać. W ciągu następnych pięciu dni nie będą się zbytnio zbliżać.

– Czy w Pałacu Bursztynowym jest inna grupa ochroniarzy?

– Naprawdę cię to interesuje?

– Po co bym pytał?

– Może chcesz uniknąć rozmowy na temat tego, co się zbliża?

Wzięła duży łyk szampana, chcąc ukoić nerwy.

– Czy jest sens o tym rozmawiać?

– Nie. Ale z pewnością będziesz moja, zanim minie noc.

Głębokie brzmienie jego głosu oszałamiało ją jeszcze bardziej niż szampan. Kolejny dreszcz ją przeszedł, gdy Remi dotknął jej dłoni.

– Mam nadzieję, że nie próbujesz się upić.

– Ależ skąd.

– Prawie nic nie jadłaś.

– Czy chcesz, żebym zupełnie otrzeźwiała?

– Chcę tylko, żeby zamroczyły cię jedynie doznania, jakie poczujesz, gdy znajdę się w tobie. Nic innego mnie nie zadowoli.

Oparła się o niego. Objął ją w pasie i pocałował powoli i z rozmysłem. Spoglądając na zachodzące słońce przed nimi i pogrążającą się w mroku stolicę kraju, którą pozostawiali za sobą, Maddie poczuła, że to jednak niezwykły moment w jej życiu.

Gdy zaczęli się zniżać, ciemniejące niebo rozświetliły kolorowe fajerwerki. Zakrzyknęła z zachwytu. Resztę podróży spędzili w milczeniu, aż w końcu ujrzeli złociste iglice wieży Pałacu Bursztynowego. Był mniejszy od oficjalnej siedziby władcy w stolicy, ale wcale nie mniej wspaniały.

Kiedy kosz z balonem wylądował obok oświetlonego lampionami labiryntu po wschodniej stronie pałacowych ogrodów, Maddie myślała już tylko o jednym. Nie było odwrotu. Zbliżała się noc poślubna. I bez względu na to, czy miała jakieś zobowiązania wobec korony Montegovy, czy też nie, zamierzała cieszyć się tym doświadczeniem. Chciała stracić dziewictwo ze swoim mężem bez obaw i żalu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Remi starał się zwolnić kroku, dopasowując się do tempa żony, gdy szli korytarzami jego ulubionego pałacu. Wyczuwał niepokój Maddie. Chciał jak najszybciej jej pokazać, że nie ma się czego bać. Zresztą nie umiałby trzymać się od niej z daleka. To nie wchodziło w grę. Małżeństwo musiało zostać skonsumowane. Poza za tym pragnął jej do szaleństwa. Wyglądała trochę blado, a więc wolnym krokiem oprowadził ją najpierw po pokojach.

– Jak długo ten pałac znajduje się w posiadaniu twojej rodziny? – spytała, gdy wrócili do najbardziej przytulnego ze wszystkich salonów.

– Prababka kazała go zbudować z okazji ślubu z moim pradziadkiem. To miała być niespodzianka.

– Jak długo trwała budowa i jak, u licha, udało jej się utrzymać ją w tajemnicy? – spytała Maddie, przyglądając się freskom na suficie.

– Za pomocą łapówek. Potrafiła też dopilnować, żeby nikt jej nie towarzyszył, kiedy tutaj przyjeżdżała. Budowa została rozpoczęta zaraz po ich zaręczynach, a ślub wzięli dopiero dwa lata później.

– Czy jej mężowi spodobała się niespodzianka?

– Według historyków prababka pozostawiła wskazówki dotyczące sekretnych przejść i różnych architektonicznych wspaniałości, co tak mu się spodobało, że pozostał w pałacu sześć miesięcy.

Cały budynek był urządzony w różnych odcieniach bursztynu i zainstalowano w nim specjalne oświetlenie, dające wrażenie zawieszenia w ciemnozłotym polu.

– Nie dziwię się, że nie chciało mu się stąd wyjeżdżać. Pięknie tutaj.

– Później pokażę ci więcej. Ale teraz mam pilniejsze potrzeby.

Gdy rozchyliła usta w cichym westchnieniu, nie mógł się już dłużej powstrzymać i wziął ją na ręce.

– Co robisz? – zawołała, gdy ruszył schodami na górę. – Przecież potrafię chodzić.

– Będziesz miała kiedyś co opowiadać o tym, jak mąż był na ciebie napalony.

– A jest?

Zatrzymał się na ostatnich stopniach. Przypomniał sobie jej lekkie wahanie przed wypowiedzeniem słów ślubnej przysięgi. To go zaalarmowało. Jeśli chciał, żeby ich małżeństwo było udane, choćby na podstawowym poziomie, musiał się mocniej zaangażować.

– Pragnę cię, Maddie. Teraz nawet bardziej niż pół godziny temu lub wtedy, gdy się poznaliśmy. Chcesz, żebym ci to udowodnił?

Skinęła nieśmiało głową, z lekkim wahaniem, ale to jedynie bardziej go podnieciło i przyspieszył kroku. Po chwili znaleźli się w jego prywatnym pokoju i drzwi się na za nimi zamknęły. Wciąż trzymając ją na rękach, dotknął wargami jej ust. Potem postawił ją na podłodze i pocałował jeszcze bardziej namiętnie. Była teraz jego żoną…

Po raz pierwszy od śmierci Celeste myśl o kimś innym niż ona u jego boku nie przyprawiła go o ból. Być może pożądanie tłumiło wyrzuty sumienia i żal. Bez względu na powód, Remi był gotów się temu poddać, choćby miało to trwać tylko jedną noc. Całował więc Maddie bez opamiętania, wsuwając język głęboko do ust. Zadrżała w jego objęciach.

– Lubisz to, *piccola?* – spytał, odrywając się od niej na chwilę.

– Hm… Tak.

– To będziesz miała tego więcej.

Pocałował ją znowu, aż przylgnęła do niego całym ciałem. Delikatnie przesunął ją w stronę łóżka, po czym przykucnął i zdjął jej buty. Zerknął na jej zaskoczoną minę.

– Co się stało?

– Prawie klęczysz przede mną. To takie… dziwne wrażenie.

Pogładził ją po delikatnej kostce.

– Dziwnie dobre czy złe?

– Czy to źle, jeśli powiem, że dobre? – wyszeptała.

Uniósł jej stopę i pocałował.

– Nic, co wydarzy się dziś w nocy w tym pokoju, nie będzie złe.

Wsunął ręce pod jej suknię i powędrował palcami w górę nóg, nie spuszczając oka z jej twarzy.

– Czemu tak na mnie patrzysz?

– Jesteś moja. Chcę zobaczyć, co sprawia ci przyjemność.

Zaczerwieniła się.

– Czy nietaktem będzie, jeśli powiem, że wszystko?

Zacisnął dłonie na jej kolanach w nagłym pragnieniu, by posiąść ją całą. Ale czy miał do tego prawo, nie oddając się jej w pełni?

– Dam ci tyle, ile się da. Odwróć się, *piccola*.

Posłuchała go. Wciąż klęcząc, rozpiął suwak jej sukni, obnażając plecy. Pocałował je, po czym ściągnął z niej sukienkę. Zahaczył palcami o majtki i również je zdjął. Obejmując za biodra, obrócił ją z powrotem do siebie. Muskając ustami brzuch, gładził jej piersi, a potem wsunął kciuki między uda.

– Remi… – jęknęła.

Ściągnął z łóżka narzutę.

– Połóż się i rozchyl nogi. Chcę po raz ostatni posmakować twojej niewinności, zanim cię zdobędę.

W milczeniu zrobiła posłusznie to, o co prosił. Pogładził jej smukłe nogi, wędrując ustami po udzie coraz wyżej, aż dotarł do celu. Wyprężyła się, zaciskając dłonie na jedwabnej pościeli. Wciąż trzymała je zaciśnięte, gdy wygięła się w ekstazje, kiedy po długiej serii wymyślnych pieszczot językiem doprowadził ją do orgazmu.

Zadowolenie, jakie mu to dało, wzmogło jego własną żądzę w sposób, jakiego Remi jeszcze nigdy w życiu nie doświadczył. Wstał i zrzucił z siebie ubranie, gotów w końcu zaspokoić pragnienie, którego nie mógł dłużej znieść. Sięgnął po prezerwatywę i właśnie ją zakładał, kiedy Maddie powoli otworzyła oczy i spojrzała prosto na niego.

– Remi…

Zrobił dwa kroki, które go od niej dzieliły, poruszony barwą jej głosu. Objął ją, układając na poduszkach. Zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze, zakrył pocałunkiem jej usta, gdy podniecenie ogarnęło ich oboje.

– Chcesz być moja, Madeleine?

– Tak.

Ułożył się między jej udami.

– Rozluźnij się, *ma petite.*

Odetchnęła, a wtedy z westchnieniem zagłębił się w cieple jej ciała.

Krzyknęła, czując nagły ból. Odruchowo wbiła Remiemu paznokcie w barki. Wzdrygnął się, ale jego kolejny pocałunek był tak samo czuły i delikatny jak poprzedni.

– Spokojnie, Maddie. Najgorsze już masz za sobą.

Kręciła niespokojnie głową, nie mogąc oddychać.

– Nie… potrafię być spokojna.

– Potrafisz. Jesteś moja – powiedział tuż przy jej ustach, wnikając w nią głębiej.

Szykując się na kolejne ukłucie bólu, jęknęła, kiedy pojawiło się zupełnie inne doznanie. A potem zaczęło się nasilać z każdym kolejnym pchnięciem.

– Och… Jak dobrze!

– *Oui… si…*

– Remi… – westchnęła, gdy znowu wygiął biodra.

– *Dio mio, cosi exquisitivo. Dea…*

– Przetłumacz… proszę…

– Jesteś niezwykłą… boginią – szepnął jej do ucha. – Nauczę się mojego języka, wtedy zrozumiesz…

– Tak. – Tego też pragnęła. Wszystkiego. A nawet więcej.

Była w nim zakochana. Jak mogłaby nie być? Otwarła oczy, napotykając jego wzrok. I tak wpatrzeni w siebie, w jednym momencie wzbili się na falę czystej rozkoszy, która z hukiem zalała ich oboje. W sypialni słychać było tylko zdyszane oddechy.

Gdy wreszcie ochłonęli, Remi wstał, wysuwając się delikatnie z jej ramion, i poszedł do łazienki. Maddie opadła bezładnie na łóżko, wciąż zachwycona tym, co się stało. Czy tak jest za każdym razem? Kiedy to wydarzy się ponownie? Wciąż dryfowała po morzu błogości, kiedy Remi wrócił i wziął ją na ręce.

– Dokąd… mnie niesiesz?

Odgłos wody spływającej do wanny i zapach olejków kąpielowych odpowiedział jej na pytanie.

– Kąpiel dobrze ci zrobi.

Zanurzył ją w wodzie pachnącej jaśminem. Myślała, że zostawi ją samą, ale ku jej zdziwieniu również wszedł do wanny i usadowił się za jej plecami. Poczucie intymności, jakie wywołał ten gest, wzbudziło w niej taką czułość, że natychmiast zapragnęła, by znowu ją objął. A gdy chwilę potem to uczynił, zesztywniała wystraszona siłą własnych uczuć.

– Czy coś nie tak? Boli cię? – spytał.

Przyciągnęła kolana do piersi.

– Nie. Wszystko w porządku.

– Nie wygląda na to – odparł, opierając jej głowę o swoje ramię. – Ale to dobrze, że tak bardzo cię to poruszyło.

Miała ochotę się roześmiać, ale bała się, że przerodzi się to w płacz. Rzeczywiście wcale nie czuła się dobrze. Była beznadziejnie zakochana w człowieku, który nigdy nie będzie do niej należał. Może nawet niedługo już od niej odejdzie.

Zaledwie kilka minut po niezwykłych uniesieniach w sypialni ogarnęła ją czarna rozpacz. Nie chcąc zdradzić swoich obaw, opierała głowę o jego ramię. I nie zaprotestowała, kiedy Remi wziął ręcznik i zaczął ją wycierać.

Przez chwilę miała ochotę spytać, czy tak samo zachowywał się przy Celeste. Na szczęście się powstrzymała, ale napięcie jej nie opuściło. Dopiero delikatny dotyk Remiego sprawił, że powoli zaczęła się rozluźniać. Odwróciła się, przesunęła palcami po jego ustach i poczuła, jak znowu ogarnia go podniecenie. Jęknął, gdy powędrowała dłonią po jego piersi w stronę umięśnionego brzucha. Wtedy się zawahała.

– Dotykaj mnie, *dea* – zachęcił.

Bogini. Takie właśnie było znaczenie tego słowa. Czuła, jak to na nią działa i jakie niesie ze sobą zagrożenie. Ale było już za późno, by się przed tym bronić. Wsunęła rękę pod wodę i zaczęła go pieścić.

– Wystarczy – jęknął po chwili. Wsunął palce w jej włosy i przechylił głowę, by ją pocałować. Przylgnęła do niego mocno. A wtedy nagle oderwał się od jej ust i usadził ją sobie na kolanach. Wsunął się w nią, ujmując za biodra. Westchnęła, gdy doznania przeżyte wcześniej naraz znowu zaczęły powracać. Tyle że teraz, kiedy nie obawiała się już bólu, wydawały się o wiele silniejsze.

Zaczęła się poruszać, uświadamiając sobie zalety pozycji, w której się znalazła. Remi dawał jej teraz nawet więcej, niżby chciała, ujmując za pierś i muskając sutek językiem. W ciągu kilku minut znowu znaleźli się w drodze na nieuchronny szczyt, rozpryskując wokół pachnące krople wody. Wreszcie wprowadził ją na wyżynę rozkoszy. A kiedy już się tam znalazła, dołączył do niej, chwytając mocno za biodra i przyciągając do siebie z ochrypłym krzykiem.

Czuła, że jeśli potrafią przeżywać razem tak intymne chwile, z pewnością zdoła znaleźć sposób, żeby go uszczęśliwić. A pewnego dnia może Remi naprawdę ją dostrzeże i pokocha. Była tak zaabsorbowana tymi marzeniami, że nie zauważyła, jak nagle znieruchomiał pod nią i zaklął w swoim języku. Choć nie zrozumiała tego słowa, to jednak wyczuła, że coś go zmroziło. Zamarła.

– Remi…?

Wstał nagle z wody, unosząc ją na rękach, jakby nic nie ważyła. Odwrócił głowę na bok, ale nie musiała patrzeć mu w oczy, żeby wiedzieć, że coś się stało. Po chwili zrozumiała.

– O rany…

– *Si*…

Wychodząc z kąpieli, wyplątał się z uścisku Maddie, wkładając ją z powrotem do wody. Objęła rękami kolana, nie mogą znieść widoku jego wystraszonej miny.

Nie użyli prezerwatywy. Byli tak pochłonięci sobą, że zapomnieli się zabezpieczyć.

– Remi… – powtórzyła.

– O nie… – odparł, przeczesując ręką włosy. A potem dodał coś w swoim języku, czego nie zrozumiała.

– Przetłumacz, proszę.

Zrobił kilka kroków, chwycił ręcznik i opasał się nim wokół bioder.

– Jak mogłem? – wydusił.

– Co masz na myśli?

– Jak mogłem być tak nierozważny?

– Oboje byliśmy.

– Nie mam na myśli ciebie. – Machnął ręką. – Byłem kiedyś nieostrożny, z nią. I obiecałem sobie, że nigdy już taki nie będę. A teraz zrobiłem to znowu. Z tobą.

Wzdrygnęła się.

– Chodzi o Celeste? – Nie wiedziała, czy wpaść w złość, czy pogrążyć się w rozpaczy. Zdecydowała się na to pierwsze. – To nasza noc poślubna, Remi. Być może nic nie znaczy dla ciebie, ale dla mnie ma znaczenie. Jak możesz wspominać w takiej chwili o swojej byłej narzeczonej?

– Co? – spytał, jakby mówiła w obcym języku.

– Czy tak ma wyglądać nasze małżeństwo?

– O czym ty mówisz?

– Nie udawaj, że nie wiesz. Jak możesz nie wiedzieć, skoro wszystkie decyzje podejmujesz z myślą o niej? Nie potrafisz o niej zapomnieć.

– Maddie…

– Nie – przerwała mu ostro. Wyszła z kąpieli, czując w sobie siłę, o jakiej wcześniej nie miała pojęcia. – Jak mam się czuć, kiedy pierwszą

osobą, o której myślisz w obliczu problemów, jest ona?

– Uspokój się…

– Dlaczego mam się uspokoić? Lekceważysz mnie. Chociaż to, co się stało, dotyczy nas oboje, nawet o mnie nie pomyślałeś.

– Jeśli zraniłem twoje uczucia…

– Jeśli? Spójrz na mnie, Remi. Czy widzisz, że stoję przed tobą?

– Oczywiście, że tak. Nie gadaj bzdur.

– Ja mówię bzdury? Może zaraz mi powiesz, że dramatyzuję? Tylko dlatego, że wyrażam jakieś uczucia i chcę mieć coś do powiedzenia w naszym małżeństwie.

– To ja powinienem pamiętać o prezerwatywie.

Tak jak robił to przy Celeste. Nie musiał dodawać nic więcej.

– Czy możemy porozmawiać o tym jak dwoje rozsądnie myślących ludzi? – spytała.

Spoglądał na nią przez chwilę w napięciu, po czym skinął głową.

Już miała zacząć mówić, ale się zorientowała, że jest naga. Remi podał jej szlafrok. Wyciągnęła po niego rękę, gdy nagle zakręciło jej się w głowie i zachwiała się. Przyskoczył do niej natychmiast, żeby ją podtrzymać.

– *Dio mio.* Nic ci nie jest?

Po chwili odzyskała równowagę i znowu poczuła się normalnie.

– Wszystko w porządku. Puść mnie.

– Nie czujesz się dobrze, przecież widzę. – Odłożył szlafrok, wziął Maddie na ręce i zaniósł do łóżka. – Porozmawiamy, kiedy odpoczniesz i coś zjesz.

– Nie. Chcę porozmawiać teraz.

Spojrzał na nią władczo.

– O pewnych sprawach możemy porozmawiać, Maddie. Na przykład o twoim zdrowiu i samopoczuciu, zwłaszcza kiedy je zaniedbujesz. Przez cały dzień prawie nic nie jadłaś, a miałaś dużo nowych wrażeń. Jeśli chcesz, żebyśmy przeprowadzili rozsądną dyskusję, zrób najpierw to, co mówię.

Podciągnęła kołdrę pod brodę.

– Uważasz, że jestem nierozsądna?

– Porozmawiamy, kiedy emocje opadną.

Po tych słowach wyszedł do garderoby. Wrócił pięć minut później, ubrany w najbardziej swobodny strój, w jakim widziała go do tej pory: spodnie bojówki i koszulę polo. Podszedł do łóżka i wziął telefon z nocnej szafki. Zadzwonił i spokojnym głosem wydał kilka poleceń.

– Przyniosą ci jedzenie – oznajmił.

– Wychodzisz?

– Lepiej będzie, jeśli na razie stąd zniknę.

– Bo nie możesz już ze mną wytrzymać?

Znieruchomiał, po czym odwrócił się w jej stronę.

– Bo mi się wydaje, że nie dasz rady nic zjeść bez wyrażania tego, co masz na myśli. Czy się mylę?

Nie mylił się. Chciała porozmawiać o wszystkim teraz, żeby mieć to z głowy, podczas gdy on wolał dyplomatycznie się oddalić.

– Nawet jeśli się nie mylisz, to i tak cię nie zatrzymam, prawda?

– Nie. Odpocznij, Maddie. Zobaczymy się za kilka godzin.

To nasz noc poślubna – miała ochotę krzyknąć, ale się powstrzymała. Nie trzeba było mu przypominać. Po jego posępnej minie poznała, że wcale o tym nie zapomniał. Patrzyła, jak Remi idzie do drzwi, po czym zamyka je

za sobą z cichym kliknięciem. Poczuła się tak, jakby ktoś nagle zgasił światło, pogrążając jej świat w ciemności.

Kochała się z mężem w noc poślubną bez zabezpieczenia. A jemu od razu przypomniała się pierwsza narzeczona, o czym sam wspomniał. Przecież to jasne, że takie małżeństwo od samego początku jest skazane na niepowodzenie. Nie powinna wychodzić za Remiego ani godzić na tę szatańską umowę. Ale w takim razie, co działoby się teraz z ojcem?

Wciąż była pogrążona w rozpaczy, gdy piętnaście minut później rozległo się pukanie do drzwi. Do pokoju weszła gospodyni w średnim wieku, a za nią młodsza pokojówka z wózkiem pełnym jedzenia. Obie przygotowały dla Maddie tacę z przekąskami i podały jej do łóżka. Pewnie zrobiły to na polecenie Remiego.

Zjadła trochę owoców i pieczywa z wędliną, po czym popiła wodą mineralną. Gdy znowu została sama z własnymi myślami, przyszło jej do głowy, że konsekwencje tego, co się stało, mogą wykroczyć daleko poza sprawę z Celeste i małżeństwo, które wydawało się skazane na porażkę, zanim na dobre się zaczęło.

Jeśli los będzie tak chciał, Maddie zostanie matką przyszłego dziedzica tronu Montegovy. Jedno było jasne. Jej mąż nie potrafiłby cieszyć się z takiej perspektywy, nawet gdyby chciał.

Remi przechadzał się po gabinecie, oświetlonym tylko jedną lampką. Był załamany. Jak mógł pozwolić, by pożądanie tak bardzo go oślepiło, że zapomniał się przy pierwszej możliwej okazji? Owszem, nie planował kochać się z Maddie ten drugi raz, ale zupełnie się zatracił.

Jej uroda, wrażliwość na jego pieszczoty i zachwyt nowo odkrytą seksualnością podniecały go tak bardzo, że aż trudno mu było to sobie wyobrazić. A więc stracił głowę i teraz musiał się liczyć z możliwymi

konsekwencjami. Maddie nie brała tabletek antykoncepcyjnych. A więc odpowiedzialność leżała całkowicie po jego stronie. Jak mógł tak zawieść? A może nie będzie żadnych konsekwencji…

Nie pocieszało go to. Zawiódł przy pierwszej możliwej okazji. Poza tym od czasu powrotu do Montegovy prawie nie myślał o Celeste, wciąż zajęty zastanawianiem się nad umową z Maddie. To wiele mu uświadamiało. A teraz jeszcze wyglądało na to, że może zostać ojcem.

Spoglądał w przestrzeń, próbując sobie przypomnieć twarz Celeste. Zobaczył jednak w wyobraźni tylko udręczoną Maddie, rzucającą na niego oskarżenia. Zacisnął zęby. To nie powinno się zdarzyć ponownie. Jeśli jakiekolwiek konsekwencje wynikną z tej nocy, zrobi wszystko, żeby zapewnić żonie bezpieczeństwo. Jeżeli nic się nie stanie i los da mu drugą szansę, uczyni to, co właściwe. A mógł zrobić tylko jedno. Maddie stała się dla niego kimś bliskim. Jeśli stracił dla niej głowę, to wybór wydawał się oczywisty.

Obszedł biurko dookoła i usiadł ciężko na krześle, nie wiedząc, który z dwóch możliwych scenariuszy rozwoju wypadków bardziej by wolał. Obie wersje wydarzeń miały swoje wady. Nie miał jednak wyboru. I to była najbardziej bezpieczna opcja.

Przesunął dłońmi po twarzy, próbując opóźnić nadchodzącą chwilę tak bardzo, jak tylko się da. A potem sięgnął po telefon.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Promienie słońca wpełzały do pokoju pod ciężkimi zasłonami, kiedy Maddie otworzyła oczy. Zasnęła dopiero po północy, załamana. Podniosła się teraz na łóżku i usiadła, by się przekonać, że jej największe obawy się potwierdziły.

Remi nie wrócił do sypialni. Spała sama. Wstała i poszła do łazienki. Wzdrygnęła się na myśl, by założyć suknię, którą zdjął z niej poprzedniego wieczoru. Zarzuciła więc na siebie szlafrok i wyszła z apartamentu. Na korytarzu zastała czekającą tam pokojówkę. Dziewczyna, o kilka lat młodsza od Maddie, skłoniła się głęboko.

– Mam zaprowadzić Waszą Wysokość do prywatnego apartamentu i przygotować do śniadania z księciem.

Maddie odetchnęła z ulgą. Już myślała, że Remi wyjechał z pałacu. Poszła za pokojówką do drugich drzwi, znajdujących się w korytarzu, które prowadziły do pokojów przylegających do apartamentu księcia. Były urządzone bardziej kobieco, w delikatniejszych barwach bursztynu. Znalazła tam całą, przygotowaną specjalnie dla niej garderobę.

Wzięła krótki prysznic, po czym założyła jasnożółtą letnią sukienkę i stylowe sandały. Przyrumieniła nieco różem blade policzki, uszminkowała usta błyszczykiem i była gotowa do śniadania.

Remi siedział u szczytu stołu w jadalni, starannie uczesany i w innym stroju niż poprzednio, co świadczyło o tym, że się gdzieś przespał i przebrał.

– Dzień dobry, Maddie. Dobrze spałaś? – spytał bezbarwnym głosem.

– Spałam. I na tym poprzestańmy.

Jego oczy zamigotały, ale nic nie odpowiedział, kiedy zjawił się lokaj z tacą. Maddie zmusiła się do zjedzenia tosta z jajecznicą i popiła herbatą. Gdy tylko odłożyła sztućce, Remi wstał.

– Porozmawiamy w moim gabinecie – oznajmił.

Ruszyła za nim do pokoju pełnego regałów z książkami. Nie przyszła tu jednak po to, żeby zapoznać się z zawartością biblioteki, lecz żeby porozmawiać o ich małżeństwie, a może nawet o nie walczyć. Remi zamknął drzwi, podszedł powoli do okna i po chwili się odwrócił.

– To, co się stało ostatniej nocy, nigdy już nie powinno się wydarzyć.

Maddie opadła na najbliższe krzesło.

– Za późno, żeby to anulować, Remi – odparła.

– Nie o tym myślałem.

– W takim razie oświeć mnie, bo nie rozumiem.

– Wiem, że przygotowania do ślubu były dla ciebie wyczerpujące. Teraz, kiedy już mamy to za sobą, możemy się trochę wyluzować.

– Czy nie po to jest miesiąc miodowy?

Skinął niepewnie głową.

– Proponuję, żebyś spędziła go tutaj i została dłużej w Pałacu Bursztynowym. To nie jest nowy pomysł. Moja matka przebywała tu, kiedy była w ciąży i spodziewała się moich narodzin.

– Myślisz o tym, żebym została tu sama… a ty wrócisz do dużego pałacu?

– Tak – odparł z zaciśniętą szczęką.

– Dopiero co się pobraliśmy, a już chcesz separacji? Bo przecież o to chodzi w tej propozycji. Nie oszukujmy się.

– Madeleine…

– Nie próbuj mącić. Prawda jest taka, że kochaliśmy się bez zabezpieczenia i teraz się boisz.

Westchnął ciężko.

– Zostawię w pałacu ochroniarzy.

– Skazując mnie na banicję?

Cień przemknął przez jego twarz, ale odparł stanowczo:

– Będziemy się nadal spotykać. Tyle że nie zamieszkamy chwilowo pod jednym dachem.

Wstała, nie mogąc już dłużej usiedzieć.

– Czego się tak obawiasz, Remi?

Nie odzywał się przez długą chwilę, po czym wyznał bezbarwnym głosem:

– To, co się stało z Celeste, wydarzyło się z mojej winy.

– Jak?

– W miesiącach poprzedzających nasz planowany ślub cierpiała na migreny. Lekarze zalecali badania, ale poprosiła, żebym zabrał ją ze sobą w podróż w interesach. Nie chciałem się zgodzić, jednak mnie namówiła i nie posłuchałem rad lekarzy. Kiedy wyjechaliśmy, bóle głowy się nasiliły. Okazało się, że miała tętniaka, który pękł podczas powrotnego lotu. Gdyby została w domu lub wróciła dzień wcześniej, być może zdołaliby ją uratować.

– Jak możesz się za to winić? Przecież nie wiedziałeś, co się stanie. Czy ona chciałaby, żebyś żył w nieustannym piekle z powodu jej śmierci?

– Jaki sens przechodzić przez piekło, jeśli niczego nie można się z tego nauczyć? – odparł cierpko.

– Wyciąganie z tej sprawy wniosków to jedno, a odcinanie się od doświadczania czegokolwiek innego w życiu to co innego.

– *Dio mio,* ja tylko próbuję cię chronić, Maddie.

– Wydaje ci się, że mnie chronisz, ale tak naprawdę nie pozwalasz sobie żyć pełnią. Nie chcę tego.

– Co to znaczy?

– To, że nie możesz trzymać mnie w klatce, obojętnie, jak bardzo to sobie uzasadnisz.

– Jesteś teraz księżniczką. A za kilka tygodni zostaniesz królową. Czy ci się to podoba, czy nie, twoja pozycja w pewien sposób cię ogranicza. Nie możesz robić wszystkiego, co chcesz, nie możesz spełniać niepoważnych marzeń.

– Ale nie muszę też żyć w nieszczęściu, zamknięta w Pałacu Bursztynowym. Nie chcę bawić się z tobą w grę „co z oczu, to z serca”.

– Tu nie chodzi o żadną grę, ale o to, że możesz być w ciąży.

– Nawet jeśli jestem, to nie słyszałam, żeby ciąża oznaczała więzienie.

– Ale niesie ze sobą ryzyko.

– Chodzenie po ulicy też jest ryzykowne. Sama się o tym przekonałam, ale nadal żyję. A jeśli nie jestem w ciąży?

– Żadna ochrona nie jest pozbawiona ryzyka. A skoro dowiodłem ponad wszelką wątpliwość, że… brak mi kontroli nad sobą, jeśli chodzi o ciebie, to najlepiej będzie, jeśli…

– Nie waż się tego mówić! – zawołała.

– Pamiętaj, do kogo się zwracasz, Maddie. Nie ma sensu się kłócić. Podjąłem już decyzję. To nadal jest tylko małżeństwo z rozsądku, które trzeba było skonsumować, żeby stało się prawomocne. Teraz mamy już za sobą ten obowiązek i nie musimy być blisko siebie.

Miała wrażenie, jakby drzwi lochu zamknęły się z trzaskiem, skazując ich małżeństwo na powolną śmierć. Uniosła głowę i spojrzała Remiemu w oczy.

– No dobrze, Wasza Wysokość. Skoro nie potrzebujesz mojego pozwolenia na wyjazd, to gdy nie będzie cię w okolicy, mogę uznać, że wyjechałeś.

– Maddie…

– Jeżeli to już wszystko, to lepiej pójdę i zapoznam się ze swoim nowym domem. Rozumiem, że twoja propozycja oprowadzenia mnie po pałacu jest już nieaktualna.

– Mam trochę pracy.

– W takim razie nie będę cię zatrzymywać – odparła sztywno.

Pozostając w miejscu, patrzył na nią długo, po czym skinął wyniośle głową.

– Lekarz wkrótce się z tobą skontaktuje. Musimy się dowiedzieć, na czym stoimy.

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł z gabinetu. Maddie opadła na sofę, jakby ścięta z nóg. A kiedy pół godziny później usłyszała lądujący helikopter, który chwilę potem odleciał, zaczęła płakać i długo nie mogła przestać.

Nie widziała Remiego przez trzy długie tygodnie. Codziennie wieczorem słyszała, jak przylatuje helikopterem, ale rano zaraz odlatywał. Jasne, pomyślała z rozgoryczeniem, przecież musi zachowywać pozory.

Spędzała dnie na poznawaniu nowej siedziby. Lubiła chodzić po ogrodowym labiryncie. Odkryła też stajnie z rasowymi końmi. Jednak wiedząc, że może być w ciąży, wolała nie ryzykować jazdy na wierzchowcach, i tylko się przyglądała, jak stajenni się nimi zajmują.

Dzięki tym zajęciom uchroniła się przed przeglądaniem wiadomości w poszukiwaniu informacji o Remim, co tylko wzmagało jej rozpacz. Po weselu na dworze królewskim ludzie czekali na zbliżającą się koronację. Wyglądało na to, że Remi zajmuje się przygotowaniami do objęcia tronu, co wiązało się z wizytami w dużych miastach królestwa.

Jego enigmatyczne odpowiedzi na pytania dotyczące miejsca pobytu żony doprowadziły do przypuszczeń, że być może oczekuje królewskiego potomka. Maddie więc wcale się nie zdziwiła, kiedy pewnego dnia Remi przyszedł do niej z lekarzem. Stała właśnie na tarasie wychodzącym na trawniki, gdy jego helikopter wylądował.

– Madeleine – powiedział sztywno, cmokając ją w policzek.

– Wasza Wysokość, powinieneś uprzedzić mnie przez telefon, że zamierzasz przywieźć ze sobą lekarza. Powiedziałabym ci, żebyś nie robił sobie kłopotu.

– Co masz na myśli?

Zerknęła na doktora stojącego w pewnej odległości z przyklejonym uśmiechem na ustach.

– Nie poddam się badaniu. I tak za tydzień lub dwa dowiemy się, jak jest.

– Przemyślałaś to?

– Tak. Personel już traktuje mnie tak, jakbym była krucha jak szkło. Wolę jeszcze trochę pożyć w błogiej nieświadomości, zanim całe królestwo otoczy mnie kokonem. A więc odpraw lekarza z powrotem, Remi. Albo ja to zrobię. A jeśli już tu jesteś, to wiedz, że mam spakowane walizki. Wracam do Playagovy bez względu na to, czy dasz mi swoją zgodę, czy nie. Z pewnością już wszyscy wiedzą, że miesiąc poślubny się kończy.

Spojrzał na nią tak, jakby wyrosły jej dwie głowy, ale widać było, że Maddie upiera się przy swoim.

– Skoro tak sobie życzysz…

– Tak. Dziękuję.

Lekarza odesłano samochodem, a oni oboje wsiedli do śmigłowca. Podczas lotu Remi przez cały czas prowadził rozmowy przez telefon. Jedna z nich wydawała się szczególnie trudna.

– Cokolwiek to jest, musisz rozwiązać ten problem, Zak – powiedział w pewnej chwili po angielsku, a potem znowu zaczął mówić w swoim języku.

Po zakończeniu rozmowy wydawał się napięty.

– Czy u Zaka wszystko w porządku? – spytała Maddie, nie mogąc się powstrzymać.

– Lepiej, żeby było. Mam za dużo spraw na głowie, żeby zajmować się jego kłopotami.

– Widziałam go tylko krótko, ale wydawał się dość zaradny.

Remi spojrzał na nią po raz pierwszy od chwili startu.

– A skoro ty dobrze sobie radzisz w swojej roli, to chcę ci powiedzieć, że zostaliśmy zaproszeni do rezydencji mojej chrzestnej na jutrzejszy wieczór. Wydaje przed koronacją przyjęcie na moją cześć.

Maddie poczuła niepokój, ale nie dała tego po sobie poznać. Helikopter wylądował. Remi wysiadł pierwszy, a potem pomógł jej zejść po schodkach. Weszli do pałacu, gdzie zostali uroczyście przywitani przez służących. Maddie zmusiła się do uśmiechu, przyjmując kwiaty od dzieci dworskich pracowników. Zanim ruszyła do swojego apartamentu, podeszła do niej królowa Isadora.

– Witaj w domu, *ma petite.* Przyjechałaś akurat na czas, żeby życzyć mi udanej podróży.

– Wasza Wysokość wyjeżdża?

Królowa skinęła głową entuzjastycznie, niemal z dziecięcą radością.

– Najpierw jadę do Nowej Zelandii. Zawsze chciałam zobaczyć wioskę Hobbitów.

– W takim razie życzę bezpiecznej podróży.

– Dziękuję – odparła królowa i zerknęła na Remiego, rozmawiającego nieopodal z służącym. – Teraz wszystko może się wydawać trudne i przygnębiające, ale przekonałam się, że upór i wytrwałość przynoszą sowite nagrody.

– Postaram się o tym pamiętać.

Królowa skłoniła głową i szybko odeszła, a Maddie pochyliła głowę nad bukietem piwonii, zastanawiając się nad jej słowami. Z zamyślenia wyrwało ją kliknięcie aparatu nadwornego fotografa. Uśmiechnęła się, pozując do kolejnego zdjęcia, lecz kiedy napotkała wzrok Remiego, jej uśmiech zamarł. Patrzył jej w oczy, a potem spojrzał na płaski brzuch. Przez chwilę trwał tak bez ruchu z zaciętym wyrazem twarzy, po czym odwrócił się do niej plecami.

Odrętwienie nadal jej nie opuszczało, kiedy następnego wieczoru przejeżdżali przez kilka żelaznych bram, obsługiwanych przez straże. Ledwie wysiedli z samochodu, gdy ruszyła w ich stronę szczupła i elegancko ubrana kobieta.

– Twoją chrzestną jest Margot Barringhall, angielska hrabina? – spytała Maddie.

– Tak. Spokrewniona z naszą rodziną. To najlepsza przyjaciółka matki. – Głos Remiego nie zabrzmiał zbyt entuzjastycznie.

– Nie wydajesz się za bardzo zadowolony z przyjazdu tutaj.

– Lubię Margot, ale czasem manipuluje ludźmi.

– W jaki sposób?

– Zobaczysz.

– Remi, kochany, jak wspaniale cię widzieć – usłyszeli.

Margot objęła go na powitanie, uśmiechając się jeszcze bardziej, kiedy pocałował ją w oba policzki.

– Mama by mi nie wybaczyła, gdybym nie zobaczył się z tobą przed koronacją – odparł.

Margot zaśmiała się, ale po chwili spoważniała, gdy jej wzrok padł na Maddie.

– Och, to twoja żona. Przepraszam, że musiałam wyjechać zaraz po ślubie. Miałam ważną sprawę do załatwienia, której nie dało się odłożyć na później. Szkoda, że nie mogłam zostać. Tak czy owak, witaj w rodzinie, Madeleine. Czy mogę się tak do ciebie zwracać?

Tylko Rami używał pełnej wersji jej imienia i Maddie nie chciała pozwolić na to komukolwiek innemu. Uśmiechnęła się sztywno.

– Lepiej będzie „Maddie”.

– Mam nadzieję, że przywykniesz do nowej roli. To musi być trudne.

– Jakoś sobie radzę. Dziękuję za troskę.

– Chodźmy. Napijemy się drinka ze wszystkimi w Niebieskim Salonie.

Margot ujęła chrześniaka pod ramię. Maddie myślała przez chwilę, że Remi zostawi ją z tyłu, ale wziął ją za rękę. Tak była tym przejęta, że ledwie zwracała uwagę na licznych celebrytów i arystokratów uświetniających przyjęcie w rezydencji hrabiny. Oprzytomniała dopiero wtedy, gdy Margot zaprowadziła ich prosto do grupy trzech kobiet, uderzająco do niej podobnych.

– Remi, czy pamiętasz Charlotte? Wróciła z Sydney, żeby zająć stanowisko w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przekonałam ją, że dwa lata poza krajem to wystarczająco długo. Kto wie, może dostanie stanowisko w Montegovie. – Spojrzała wymownie na córkę.

– Witaj w domu – powiedział Remi swobodnie, lecz jego uśmiech wydał się nieco chłodny. – Moi ministrowie z pewnością pospieszą z pomocą, jeśli to będzie potrzebne.

Charlotte lekko spoważniała, ale ukryła minę za kieliszkiem szampana. Remi odwrócił się do dwóch pozostałych kobiet, podobnych do siebie jak bliźniaczki, przedstawionych jako Sage i Violet.

– Violet wróciła niedawno z Nowego Jorku. Zakończyła staż u twojego brata. Próbowałam skontaktować się z Zakiem w sprawie listu polecającego, jaki obiecał napisać, ale chwilowo jest niedostępny – poskarżyła się Margot.

Remi wyraźnie się zaniepokoił, ale zanim odpowiedział, wtrąciła się Violet:

– Mówiłam ci, żebyś tego nie robiła. Sama się tym zajmę, mamo.

Maddie przypomniała sobie, że idąc do ołtarza, widziała Violet. Zauważyła wtedy, że Zak spiął się na jej widok.

– Ten list od niego jest ważny – odparła Margot. – Byłaś pod jego kierownictwem przez sześć miesięcy, a od dwóch jesteś w domu. Pora, żebyś zrobiła następny krok w karierze.

Violet zbladła, a po chwili przeprosiła, podając jakąś wymówkę, i odeszła. Margot uśmiechnęła się do Remiego.

– Och, tam jest lokaj. Chodźmy zaprosić wszystkich na kolację.

Wzięła Remiego pod ramię i odciągnęła na bok, pozostawiając Maddie z tyłu. Było jasne, że traktuję ją jak obcą. A może uważała, że to jedna z jej córek powinna zostać następną księżniczką Montegovy?

Maddie widząc, jak Charlotte Barringhall, podsuwającego jej krzesło, uśmiecha się słodko do Remiego, otrząsnęła się z odrętwienia. Poczuła się zazdrosna i było jej przykro. Starała się jednak nad sobą zapanować. Nie było to łatwe, gdy po trzech godzinach ogarnęły ją mdłości na widok

kolejnych potraw podawanych na stół i Margot, która wciąż ją ignorowała, próbując nieustannie nakłaniać Charlotte do rozmowy z Remim.

Z kolei książę starał się zachowywać dyplomatycznie, pozwalając chrzestnej postępować w ten sposób. Maddie usiłowała nie spoglądać na męża pogrążonego w cichej rozmowie z Charlotte, ale jej wzrok wciąż mimowolnie biegł w jego stronę. Nie mogła zaprzeczyć, że tworzą udaną parę. Ale nie potrafiła pozbyć się kłującego uczucia zazdrości.

Naraz zobaczyła, że Sage przygląda jej się z ledwo ukrywanym politowaniem. Na szczęście kolacja wkrótce dobiegła końca. Widząc, że Remi idzie w jej stronę, Maddie wzięła głęboki oddech, chcąc uzbroić się w cierpliwość, a wtedy znowu zrobiło jej się niedobrze.

– Przepraszam, muszę iść do toalety – powiedziała i odeszła szybkim krokiem.

Pochylając się nad sedesem, uświadomiła sobie, że to nie kłopoty małżeńskie przyprawiają ją o niestrawność. Roztrzęsiona podeszła do zlewu i wypłukała usta, próbując się uspokoić. Jeśli jest w ciąży, a tak właśnie się czuła, to stres z pewnością nie będzie dobry dla dziecka.

Wiedziała, że Remi przyjmie to chłodno. Ogarnął ją lęk na myśl, że urodzi kolejnego następcę tronu Montegovy. Starała się opanować zdenerwowanie, kiedy nagle do łazienki weszła załzawiona Violet i zamarła na jej widok.

– Czy coś się stało? – spytała Maddie zaniepokojona.

Violet machnęła teatralnie ręką.

– Czy… czy Remi mówił, gdzie jest Zak? – spytała.

– Niestety nie. – Maddie powstrzymała się przed wyjawieniem, że nie rozmawia ostatnio z mężem zbyt często.

– Och, to nic nie szkodzi. Dziękuję – odparła Violet i wyszła z toalety.

Maddie już miała za nią podążyć, kiedy znowu dostała napadu torsji. Pozbyła się reszty zawartości żołądka i już miała wyjść z kabiny, kiedy nagle usłyszała jakąś rozmowę.

– Nie mam pojęcia, skąd ją wytrzasnął, ale może powinnaś go ostrzec, Margot, zanim przyniesie wstyd całemu królestwu. Historia jej ojca jest bardzo niestosowna. Kto wie, co jej przekazał w genach.

– Remi nie potrzebuje żadnych ostrzeżeń – zaśmiała się Margot. – Mój chrześniak zawsze był mądry. Szybko uświadomi sobie swój żałosny błąd. Na szczęście w obecnych czasach rozwody są częste nawet wśród ludzi z królewskich rodów.

Maddie zacisnęła dłonie w pięści, żeby stłumić bolesny jęk.

– Jesteś pewna? – usłyszała pytanie towarzyszki hrabiny.

– Oczywiście. Robi to wszystko po to, żeby zapewnić sobie władzę. Jeśli za rok znowu nie będzie singlem, to stawiam ci lunch u Claridge’a. A jeśli będzie, ty zapraszasz mnie na kolację, żeby uczcić słuszne prawo mojej Charlotty do pozostania królową.

Obie kobiety się roześmiały, po czym zaczęły rozprawiać o czymś innym, a po paru minutach wyszły. Maddie na chwiejnych nogach wyłoniła się z łazienki. Nie miała najmniejszej ochoty wracać na przyjęcie. Nie była gotowa na spotkanie Charlotte ani Remiego. Nie potrafiłaby teraz spojrzeć mu w oczy po tym, co usłyszała. A co gorsza, zastanawiała się, czy nie znienawidzi jej jeszcze bardziej, gdy pozna sekret, jaki nosiła w sercu.

Dostrzegła duże sklepione przejście i ruszyła w jego stronę. Wychodziło na taras otoczony kamienną balustradą, z widokiem na wypielęgnowany trawnik. Oparła się łokciami o poręcz, oddychając ciężko. Dotarło do niej, że mąż zyska niedługo też inną nazwę: ojca jej dziecka. Mimo trudności w ich związku i katuszy, jakie przeżywała, jej uczucie jedynie się pogłębiło.

A najbardziej bała się tego, że Remi rzuci tylko na nią okiem i od razu będzie wiedział wszystko.

– Unikasz mnie, Maddie, czy po prostu pomyliłaś drogę, wracając do mnie? – usłyszała nagle.

Znieruchomiała, patrząc przed siebie, gdy się do niej zbliżał.

– Musiałam odpocząć od tych ckliwych pochlebstw i bezwstydnych swatów. Powinieneś mnie ostrzec, że czeka mnie wieczór pełen przykrych niespodzianek – odparła, zaciskając dłonie na kopertówce.

– Zapewniałaś mnie, że jesteś gotowa wypłynąć na szerokie wody. Po prostu dałem ci szansę.

Czuła jego oddech na karku.

– No cóż, dziękuję za lekcję. Następnym razem odpowiednio się uzbroję.

– Odwróć się, Maddie. Bądź uprzejma patrzeć na mnie, kiedy rozmawiamy.

Odwróciła się, zmuszając się do spojrzenia mu w oczy.

– Na którym miejscu Charlotte znajduje się na twojej liście? Bo jest tam, prawda? Z pewnością wysoko, skoro Margot nie przyjmuje do wiadomości, że mam obrączkę na palcu. A może wszyscy wiedzą, że nasze małżeństwo to fikcja?

– Mów ciszej.

– To wszystko, co masz do powiedzenia?

– Nie. Mam dużo więcej, ale to nie czas ani miejsce na taką rozmowę.

Uniósł rękę, by odgarnąć jej włosy z czoła, ale w ostatniej chwili ją opuścił.

– Czy tak będzie zawsze? – spytała.

Podszedł jeszcze bliżej. Hałaśliwe odgłosy przyjęcia jakby nagle ucichły. Uwaga Maddie była skupiona tylko na nim. Gdy się nad nią pochylił, zobaczyła w jego oczach coś, co dostrzegała już wcześniej wiele razy. Pragnienie i niewymowną tęsknotę. Przytulił ją mocno do siebie, jakby nie mógł się powstrzymać, muskając wargami szyję. Objęła go mimowolnie i sycili się swoją bliskością. Dopiero po chwili się zorientowała, że Remi znieruchomiał.

– *Dio mio!* – wydusił, odsuwając się od niej.

Opuściła ręce, powoli przypominając sobie, gdzie się znajdują. Odsunął się jeszcze o krok, ponownie przybierając dyplomatyczną minę. W jego oczach wciąż dostrzegała udrękę i poczucie winy. Jakby ganił się za wszystko, co robi. Wiatr powiał ze strony ogrodu i poczuła chłód. Potarła ramiona, ale wrażenie zimna jeszcze bardziej się nasiliło.

– Skoro już dostałam swoją lekcję, toczy możemy stąd iść? – spytała.

– Oczywiście – odparł spokojnym głosem, po czym wyprowadził ją z balkonu.

Żadne z nich nie odzywało się podczas jazdy powrotnej do pałacu ani w drodze do sąsiadujących ze sobą apartamentów. Myśląc, że Remi odprowadzi ją do drzwi sypialni, Maddie się spięła, ale skręcił do swojego salonu i podszedł do okna wychodzącego na ogród. Długo spoglądał w ciemność, a gdy się odwrócił, wstrzymała oddech, bojąc się tego, co usłyszy.

– To, co się stało na balkonie, nie powinno się wydarzyć.

– To było tylko przytulenie, Remi. Nie spłoniesz za to w ogniu piekielnym.

– Niemniej obiecałem…

– Wcale cię o to nie prosiłam, więc nie musisz błagać mnie o przebaczenie, jeśli myślisz, że skalałeś pamięć o swojej narzeczonej. A może chodzi o coś innego? Nie podoba ci się to, że mnie pragniesz? Że własna żona cię podnieca?

Spojrzał na nią gniewnie.

– Madeleine…

– Jesteś inteligentnym człowiekiem, Remi. Gdybym nic dla ciebie nie znaczyła, nie raczyłbyś ze mną rozmawiać.

– Myślisz, że masz wpływ na to, co mną kieruje?

– Nie. – Zaśmiała się. – Po prostu wiem, że nie jestem ci obojętna. Podobało ci cię, jak się kochaliśmy. A potem natychmiast się wycofałeś. Dzisiaj się przytulaliśmy, a teraz mnie nienawidzisz i ganisz się, że podnieca cię taka plebejuszka jak ja.

– Żeby cię znienawidzić, musiałbym być zaangażowany, choćby trochę. Ale nie jestem. A na przyszłość nie próbuj poddawać mnie psychoanalizie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie potrafiła ocalić małżeństwa, które od samego początku było skazane na porażkę.

– Nie musisz się już o to martwić.

– Co to miało znaczyć?

– To znaczy, że nie będzie mnie jutro na turnieju polo. Nie będziesz już musiał więcej znosić mojej obecności.

– Co właściwie chcesz mi powiedzieć, Madeleine?

Zebrała się w sobie, wiedząc, że nie może już dłużej chować głowy w piasek. Była w ciąży z Remim. Miała urodzić dziedzica, następcę tronu Montegovy. Pogodzenie się z tym faktem napełniało ją jednocześnie lękiem i radością. Musiała pobyć trochę w samotności, żeby to wszystko przetrawić.

– Chcę ci powiedzieć, że twoje najgorsze obawy się spełniły.

Zamarł, spoglądając na nią pytająco.

– Tak – dodała. – Nie robiłam jeszcze testu, ale… Można to nazwać kobiecą intuicją. Jestem w ciąży. Jutro będziemy wiedzieć na pewno, ale możesz już dzisiaj zacząć planować, jak wykluczysz mnie ze swojego życia.

Głos się jej załamał i nie mogła już dłużej wytrzymać. Ruszyła w stronę swojej sypialni. Usłyszała, że Remi za nią idzie i przystaje na progu sąsiadujących ze sobą pokojów. Odwróciła się do niego, gdy wszedł do środka. Uniósł ręce, jakby chciał jej dotknąć. Odsunęła się.

– Co robisz?

– Musimy porozmawiać… – powiedział.

– To może zaczekać do rana.

Sztuczne uśmiechanie się przez cały wieczór, intrygi Margot oraz chłodne nastawienie Remiego przyprawiły ją o silny ból głowy. Rzuciła szal i torebkę na sofę, po czym potarła palcami skronie.

– Co ci jest? – spytał.

– Boli mnie głowa. Muszę wcześnie wstać, żeby porozmawiać z ojcem.

To miała być ich pierwsza rozmowa przez telefon po wyjeździe ojca do Szwajcarii. Teraz był jej jedynym łącznikiem z realnym światem. Remi minął ją i wszedł do łazienki, a po chwili zjawił się ze szklanką wody i dwiema tabletkami.

– Weź to.

– Nic mi nie jest.

– Weź. To mała dawka. Nie zaszkodzi ci ani… – przerwał.

– Dziecku – podpowiedziała. – Nie musisz się bać tego słowa.

– Myślisz, że próbuję udawać, jakby nie istniało? – Poczekał, aż Maddie połknie tabletki, po czym dodał: – Czemu mi nie powiedziałaś, że się źle czujesz?

– To tylko ból głowy, Remi.

– Może wskazywać na wiele rzeczy.

– Boli mnie z napięcia. Przejdzie, kiedy się wyśpię.

– W takim razie dobranoc – powiedział i wyszedł do swojego pokoju.

Pół godziny później ból ustał, ale rozpacz nie znikła. Wręcz się nasiliła, kiedy Maddie ujrzała Remiego stojącego w drzwiach, wciąż ubranego, ale bez marynarki. Włosy miał w nieładzie, jakby wielokrotnie przeczesywał jej palcami.

– Nie zostawię tej rozmowy na później – oznajmił. – Los nie jest dla mnie łaskawy, kiedy coś odwlekam. Mówisz, że zostanę ojcem. Z czymkolwiek to się wiąże, uporamy się tym teraz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siedziała nieruchomo, gdy podszedł do łóżka.

– Jak się czujesz?

Już prawie pogodziła się z tym, że jej czas spędzony z Remim dobiega końca. To była jej ostatnia szansa na zebranie wspomnień, którymi mogłaby się później karmić.

– Dobrze. Już mnie głowa nie boli. A właściwie to z czym chciałbyś się uporać?

Nie odpowiedział od razu, tylko na nią patrzył. Chciała się odwrócić, ale nie mogła. Musiała stawić czoło temu, co niesie przyszłość.

Znowu dotarło do niego to, co uświadomił sobie w ciągu ostatniej godziny. Trzy poprzednie tygodnie spędzone bez Maddie były dla niego piekłem, ponieważ stała się jego częścią. Chciał jej o tym powiedzieć następnego dnia, kiedy atmosfera się uspokoi. Ale nie był w stanie nawet się rozebrać ani położyć do łóżka.

Miał wrażenie, że czas ucieka. Czy nie zmarnował go już wystarczająco dużo? Przecież od chwili, gdy Maddie Myers wsiadła do jego samochodu, wiedział, że posiada moc, która zmieni jego życie. Jak mógł iść spać, mając świadomość, że jutro może być już za późno?

Patrzył teraz na nią, szukając słów, które zmieniłyby wyraz jej oczu, nie zapowiadający mu nic dobrego. Odrzucał ją od siebie przez tyle tygodni. A jeśli…?

– Madeleine…

– O co chodzi, Remi? Co chciałeś mi powiedzieć?

Odetchnął głęboko.

– Że jestem mężem, który zaniedbuje swoją żonę stanowczo zbyt długo. Nie popełnię już więcej tego błędu.

– Jeśli chodzi ci o potwierdzenie ciąży, to proszę bardzo, wezwij lekarza. I tak już żadne z nas nie zaśnie. Najlepiej więc będzie, jeśli dowiemy się teraz. Ale powinieneś wiedzieć, że potem wszystko się zmieni.

Chciał coś odpowiedzieć, ale właściwie słowa nie przychodziły mu do głowy. Wyciągnął więc telefon i zadzwonił po lekarza, który wkrótce się zjawił.

– Królewski protokół wymaga, żeby wyniki były tak dokładne, jak to tylko możliwe. A najbardziej wiarygodne będzie badanie krwi – oznajmił doktor.

– Oczywiście – odparła Maddie. – Jak długo trzeba na nie czekać?

– Pewnie to kwestia kilku godzin – wtrącił Remi, odzyskując głos.

– Czy… czy zamierzasz tu zostać?

Skinął głową.

– Jeśli sprawi ci to przyjemność, bardzo chciałbym, żebyśmy się dowiedzieli o tym razem.

Dostrzegła w jego oczach tęsknotę, która napawała ją nadzieją. Choć oczywiście Remi stał obok niej ze stoicką miną, kiedy lekarz wykonywał swoją pracę, a potem wyszedł. Wstała z łóżka.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Naprawdę cię to obchodzi?

– Oczywiście, że tak.

– Przyszedłeś do mojego pokoju ponad godzinę temu, a wciąż nie powiedziałeś mi tego, co chciałeś. Pewnie nie jest to już dla ciebie ważne.

Stanął za nią. Była w koszuli nocnej i w szlafroku.

– Jest ważne, Maddie. Może nawet najważniejsze ze wszystkiego, co kiedykolwiek chciałem powiedzieć.

Odwróciła się przodem do niego.

– Naprawdę? A więc co cię powstrzymuje? Boisz się, że cię zranię i poczujesz się jeszcze bardziej nieszczęśliwy? Powiedz, co masz do powiedzenia. Miejmy to już za sobą. A może wolisz, żebym się przed tobą płaszczyła i siliła na uprzejmość? Czy to pomoże ci odzyskać kontrolę nade mną, której ci tak brakuje? A może nabrałeś w tym większej wprawy podczas tych tygodni, kiedy nie chciałeś mnie dotykać?

– Zaczynam myśleć, że to był błąd.

– Wielka mi rzecz!

– Maddie…

– Coś się zmieni – odparła, czując, że musi mu to powiedzieć.

– Co?

– Ojciec jest już po odwyku. Rozmawiałam z nim dziś rano i chcę się z nim zobaczyć tak szybko, jak się da. A potem… jadę z powrotem do domu, do Londynu.

– Nie możesz mnie tak zostawić! – zawołał. – Nie pozwolę ci.

– Remi, nie zdołasz mnie tu zatrzymać. Nie w taki sposób. Nasz związek nie przetrwa, jeśli Celeste…

– Nie myślałem o niej od czasu, kiedy pocałowałem cię pierwszy raz. – Położył ręce na jej ramionach. – Wydaje ci się, że nie potrafię o niej zapomnieć. Owszem, utrata jej mocno mną wstrząsnęła… Ale od chwili gdy wsiadłaś do mojego samochodu, przypominam sobie o niej tylko wtedy, gdy próbuję przestać czuć do ciebie to, co czuję.

– A co czujesz?

Dłonie, którymi ujął jej twarz, lekko drżały.

– Więcej, niż chciałem na początku. I muszę przyznać, że wystraszyło mnie to, jak bardzo cię pragnę.

– Zamknąłeś się przede mną tak łatwo.

– Myślisz, że to było łatwe? Ani trochę. Jak sądzisz, dlaczego codziennie wracałem?

– Bo chciałeś zachować pozory.

– Powinnaś już wiedzieć, że jeśli chodzi o ciebie, pozory nie mają dla mnie wielkiego znaczenia. Wracałem, ponieważ tęskniłem za tobą, mimo że trzymałem się z daleka. Musiałem być blisko ciebie, nawet jeśli się nie widywaliśmy. I wcale nie odszedłem dlatego, że jesteś silna, lecz raczej z powodu własnej słabości. Kocham cię, Madeleine. Ale postawiłem cię w trudnym położeniu, zmuszając cię do tego małżeństwa… Od tamtej pory mam wyrzuty sumienia i zastanawiam się, czy nie powinienem pozwolić ci odejść. To, że zapomniałem o zabezpieczeniu, kiedy się kochaliśmy, to kolejny znak, że nie postępuję z tobą właściwie.

– A więc… chcesz dać mi wolność?

– Taki miałem zamiar rano po naszej nocy poślubnej… ale tylko przez chwilę. Nie potrafię bez ciebie żyć, Maddie. Ulżyło mi, kiedy uparłaś się wrócić do pałacu, ale czuję się jak na torturach, kiedy przebywam blisko ciebie, nie mogąc być z tobą. Chciałbym cię więc prosić, żebyśmy zaczęli wszystko od początku, bez względu na wyniki badań. A to znaczy, że nie możesz mnie opuścić.

– Nie mogę?

– Zrobię wszystko, co chcesz. Możemy wrócić do Pałacu Bursztynowego albo mieszkać tutaj. Kocham cię, Maddie. Daj mi jeszcze jedną szansę. Przyrzekam, że nigdy więcej już się nie rozdzielimy.

– Pod jednym warunkiem, Remi.

– Jakim?

– Pocałuj mnie teraz. Kocham cię. I chcę być znowu twoja.

Spełnił żarliwie jej prośbę, usuwając w jednej chwili cały przepełniający ją ból. A gdy poprowadził ją w stronę swojej sypialni, poszła z nim chętnie. Rozebrał ją i położył na łóżku.

– Zostaniesz ze mną? Będziesz moją królową?

– Pod jednym warunkiem…

Pocałował ją w dłoń.

– Rzeczy należące do Celeste powróciły do jej rodziców dzień po naszym ślubie. W naszym domu nie ma już po niej śladu. Byłem z nią związany, ale teraz stała się przeszłością. Zawsze tęskniłem za kimś takim, jak ty. Podoba mi się twój upór, siła i odwaga. Chciałbym być z tobą do końca życia.

Łzy uwięzły jej w gardle.

– Och, Remi…

– Teraz moja kolej domagać się pocałunku.

Objęła go czule, poddając mu się całkowicie. A potem zapadła cisza, gdy zanurzyli się w morzu rozkoszy.

Dwie godziny później, wykąpani i ubrani, zeszli schodami na dół, trzymając się za ręce. Tam dowiedzieli się od lekarza, że Maddie rzeczywiście spodziewa się dziecka, dziedzica i następcy tronu.

Remi z radości wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem na górę. Zadzwonili do Isadory, żeby podzielić się nowiną, a potem do Henry’ego. Maddie ucieszyła się ogromnie, słysząc, że ojciec czuje się dobrze, i obiecała, że wkrótce go odwiedzą.

– Jesteś gotów zostać tatą? – spytała Remiego, biorąc go za rękę. Pogładził ją po brzuchu.

– Przy tobie jestem gotowy na wszystko.

– Jak to jest, że miłość może ranić i jednocześnie uszczęśliwiać?

– Bo to najsilniejsze uczucie ze wszystkich. Mam szczęście, że mnie nim darzysz.

– Kocham cię, Remi. I zawsze będę cię kochać.

– *Siempre, mia regina.*

EPILOG

Siedząc na leżaku obok basenu przy Pałacu Bursztynowym, Maddie patrzyła, jak mąż płynie w jej stronę. Była w piątym miesiącu ciąży i jej brzuch wyraźnie się zaokrąglił. Remi wyszedł z wody.

– Czy już ci dziś mówiłem, że pięknie wyglądasz?

– Tylko raz, rano. – Udała nadąsaną.

Ukląkł przy niej.

– Nie mogą się na ciebie napatrzyć, *dea mia.* – Pocałował ją.

– Ty też mi się podobasz, królu.

Remirez Montegova wstąpił na tron śmiało i z godnością, a poddani okazywali mu teraz jeszcze więcej uwielbienia teraz niż trzy miesiące wcześniej podczas koronacji. Najbardziej jednak lubił, kiedy to Maddie nazywała go królem w intymnych chwilach.

Już chciał ją znowu pocałować, kiedy zadzwonił telefon. Odebrał i rozmawiał przez moment, z każdą sekundą coraz bardziej poirytowany. Wreszcie odłożył telefon.

– Coś się stało? – spytała.

– Wygląda na to, że Jules nie jest jedynym bratem, który stwarza problemy. Zak nie odpowiada na telefony… znowu… i zdaje się, że Violet Barringhall gdzieś znikła.

– Naprawdę? Chcesz zawiadomić policję?

– Nie. Moja ochrona poinformowała, że nic im nie jest i, o dziwo, oboje znajdują się w tym samym miejscu na Karaibach.

– Myślisz, że są razem?

– Pewnie tak. Przypuszczam tylko, że chcą pozostać w odosobnieniu. Ale cokolwiek zamierzają, nie pozwolę, żeby zepsuli nam tę chwilę.

– Jaką chwilę?

– Najdoskonalszą. Każdą sekundę, jaką spędzamy ze sobą i z naszym synem.

Przyłożył dłoń do jej brzucha i wtedy poczuł pierwsze kopnięcie dziecka, jakby sam los potwierdzał jego słowa. Maddie aż zakrzyknęła z przejęcia.

– O rany! Czułeś to?

– *Si*. To nasz syn daje znak, że zgadza się z tym, co powiedziałem. Spotkało nas wielkie szczęście. Będziemy zawsze razem. Kocham cię, Madeleine.

– I ja cię kocham, mój królu.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
EPILOG